

MIESIĘCZNIK ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ



BIULETYN

informacyjny



styczeń 2020

Rok XXX Nr 01 (355)

ISSN 1233-8567



*Październik 1939 r.
Węgierscy żołnierze na dworcu
w Budapeszcie dzielą się zupą
z internowanymi żołnierzami
Wojska Polskiego.*

Pierwsze miesiące wojny



BOG HONOR OJCZYZNA

ZOŁNIERZE AK i BCh
ZAMORDOWANI PRZEZ HITLEROWCÓW
6.1.1944 r.
w HRUBIESZOWIE

- | Imię | Imię |
|---------------------------|------|
| 1. KRASNOWSKI MIKOŁAJ | 25 |
| 2. KRASNOWSKI JOZEF | 26 |
| 3. GALIS IZIDOR | 27 |
| 4. MALINOWSKI JAN | 28 |
| 5. MAZUR ABAM | 29 |
| 6. MICHAŁSKI PRASZKAR | 30 |
| 7. MIŁOZICZ PRANSZKAR | 31 |
| 8. MIŁOZICZ CZESEAN | 32 |
| 9. MRODZICH WŁADYSŁAW | 33 |
| 10. PACYK JOZEF | 34 |
| 11. SANNOWSKI BRONISŁAW | 35 |
| 12. SARA JOZEF | 36 |
| 13. SARKIZIPIEC STANISŁAW | 37 |
| 14. SIŁCZAK PAWEŁ | 38 |
| 15. SZCZEPK MICHAŁ | 39 |
| 16. SZEPER STANISŁAW | 40 |
| 17. TYCH MICHAŁ | 41 |
| 18. TYRAS MIECZYSLAW | 42 |
| 19. URBANCZYK JOZEF | 43 |
| 20. WŁOCH CZESŁAW | 44 |
| 21. WŁOCH JAN | 45 |
| 22. WŁOCH TEOFIŁ | 46 |



76. rocznica hitlerowskiego mordu na żołnierzach AK i BCh w Hrubieszowie



OŚWIADCZENIE

W ostatnich dniach jesteśmy świadkami bezpardonowych ataków na Armię Krajową, wygłaszanych przez Prezydenta Rosji.

Armia Krajowa rzekomo miała mordować Żydów i Ukraińców. Stwierdzenia takie są nieprawdziwe i niepoparte upublicznionymi, wiarygodnymi materiałami.

Podstawowym obowiązkiem największej ochotniczej armii świata podczas II wojny światowej była walka o odzyskanie niepodległości i suwerenności RP.

Nas, byłych żołnierzy Armii Krajowej, zrzeszonych w Światowym Związku Żołnierzy Armii Krajowej pozostała przy życiu zaledwie garstka. Dożywamy naszych ostatnich dni i nie mamy ani sił, ani środków by podejmować dyskusję z nieuzasadnionymi atakami.

Możemy jedynie wyrazić nasze oburzenie, a polemikę z inwektywami pozostawić kompetentnym Władzom Rzeczypospolitej Polskiej, Instytutowi Pamięi Narodowej oraz profesjonalnym historykom.

Prezes Zarządu Głównego
Światowego Związku Żołnierzy
Armii Krajowej

Warszawa, 20 stycznia 2020 r.

Prof. dr hab. Leszek Żukowski

Zapomniane fakty, zdarzenia i ludzie

Tadeusz Wolsza

Nowy cykl tematyczny „Biuletynu Informacyjnego”,
organu Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej

W 2020 redakcja „Biuletynu Informacyjnego”, miesięcznika Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej” podejmuje nowe wyzwanie, nawiązując do poprzednich idei, jak np. prezentacji oficerów Armii Krajowej z legionowym rodowodem. Ów cykl cieszył się w 2018 r. i 2019 r. dużym zainteresowaniem czytelników. W tym roku gros materiałów będzie się odnosiło do historii szerzej nieznanych, żołnierzy zapomnianych lub niedocenionych, z różnych powodów.

Numer pierwszy w 2020 r. otworzą artykuły na temat ewakuacji żołnierzy Wojska Polskiego na Zachód, z uwzględnieniem nie mniej istotnego zagadnienia związanego z internowaniem Polaków na Litwie, Łotwie i Węgrzech oraz w Rumunii. Ta ostatnia sprawa była niebagatelnej wagi, wszak w marszu do nowego miejsca koncentracji, zostało zatrzymanych nie mniej niż około 70 tysięcy Polaków przygotowanych do walki zbrojnej, odważnych i z doświadczeniem frontowym. Najmniej dotkliwe, z uwagi na liczebność, okazały się losy tych Polaków (marynarka i piechota), którzy z konieczności szukali schronienia na Łotwie. Specjaliści oszacowali tę grupę na ponad 1 500 żołnierzy. Na Litwę natomiast dotarli głównie kawalerzyści (m.in. z Suwałskiej i Wileńskiej Brygady Kawalerii), w sumie około 14 000 tys. żołnierzy Wojska Polskiego. Późniejsze ich losy okazały się niekiedy dramatyczne, zabrakło im szczęścia. Zostali wydani Sowiecom.

Na południu schronienia szukało znacznie więcej żołnierzy i oficerów. Nie było to

dziełem przypadku. Wszak Naczelny Wódz wskazał rumuńskie przedmoście, jako miejsce decydującej koncentracji dla Wojska Polskiego, w dalszej fazie wojny. W Rumunii, (nota bene od początku lat dwudziestych był to sojusznik Polski), zostało internowanych około 25 tys. żołnierzy, w tym m.in. 23 generałów (w obozie w Balie Herculane). W końcu na terytorium Węgier zdołało się wydostać we wrześniu 1939 r. około 40 tys. żołnierzy i oficerów. Zostali oni ulokowani w kilkudziesięciu obozach. Był wśród internowanych płk. dypl. dr Marian Steifer, który przez jakiś czas odpowiadał za losy swoich kolegów. Prawie 21 tys. żołnierzy Wojska Polskiego przedostało się następnie na Środkowy Wschód i do Francji w latach 1939-1940.

Dla internowanych na północy ważnym wydarzeniem była data 17 września 1939 r., czyli początek agresji Związku Sowieckiego na Polskę. To wydarzenie dla wielu stanowiło kres uczestnictwa w walkach zbrojnych. Z drugiej zaś strony było początkiem gehenny, zakończonej łagrem lub skrytobójczym

strzałem w tył głowy. W dużo korzystniejszej sytuacji znaleźli się ci Polacy, którym łaskawy los wskazał Rumunię lub Węgry i dał nadzieję na przyszłość. Tę nadzieję gwarantowała wyprawa na Zachód, do Francji, do tworzących się nad Sekwaną władz RP i Wojska Polskiego. Dość tu tylko zauważyć, że z węgierskiej gościny skorzystała m.in. 10 Brygada Kawalerii płk. dypl. Stanisława Maczka. Dowódcy charyzmatycznego, który przez całą drugą wojnę światową, na różnych polach bitewnych, nie poniósł ani jednej porażki i w wojennym marszu, znacznym wyzwoleniem dziesiątek miast i miasteczek Belgii i Holandii, dotarł do miejsca szczególnego – najważniejszej niemieckiej bazy marynarki wojennej w Wilhelmshaven. Alianci po 1945 r. zapomnieli o jego zwycięstwach. Odstawiony na pobocze, pozbawiony środków do życia, został barmanem u swojego byłego żołnierza.

Nie mniej pasjonująca była ewakuacja polskiego złota. Przebieg tej akcji stanowił doskonały materiał na film sensacyjny, który zresztą doczekał się realizacji. „Złoty pociąg” przemierzył całą Rumunię, Morze Czarne, Turcję i Bliski Wschód. Zawartość przesyłki w zasadzie dotarła w komplecie do docelowego miejsca, nie licząc drobniaków, które trafiły do rąk zagranicznych przewoźników. Nie mniej była to wzorcowa akcja, której organizatorami byli płk. Adam Koc – prezes Banku Polskiego i płk. Ignacy Matuszewski, postać powszechnie znana w Drugiej Rzeczypospolitej – działacz Polskiego Komitetu Olimpijskiego i Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego.

W numerze styczniowym pomieściliśmy również kilka fascynujących biografii żołnierzy pierwszej konspiracji, którzy wcielili się w niebezpieczną misję kurierów na trasie: okupowana Polska – Budapeszt – Zachód Europy. Dość tu tylko wymienić ich nazwiska: Wacław Felczak, Stanisław

Frączysty, Stanisław Bidziński i Franciszek Koterba. Doskonale znali szlaki górskie w Tatrach. Byli odważni i konsekwentni w swoim postępowaniu. To dzięki ogromnemu doświadczeniu „Sokoła” z Chochołowa – Stanisława Frączystego, w 1941 r. dotarł do okupowanego kraju Edward Śmigły-Rydz. W trakcie niebezpiecznej podróży marszałek ukrywał się pod pseudonimem „Profesor”. Kurier celnie zauważył: „Podczas podróży dyskretnie obserwuję „Profesora”. Teraz w dziennym świetle, rysy twarzy tego człowieka są wyraźniejsze. Moje poprzednie przypuszczenia preradzają się w pewność. Jest to marszałek Edward Śmigły Rydz, do niedawna Naczelny Wódz. Jestem tym mocno poruszony...”.

Z kolei w biografii Wacława Felczaka nie sposób w tym miejscu nie wspomnieć o jego powojennych losach. W latach 1941-1942 był twórcą i aktywnym uczestnikiem tzw. „łączności sztafetowej” na trasie Warszawa-Paryż-Londyn. Odbudował ten system łączności w latach 1946-1949. W sidła komunistycznej bezpieki wpadł na terytorium Czechosłowacji w 1949 r. Dwa lata później w tzw. procesie kiblowym został skazany na dożywocie. Karę odsiadywał w najcięższych zakładach karnych w Rawiczu i Wronkach. Na wolność wyszedł po wydarzeniach 1956 r. Potem obronił doktorat i wyjeżdżał w celach naukowych na ukochane Węgry. Zabrzmiało to nieprawdopodobnie, ale jeszcze w 1989 r. komuniści utrudniali mu uzyskanie tytułu profesora.

Myszę, że nowa inicjatywa redakcji zostanie życzliwie przyjęta przez czytelników.

Możemy też zagwarantować, iż nadal będą nam dopisywali autorzy, kompetentni i doskonale zorientowani w źródłach oraz literaturze przedmiotu. Będą to wybitni specjaliści w zakresie historii wojskowości, relacji międzynarodowych i wojennej codzienności. ■

Ewakuacja i internowanie wojsk polskich we wrześniu 1939 roku

Krystyna Junosza Woysław

Jednym z najważniejszych skutków kampanii wrześniowej dla Polski była ewakuacja rządu II RP oraz wojsk polskich wraz z ich dowództwem naczelnym i ich internowanie w państwach sąsiadujących - w Rumunii, na Węgrzech, Litwie i Łotwie. Wydarzenia te ściśle wiążą się z przedwojennymi sojuszami II Rzeczypospolitej i polityką zagraniczną wobec najbliższych sąsiadów.

W okresie międzywojennym jednym z najważniejszych celów polityki zagranicznej II Rzeczypospolitej było zapewnienie krajowi bezpieczeństwa, którego zagrożenie w latach trzydziestych niebezpiecznie wzrosło. Złożona sytuacja polityczna, panująca m.in. w Europie Wschodniej, oraz świadomość ograniczonych mocy obronnych powodowały, że podstawą polskiego systemu obronnego miały być przede wszystkim sojusze polityczne i wojskowe.

Postawa sojuszników i sąsiadów Polski została zweryfikowana w momencie wybuchu wojny z Niemcami i była w większości przypadków zaskoczeniem dla polskich kół rządowych i wojskowych. Całkowitym fiaskiem okazały się sojusze z Francją i Wielką Brytanią. Także sojusz wojskowy z Rumunią nie został dotrzymany na zawartych warunkach, aczkolwiek Rumunia przyjęła na swoim terytorium kilkadziesiąt tysięcy polskich żołnierzy oraz najwyższe władze II RP. Po agresji Sowieców na Polskę 17 września i podjęciu przez prezydenta, rząd i Naczelne Dowództwo dramatycznej decyzji o wycofaniu i internowaniu w państwach sąsiednich, postawa rządów Węgier

i Rumunii umożliwiły odtworzenie polskich sił zbrojnych we Francji i w konsekwencji - wzięcie przez żołnierzy polskich aktywnego udziału w walkach II wojny światowej.

Neutralna postawa Litwy, która nie dała się wciągnąć Niemcom do konfliktu po ich stronie, a nawet jej nieoczekiwana życzliwość i współczucie dla Polski, zaowocowała przyjęciem na swoim terytorium tysięcy uchodźców wojskowych i cywilnych, którym zapewniono warunki internowania i pobytu zgodne z międzynarodowym prawem wojennym. Również rząd łotewski, mimo iż nie spodziewał się napaści ZSRS na Polskę, poczynił pospiesznie przygotowania, aby przyjąć uchodźców wojskowych i cywilnych z Polski. Mimo własnej, niełatwej sytuacji ekonomicznej zapewniono im godziwe warunki bytu. Ewakuacja i internowanie na Litwie i Łotwie uratowały tysiące oficerów od losu tych, którzy dostali się do niewoli radzieckiej i stali się ofiarami zbrodni katyńskiej.

Łotwa

Na północnym wschodzie oddziały wojska początkowo wycofywały się w ogólnym

Pamięć i tożsamość

kierunku na Łotwę, spodziewając się tam przyjaznego przyjęcia. Łotysze po napadzie Niemiec na Polskę podjęli decyzję o wzmocnieniu straży granicznej w powiecie Ilukste, kierując tam ajsargów – członków organizacji paramilitarnej, którzy mieli pełnić funkcje dodatkowych strażników na granicy.

Pierwszymi internowanymi na Łotwie byli: dowódca ORP „Gryf” kmdr podporucznik Stanisław Hryniewiecki, kpt. mar. Wiktor Łomidze i por. mar. Stanisław Pohorecki z załogi „Gryfa”; por. mar. Jerzy Koziółkowski oraz por. mar. inż. Stanisław Radogost-Uniechowski. Kmdr. Hryniewiecki otrzymał zgodę dowódcy Floty kontradmirała Józefa Unruga na podjęcie próby przedarcia się przez niemiecką blokadę i dotarcia do Polskiej Marynarki Wojennej w Wielkiej Brytanii. Wieczorem, w środę 13 września 1939 r. wypłynęli z Babich Dołów kutrem „GDY 55” („Albatros”), którego właścicielami byli dwaj Kaszubi, Karol i Herman Krügerowie. Kmdr Hryniewiecki początkowo wybrał kurs na Szwecję, lecz po minięciu niemieckiej blokady polskiego wybrzeża i po przepłynięciu kilkudziesięciu mil od Helu, nakazał zmienić kurs na Libawę na Łotwie. Kuter wszedł do portu libawskiego 14 września około godz. 22.00, następnego dnia oficerowie zostali zaproszeni na obiad przez łotewskich kolegów, po którym – w wysoce taktowny sposób – zostali internowani.

Wieczorem 17 września, pierwsi Polacy przekroczyli granicę lądową z Łotwą. Trudno ustalić, czy byli to żołnierze, czy uchodźcy cywilni. W tym dniu ruch kolejowy między Polską (Turmonty) a Łotwą (Zemgale) został przerwany. Niemniej ta linia kolejowa stała się jak gdyby osią ruchu oddziałów polskich, wycofujących się ku granicy. Łotysze pospiesznie starali się reagować na wydarzenia ostatnich godzin. Większość żołnierzy



Kmdr. Stanisław Hryniewiecki, dowódca ORP „Gryf”

polskich internowała się między 18 a 20 września, a 21 września władze łotewskie oświadczyły, że w zasadzie napływ uchodźców, zarówno cywilnych, jak i wojskowych, skończył się i podjęły decyzję o zamknięciu granicy. 22 września o godz. 19.40 do polskiej stacji granicznej Turmonty weszły wojska radzieckie.

Ogółem na Łotwie w obozach internowania znalazło się co najmniej 1570 żołnierzy polskich, głównie z pułku KOP „Głębokie”, batalionu Obrony Narodowej „Brašław”, 4 i 5 pułku lotniczego i innych mniejszych jednostek, a ponadto Straż Graniczna, członkowie Związku Strzeleckiego oraz policjanci. Umieszczono ich początkowo w tymczasowym obozie w Dyneburgu. Zaraz po jego utworzeniu sztab armii łotewskiej wydał zarządzenia organizacji stałych obozów dla internowanych: w Libawie, w Litene i Litaste. 20 starszych oficerów polskich wysłano do sanatorium wojskowego „Pipari” w Cesis. Sprawy internowanych znalazły się w gestii wyznaczonego w sztabie armii łotewskiej oficera odpowiedzialnego, którym został gen. M. Buks, absolwent polskiej Wyższej Szkoły Wojennej. Komentantem Obozów dla Internowanych został ppłk r. Skritulis.

Pamięć i tożsamość

fot. NAC



Granica polsko-łotewska, Urząd Celny, 1934 r.

Warunki, jakie zapewniono polskim internowanym, odpowiadały przepisom prawa międzynarodowego, mimo że internowani byli dla niewielkiego państwa łotewskiego znacznym problemem politycznym, organizacyjnym, jak i ekonomicznym. Łotwa podjęła rozmowy ze Związkiem Radzieckim i Niemcami, w wyniku których na przełomie 1939 i 1940 roku do tych państw wyjechało ponad 500 internowanych. Ponadto prawie 400 internowanych wyjechało na Litwę i ponad 60 do Szwecji. Od 11 maja 1940 roku pozostający na Łotwie internowani przebywali w jednym obozie, w mieście Ulbroka.

Litwa

Litwa, deklarując wolę zachowania neutralności, przed i po wybuchu działań wojennych czyniła przygotowania głównie w zakresie obrony własnej suwerenności, a także pod kątem spełnienia wymogów prawa międzynarodowego, określonych dla państw neutralnych. Stąd, z jednej strony, ogłoszona częściowa mobilizacja, służąca głównie ochronie i uszczelnieniu pasa granicznego, z drugiej – podjęcie przygotowań do przyjęcia ewentualnych ofiar konfliktu niemiecko-polskiego, głównie internowa-

nych i jeńców. Wytyczne Oddziału I Sztabu Dywizji Piechoty z 2 września 1939 r. określały, że w razie zbliżania się oddziałów niemieckich lub polskich do granicy, należy uprzedzić je, że jest to granica państwa neutralnego. W wypadku przejścia na terytorium Litwy, należy je rozbroić i internować. Gdyby uprzedzenia nie usłuchano lub stawiano zbrojny opór, wytyczne zezwalały na użycie broni.

W obozach internowania na Litwie znalazło się prawie 14 000 żołnierzy polskich. Przeważali oficerowie, podoficerowie i żołnierze z pułków piechoty, artylerii i kawalerii, stacjonujących przed wojną w Wilnie i garnizonie wileńskim, a także z pułków wchodzących w skład Suwalskiej i Wileńskiej Brygady Kawalerii. Znalazła się również dość liczna grupa oficerów, podoficerów i szeregowych Korpusu Ochrony Pogranicza oraz policjanci różnych stopni. Sprawy internowanych powierzono na Litwie Ministerstwu Ochrony Kraju.

Od 17 września 1939 roku rozpoczęto formowanie obozów dla internowanych; w sumie zorganizowano ich 6. Internowanym zagwarantowano niezbędne, zgodne z prawem międzynarodowym, wyżywienie, zaopatrzenia w odzież, korzystanie z opieki

Pamięć i tożsamość



for. NAC

Granica polsko-litewska, 1938 r.

medycznej; mieli również możliwość zaspokajania potrzeb religijnych, intelektualnych i sportowych oraz korespondencyjnego oraz bezpośredniego kontaktu z rodzinami.

Na podstawie umów ze Związkiem Sowieckim i III Rzeszą, w listopadzie i grudniu 1939 r. oraz w pierwszych dniach stycznia 1940 r. 1706 internowanych z Litwy wyjechało do ZSRS, wiosną 1940 r. do Niemiec 1613 osób. Ponad 3000 zbiegło, około 2500 zwolniono z obozów.

W pierwszej połowie 1940 r. Związek Sowiecki rozpoczął przygotowania do aneksji Litwy, Łotwy i Estonii. Wstępem było zwiększenie liczby wojsk sowieckich we wszystkich krajach nadbałtyckich, następnie koncentracja 20 dywizji lądowych, morskich i lotniczych nad ich granicami oraz – **przygotowanie 70 000 miejsc w łagrach na przyjęcie ewentualnych jeńców wojennych.**

15 czerwca 1940 r. nastąpiła inwazja wojsk radzieckich, liczących około 200 000 żołnierzy, na Litwę. 17 czerwca wkroczyły one do Rygi i Tallina. Armia Czerwona nie napotykała żadnego oporu. Od 17 czerwca 1940 r. na Litwie funkcjonował komunistyczny rząd proradziecki, kontrolowany przez ZSRS, a 3 **sierpnia miał miejsce formalny akt aneksji i włączenie Litwy, jako**

republiki sowieckiej, w skład Związku Sowieckiego. To samo spotkało Łotwę 5 sierpnia, a Estonię 6 sierpnia 1940 r.

Łatwo rozwiązano kwestię obozów dla internowanych i przebywających tam kilku tysięcy polskich oficerów, żołnierzy i policjantów. Strona litewska i łotewska nie miały w tej sprawie praktycznie nic do powiedzenia, a władze ZSRS podjęły decyzję, iż internowani Polacy zostaną przejęci przez organa NKWD. Między 10 a 12 lipca 1940 r. pełnomocnik litewskiej armii przekazał protokolarnie pełnomocnikowi wojsk ZSRS, 4373 internowanych, których przetransportowano do obozów NKWD w Juchnowie i Kozielsku. Do tych samych obozów w sierpniu 1940 roku trafiło 913 internowanych z obozu Ulbroka na Łotwie.

Rumunia

Do Rumunii ewakuowało się ok. 24-25 000 polskich żołnierzy, głównie z tyłowych formacji wojsk lądowych oraz lotnictwa, skoncentrowanych uprzednio na przedmościu rumuńskim. Wojsko przekraczało granicę przede wszystkim w Kutach, Zaleszczykach i Śniatyniu.

Władze rumuńskie już 17 września ogłosiły, że w stosunku do polskich wojskowych

Pamięć i tożsamość

fot. IPiMS



Internowani w Rumunii żołnierze w obozie w Târgoviște

będą postępować zgodnie z przepisami prawa międzynarodowego obowiązującego państwa neutralne, chociaż umowa z Polską zobowiązywała do wystąpienia zbrojnego przeciwko ZSRS. Dokonano aktu rozbrojenia i skierowano przekraczających granicę do miejsc z dala od teatru działań wojennych. Transporty z żołnierzami i oficerami Wojska Polskiego kierowano z Czerniowiec do Tulczy i dopiero tam poinformowano ich o internowaniu. Wszystkie sprawy związane z internowanymi wojskowymi i władza nad obozami należała do Ministerstwa Obrony Narodowej Rumunii, ale ze strony polskiej funkcjonowało „Dowództwo Obozów Wojska Polskiego w Rumunii”, z gen. Leonem Berbeckim na czele. Polskie dowództwo miało znaczny wpływ na przebieg internowania. W początkowej fazie rozmieszczania internowanych panował chaos organizacyjny. W listopadzie 1939 roku funkcjonowały 32 obozy, które podzielono na obozy żołnierskie, oficerskie i generalskie. Był to okres nazwany „obozowym”, po którym na początku 1940 roku nastąpił okres „stref internowania”. Charakterystyczny był obóz

„generalski” w Baile Herculane, do którego przybyło w październiku ’39 r. 23 generałów. W lutym 1940 roku zdecydowano o zorganizowaniu 2 stref internowania (Târgoviste i Targu Jiu) i skupieniu Polaków w 2 obozach żołnierskich i 2 oficerskich.

Podstawowym dokumentem, który regulował sprawy uchodźców wojskowych w Rumunii do końca okresu internowania była „Instrukcja nr 2” z 1 grudnia 1939 roku. Zawarto w niej podstawy prawne internowania, sprawy dyscypliny i obowiązujących regulaminów oraz konsekwencji w razie ich łamania, zorganizowania i zasad funkcjonowania obozów.

Rumunia, podobnie jak Łotwa i Litwa, dążyła do zmniejszenia liczby internowanych i organizowała wyjazdy chętnych do Niemiec, do ZSRS, a także, po klęsce Francji – do powrotu na ziemie polskie. Zezwoliła także – nieoficjalnie i postępując wbrew prawu międzynarodowemu – na działalność polskich biur werbunkowych, które organizowały przerzuty do Armii Polskiej we Francji. Przychylność Rumunów w tej kwestii zasługuje na specjalne podkreślenie ze

Pamięć i tożsamość



fot. archiwum

Polscy żołnierze i ksiądz pozdrawiają rumuńskie dzieci

względu na aktywne przeciwdziałanie i naciśki niemieckie. W wyniku akcji przerzutowej z obozów w Rumunii wydobyto do 2 lutego 1940 roku ponad 13 000 wojskowych. Na początku maja, kiedy akcja była w zasadzie ukończona, we Francji znalazło się ogółem ponad 21 000 osób, w tym około 16 000 wojskowych. W czerwcu został zablokowany port w Konstancy, dla Polaków główny port wysyłkowy do Francji.

Wskutek rozwoju wydarzeń mających miejsce w Rumunii po klęsce Francji, a więc wypowiedzenia gwarancji brytyjsko-francuskich, abdykacji Karola II, dojścia do władzy przedstawicieli skrajnej prawicy w osobie gen. Iona Antonescu i wprowadzenia dyktatury wojskowej, zgody na wkroczenie wojsk niemieckich i wreszcie 23 listopada 1940 r. przystąpienia do „Paktu Trzech” (podpisanego 27 września 1940 r. między Niemcami, Włochami i Japonią – red.) zmienił się stosunek do polskich uchodźców. Jesienią 1940 roku w obozach przebywało jeszcze około 4000 osób. 5 listopada 1940 roku rząd gen. Antonescu zerwał stosunki dyplomatyczne z rządem polskim, a **12 lutego 1941 roku**

wydano rozkaz przekazania internowanych Polaków w ręce władz niemieckich. Wbrew międzynarodowemu prawu wojennemu zmieniono im status z internowanych na jeńców wojennych i przetransportowano do obozów w Niemczech.

Węgry

Z chwilą wybuchu wojny w społeczeństwie węgierskim odżyły tradycje przyjaźni z narodem polskim. Wielu Węgrów, zajmujących eksponowane stanowiska państwowe czy wysoką rangę społeczną, podążyło z pomocą internowanym. Na podstawie ustnego polecenia premiera Pała Telekiego i ministra spraw wewnętrznych Lajosa Keresztesa-Fischera, oddelegowani zostali do północno-wschodnich Węgier pracownicy administracji państwowej i dowódcy wojskowi w celu przyjęcia uchodźców cywilnych i wojskowych z Polski. Transport Polaków z tych terenów w głąb Węgier odbywał się kolejną.

Na Węgrzech w obozach internowania przebywało ogółem ponad 40 000 żołnierzy polskich. Sprawy internowanych

Pamięć i tożsamość



fot. archiwum

Świetlica obozowa w Targu Jiu

przekazano Ministerstwu Honwedów, gdzie zorganizowano Oddział XXI, któremu podlegała Misja Przedstawicielska Wojska Polskiego na Węgrzech, z gen. Stefanem Dembińskim na czele. Główne decyzje w sprawach polskich internowanych podejmował Sztab Generalny węgierskiego wojska. Postępowano wobec nich zgodnie z przepisami prawa międzynarodowego oraz zwyczajowego, chociaż zastrzeżono, że surowego dozoru internowanych osób wojskowych wymagają zobowiązania Węgier wobec Niemiec.

Wszystkich wojskowych rozbrojono i internowano w obozach rozmieszczonych na terytorium całego państwa węgierskiego. Pod koniec 1939 r. funkcjonowało około 140 obozów rozmieszczenia, głównie w centralnych Węgrzech oraz przy granicy ze Słowacją, Jugosławią i Niemcami. Część, przede wszystkim oficerów, zakwaterowano również w domach prywatnych, hotelach i pensjonatach, a koszty utrzymania ponosiło państwo węgierskie.

Stosunek ludności węgierskiej do polskich internowanych był dwojaki – na ogół serdeczny i ciepły, bywał też i wrogi, inspirowany najpewniej wpływami niemieckimi. Niezależnie od przepisów, determinował on w dużej mierze sposób traktowania internowanych.

Natychmiast po przybyciu na Węgry rozpoczęła się planowa ewakuacja do Armii Polskiej we Francji – w pierwszej kolejności żołnierzy służących w wojskach pancernych, lotnictwie i kierowców. Akcją – czyli uciezkami z obozów, zaopatrzeniem w fałszywe dokumenty i organizowaniem przerzutów przez granicę (głównie z Jugosławią) – kierował polski attaché wojskowy w Budapeszcie, ppłk dypl. Jan Emisarski, a prowadziło ją Biuro Ewakuacyjne w porozumieniu z polskim konsulem. Akcja odbywała się za cichą aprobatą Departamentu XXI Ministerstwa Honwedów, które protestowało jedynie w przypadku zbiorowych, spektakularnych uciezek z obozów. Akceptując ucieczki, Węgry łamały przepisy

„O prawach i obowiązkach mocarstw neutralnych”, zawarte w V Konwencji haskiej. Jesienią 1940 r. planowa ewakuacja z Węgier, prowadzona przez wysłanników polskich władz z Francji była wykonana w 90%. Do końca akcji, czyli lata 1941 r., spośród przebywających na Węgrzech uchodźców cywilnych i wojskowych udało się wyprowadzić około 32 000 osób. Pozostałych umieszczono w 31 obozach.

Wiosną 1941 roku Węgry zintensyfikowały przygotowania wojenne, opowiadając się po stronie Niemiec. W kwietniu nowy rząd zdecydował przystąpić do wojny przeciw Jugosławii, a w czerwcu przeciwko Związkowi Sowieckiemu. Z państwa neutralnego Węgry przekształciły się w państwo wojujące. W obozach dla polskich uchodźców cywilnych i wojskowych zaostrzono rygor.

Po zajęciu Węgier przez wojsko niemieckie 19 marca 1944 r. status Polaków nie uległ zmianie. Mimo, iż oficjalnie władzę sprawowali Węgrzy, faktycznie była ona w rękach niemieckich. Dla uchodźców cywilnych i wojskowych oznaczało to pogorszenie sytuacji materialnej, zagrożenie aresztowaniami, ale do obozów dla internowanych władze węgierskie nie pozwoliły Niemcom wkroczyć. Dopiero **po 15 października 1944 r.**, kiedy abdykował regent Miklos Horthy i bezpośrednią władzę przejęli Niemcy, zlikwidowano wszystkie polskie agendy, a **wszyscy internowani – już jako jeńcy wojenni – mieli zostać przewiezieni na terytorium III Rzeszy.** Na przełomie 1944/45 roku, z ogólnej liczby około 8000 uchodźców, tylko 2000 polskich oficerów i żołnierzy zostało tam przewiezionych. **Pozostałych zagarnęła Armia Czerwona napierająca ze Wschodu; wielu zwolniono i wrócili oni do kraju, inni trafili do obozów w głębi ZSRS.**

Należy odnotować jeszcze jedną kwestię. Zgodnie z przepisami dotyczącymi jenie-

ctwa wojennego – art. 75 II konwencji genewskiej z 1929 roku – jeńców należy zwolnić i repatriować po zakończeniu działań wojennych. W praktyce państwa internujące żołnierzy polskich w II wojnie światowej nie stosowały tego przepisu i w bardzo różny sposób ogłaszały koniec internowania. W przypadku Łotwy i Węgier można uznać, że koniec internowania związany był ze zmianą statusu prawnomiędzynarodowego państw internujących. W Rumunii miał miejsce oczywisty wypadek wydania przez państwo neutralne w ręce państwa nieprzyjacielskiego uchodźców wojskowych, którym wcześniej udzielono azylu. Wątpliwości występują także w przypadku Litwy. Najważniejsze w akcie przekazania internowanych polskich żołnierzy Sowiecom jest fakt, że miało ono miejsce jeszcze przed oficjalnym wcieleniem Litwy do ZSRS, czyli nie nastąpiła jeszcze faktyczna likwidacja państwa litewskiego i przekazującym był rząd – co prawda komunistyczny – ale litewski. W tym przypadku jawnie złamane zostały przepisy prawa międzynarodowego. Do bezzasadnych dywagacji należy pytanie, czy ówczesny rząd Litwy mógł postąpić inaczej, ponieważ odpowiedź może być tylko jedna – mógł. Chociaż należy sądzić, że bez względu na zajęte stanowisko, internowani i tak zostaliby wywiezieni w głąb Związku Sowieckiego, to Litwa do końca zachowałaby się odpowiednio do wygłaszanych wcześniej deklaracji w sprawie poszanowania i przestrzegania zasad humanitaryzmu i prawa wojennego. ■

*Oprac. na podst.
Wanda Krystyna Roman,
„Ewakuacja i internowanie wojsk polskich
we wrześniu 1939 roku”
wyd. Piotrkowskie Zeszyty Historyczne,
t. 6 (2004)*

Z Węgier do polskiego wojska we Francji

Zbigniew Wawer

17 września 1939 roku, dzień najazdu sowieckiego na Polskę, przewartościował całkowicie dotychczasową politykę. W wydanym przez prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Ignacego Mościckiego oraz w rozkazach władz wojskowych pisano o dalszym kontynuowaniu walki z Niemcami. Prezydenta oraz naczelne władze wojskowe ewakuowano do Rumunii. Tego dnia marszałek Edward Rydz-Śmigły wydał ostatni rozkaz do wojska:

„Sowiety wkroczyły. Nakazuję ogólne wycofanie na Rumunię i Węgry najkrótszymi drogami. Z bolszewikami nie walczyć, chyba w razie natarcia z ich strony lub próby rozbrojenia oddziałów. Zadanie Warszawy i miast, które miały się bronić przed Niemcami – bez zmian. Miasta do których podejść bolszewicy, powinny z nimi pertraktować w sprawie wyjścia garnizonów do Węgier lub Rumunii”.

W nocy z 17 na 18 września granicę polsko-węgierską przekroczyły pierwsze oddziały Wojska Polskiego. Według meldunków polskiego attaché wojskowego w Budapeszcie granicę węgierską do końca września 1939 roku przekroczyło 40 tysięcy żołnierzy, w tym 5400 oficerów. Na gościnniej ziemi Honwedów schronienie znalazło kilka jednostek liniowych, które zdołały się przebić przez wojska niemieckie i sowieckie. Wśród nich największą jednostką była 10 Brygada Kawalerii płk. dypl. Stanisława Maczka, część 3 Brygady Strzelców Górskich, Pułk KOP-u „Karpaty”, batalion policyjny „Gołędzinów” oraz liczne instytucje wojskowe z Okręgów Korpusu VI i X. Na ziemi węgierskiej znalazło się również 900 osób z personelu lotniczego. Wraz z wojskiem granicę przekroczyło także kilkadziesiąt tysięcy cywilów.

Gen. Maczek wspominał: *„19 września po południu, [brygada] w kolumnie uporządkowanej jak do defilady, z wszystkimi działami*



foto. archiwum

Gen. Stanisław Maczek

artylerii [...] z działkami przeciwpancernymi, których nie rozjechały czołgi niemieckie – stopniała ze stanu ponad 3000 ludzi do stanu poniżej 1500 ludzi – przekroczyła granicę polsko-węgierską. [...] Co dalej? Jak dalej?

Gdzie ta armia polska, przegrupowująca się na związanej aliansem ziemi braterskiej, węgierskiej? „Polak – Węgier – dwa bratanki”. [...] Ostatecznie Węgry nie miały innego wyjścia jak internować nas, gdyż naciski Hitlera znacznie więcej wkrótce na nich wymogą. [...] Za to delegat sztabu węgierskiego, w poufnej rozmowie z mną w cztery oczy obiecał, że władze węgierskie przymkną oczy i nie będą przeszkadzać w ewakuacji brygady do Francji, byle tylko była ona ostrożna, cicha i przeprowadzana częściami. [...] Gdy z obozu mego łapałem nici łączności z obozami, w których umieszczono oddziały brygady, najłatwiej nawiązałem ze mną łączność mjr Słatyński. Szef sztabu mjr Skibiński i kwatermistrz Maleszewski wydostali się dość łatwo z Węgier i byli już w drodze do Francji.”

W związku z odbudową Wojska Polskiego we Francji w planach naczelnych władz wojskowych liczone na dwa źródła uzupełnienia tworzonej armii. **Pierwsze to ewakuacja internowanych żołnierzy z Węgier, Rumunii i Łotwy**, gdzie znalazło się kadra dowódcza oraz specjaliści, **drugie to pobór i zaciąg ochotniczy wśród Polonii zamieszkałej we Francji**. Jednak, aby ten pobór mógł być przeprowadzony, trzeba było wyciągnąć z obozów internowania kadre dowódczą.

Ewakuacja z Węgier rozpoczęła się natychmiast po internowaniu oddziałów polskich, jednak była ona bardzo ograniczona. Zorganizowana akcja rozpoczęła się dopiero po ukształtowaniu centralnych władz wojskowych w Paryżu. W listopadzie 1939 r. nastąpiła reorganizacja Ministerstwa Spraw Wojskowych. Kompetencje w sprawach ewakuacji zostały powierzone I zastępcy ministra, **gen. bryg. Marianowi Kukielowi**. Podlegał mu samodzielny referat ewakuacyjny, który w swoich działaniach nie obejmował ewakuacji generałów i oficerów sztabowych, bo ci podlegali specjalnej jurysdykcji II zastępcy gen. bryg. Izydora Modelskiego.



fot. archiwum

Gen. bryg. Marian Kukiel

Najważniejszym zagadnieniem było zorganizowanie grupowych transportów żołnierzy z miejsc internowania do Francji. Wiązało się to przede wszystkim z zorganizowaniem ucieczek z obozów, a co za tym idzie – przygotowaniem wielu spraw proceduralnych, jak zaopatrzenie ewakuowanych w ubrania cywilne, paszporty z wizami wyjazdowymi do Węgier i Rumunii, wizami tranzytowymi oraz docelową – francuską.

Początkowo przy zorganizowanej ewakuacji podstawowym transportem była kolej. W związku z tym wytypowani do ewakuacji na Węgrzech musieli udać się do Budapesztu, gdzie dalej byli kierowani z oficjalnymi dokumentami w podróż do Francji. Następnie rozpoczęto wysyłanie zorganizowanych grup drogą morską do Marsylii.

Początkowo ewakuacja przebiegała spokojnie. Wielokrotnie była ona uzależniona od komendantów obozów internowania. Tam, gdzie byli zwolennicy Hitlera – ucieczki były prawie niemożliwe. W innych wypadkach nie było takiego problemu.

Pamięć i tożsamość

fot. archiwum



Gen. Maurice Gamelin

Oddajmy głos gen. Maczkowi: „[...] I tak płk dypl. Dworak zjednął sobie całkowicie pułkownika węgierskiego też z austriackiej kiedyś armii i z akademii wojennej „Teresianum” – wspomnieniami światła i cieni c.k. armii austriackiej i pierwszej wojny światowej. A mjr. Slatyński, choć nie bardzo władał językiem niemieckim, a nie mówiąc już o węgierskim, co noc pił na umór z pułkownikiem węgierskim, komendantem swego obozu, utwierdzając przyjaźń polsko-węgierską. I co noc przed godz. 12 do stołu w ich kasynie oficerskim podchodził wachmistrz żandarmerii z meldunkiem, o której godzinie i na jakim kierunku będą jego patrole; a raczej podkreślając, o której godzinie i gdzie ich nie będzie. Na co pułkownik węgierski, nachylając się do Slatyńskiego dorzucił „tylko nie więcej niż trzydziestu”. Tak więc po kilku tygodniach 10 Brygada Kawalerii Motorowej, po kampanii wrześniowej w Polsce i internowaniu na Węgrzech, znalazła się w powolnym i oryginalnym ruchu „na raty” do miejsca nowej zbiórki – we Francji”.

Nowy okres w ewakuacji rozpoczął się z planami Naczelnego Wodza gen. dyw. Władysława Sikorskiego utworzenia polskiej jednostki na Środkowym Wschodzie. 19 grudnia 1939 roku w liście do gen.

Maurice’a Gamelina pisał: „Wielka liczba podoficerów i żołnierzy Armii Polskiej uciąż znajduje się w obozach na Węgrzech i w Rumunii. Polskie Ministerstwo Wojny organizuje stopniową ich ewakuację, ale napotyka na pewne trudności, z których jedną z najważniejszych są wysokie koszty transportu. Myślę, że utworzenie drugiego centrum organizacji Armii Polskiej na Bliskim Wschodzie będzie niezwykle korzystne z każdego punktu widzenia i ogromnie ułatwi całkowitą ewakuację wojskowych polskich z Węgier i Rumunii. Jest możliwe, że przy zaistnieniu pewnych warunków – duża liczba ochotników napłynie również z Polski”.

30 grudnia 1939 r. gen. Gamelin wyraził zgodę na sformowanie na Środkowym Wschodzie jednej brygady. Zaznaczył jednak, że ewakuacja do Syrii może nastąpić dopiero po przygotowaniu obozów dla Polaków przez gen. Weyganda.

10 stycznia 1940 roku polskie Ministerstwo Spraw Wojskowych zleciło attaché wojskowym w Budapeszcie i Bukareszcie opracowanie planu ewakuacji żołnierzy polskich internowanych na terenie tych państw na Środkowy Wschód (tzw. plan Ewakuacji B). Początkowo trasy ewakuacyjne miały prowadzić do Jugosławii. W związku z tym attaché wojskowy w Belgradzie miał organizować i kierować transporty przez Split do Bejrutu. W rzeczywistości rozkaz do rozpoczęcia „Ewakuacji B” został wydany w Paryżu dopiero w marcu tego roku.

Trzy dni później gen. Sikorski w liście do gen. Gamelina pisał: „Rząd polski wkrótce wydeleguje na Węgry posła nadzwyczajnego Adama Romera z zadaniem zapewnienia kierownictwa w udzielaniu pomocy wszystkim uchodźcom polskim, i [w dziedzinie] ewakuacji. Sądzę, że jest rzeczą bardzo ważną, aby gen. Weygand ułatwił nam stworzenie poważnego ośrodka zbornego dla wojskowych polskich w Syrii jak najprędzej – nawet,

Pamięć i tożsamość



fot. archiwum

Oboz dla internowanych żołnierzy polskich na Węgrzech

gdyby formowanie oddziałów polskich miało ulec opóźnieniu. Ułatwi to nam nastawienie ewakuacji w nowym kierunku do Syrii i grupowanie tam personelu, potrzebnego do utworzenia brygady albo dywizji polskiej. Poza tym będziemy mogli kierować tam ochotników z Polski, którzy w poważnej liczbie napływają obecnie poprzez granicę sowiecką i niemiecką. Są to żołnierze o bardzo wielkiej wartości.

Potrzebne rozkazy co do zmiany kierunku ewakuacji wydam z chwilą, kiedy gen. Weygand zawiadomi mnie, że może przyjąć ewakuowanych. Ewakuacja do Francji odbywa się na razie bez przerwy. Żołnierze ci mają bardzo dużą wartość dla nas, a najmłodszy są ewakuowani w pierwszej kolejności. Obawiam się, że jeśli termin utworzenia ośrodka w Syrii poważnie się opóźni, pozostali na Węgrzech i w Rumunii żołnierze nie będą już tak wartościowi. Dlatego właśnie uważam, że należy działać szybko”.

Gen. Sikorski liczył, że z Węgier i Rumunii w ciągu 90 dni od rozpoczęcia ewakuacji na Środkowym Wschodzie może przybyć 15 000 polskich żołnierzy.

Mjr dr Mieczysław Młotek, jeden z organizatorów ewakuacji żołnierzy polskich

z Węgier na Środkowy Wschód pisał: „Nie licząc się z naszą rzeczywistością zastrzeżenia gen. Weyganda miały, jak się później okazało, bardzo doniosłe skutki dla koncepcji polskiej, można nawet posunąć się do twierdzenia, że całkowicie wypaczyły zasadniczą myśl propozycji gen. Sikorskiego. Powolne tempo budowy baraków w Homs, który wybrany został jako miejsce postoju brygady polskiej, opóźniło rozpoczęcie ewakuacji o prawie trzy miesiące; baraki zresztą nie były gotowe nawet wtedy, kiedy brygada opuszczała Syrię. Późniejsze doświadczenia dowiodły, że można się obejść bez baraków. Ograniczenie polskich sił zbrojnych w krajach Lewantu do ram jednej brygady miało ten skutek, że zasoby, które jeszcze wówczas były do rozporządzenia na Węgrzech i w Rumunii i które, z nadwyżką, wystarczały do sformowania silnej dywizji, skierowano do Francji, gdzie w dużej mierze uległy zmarnowaniu”.

Jan Bielatowicz pisał: „z trzech zasadniczych grup rekrutowali się żołnierze do Brygady:

Z internowanych na Węgrzech i w Rumunii żołnierzy przedwrześniowych (około $\frac{3}{4}$ stanu), z ochotników, dążących spod obu okupacji do szeregów polskich, z ochotników spośród polskich środowisk całego niemal świata.

Spora część ewakuacji z Węgier i Rumunii poszła gładko. Część jednak musiała znosić nie tylko ciężkie próby, pościgi, więzienia i obozy karne, ale nawet patrzeć w oczy śmierci. Żołnierze ci ginęli, od mrozu i w nurtach rzek na granicy jugosłowiańskiej. [...]

Żołnierze przybyli z Rumunii i z Węgier przeszli przez cały szereg sit, filtrów oczyszczających. Przede wszystkim najgorszy element odpadł jeszcze w Polsce. Gdy oddziały dochodziły do granicy, żołnierze mniej zdyscyplinowani i spragnieni powrotów dezertowali. Drugie sito stanowił pobyt w obozach. Jak wiadomo, bardzo wielu żołnierzy uległo propagandzie niemieckiej czy bolszewickiej i już z obozów powróciło do Polski... Trzecie sito stanowiła okoliczność, że bardzo wielu żołnierzy nie odważyło się na opuszczenie drogą nielegalną Rumunii czy Węgier i pozostało tam”.

Swoją ucieczkę z Węgier tak wspominał Józef Kapica, który przebywał w obozie Nogradveroce: „polskim łącznikiem w naszym obozie oficerskim m.in. był porucznik Władysław Donigiewicz. [...] Po Bożym Narodzeniu coraz więcej ochotników „wiał” z obozu. Przy apelach porannych, jak mogliśmy ukrywaliśmy nieobecność tego czy tamtego. Już w widoczny sposób szeregi zaczęły maleć. Czemu zawdzięczaliśmy fakt, że komenda węgierska patrzyła na to niejako przez palce? Dla mnie sprawa była jasna. Komendantem był hrabia węgierski, przyjaciel Polski. I ten człowiek upatrzył sobie na towarzysza spacerów Władysława Donigniewicza. Wysoki Ormianin mu imponował. Pewnego razu zawołał do siebie Donigniewicza i w swym prywatnym mieszkaniu powiedział mu, że on dobrze wie, dokąd Polacy uciekają. [...] Zapytał się Donigniewicza [...] czy i on ma zamiar wyjechać z tego kraju. Otrzymał pozytywną odpowiedź, czemu kochany Węgier wcale się nie dziwił. Poprosił go tylko, by przed „odlotem” pożegnał się z nim. Donigiewicz to zrobił. [...]

Nadszedł i dzień mego wyjazdu. Koniec kwietnia. W pociągu wolnych miejsc nie było,

stałem na korytarzu. W pewnym momencie otwierają się drzwi przedziału i młode dziewczynki proszą mnie do środka. [...] Nieoczekiwanie powstał szum na korytarzu. Kontrola! Dziewczynki nie pytając biorą mnie do środka i bardzo głośno ze mną rozmawiają. Kiedy drzwi się otworzyły, dwóch tajniaków zapytało się, czy tu nie ma obcokrajowca. Wszystkie się roześmiały i goście poszli dalej. One wiedziały, kim ja jestem i tak mnie, jak wielu przede mną pomagały w przejeździe pociągiem do Budapesztu”.

Tak wyglądały losy żołnierzy, którzy przekroczyli granicę węgierską we wrześniu 1939 roku. Inaczej wyglądały losy tych, którzy przedzierali się z okupowanego Kraju na Węgry. Wielu z nich trafiło do Brygady Karpackiej. Tak swoją drogę z Chełmna na Węgry wspominał Stanisław Dydziński:

„[...] pociąg w pewnym miejscu wychodzi ze Słowacji na teren Węgier, trzeba pociągnąć za hamulec i wiać z wagonu. [...] wszystko się odbyło według planu z tym, że przed samą granicą węgierską mój towarzysz zbyt głośno objawił radość po polsku, zostaliśmy rozpoznani przez szpicla w cywilu ze swastyką w klapie marynarki [...] Pociąg zatrzymano, a nas jak nie pysznych pod strażą dwóch uzbrojonych strażników kolejowych, odstawiono na posterunek policji w najbliższej wsi. [...] W areszcie przesiedzieliśmy dwa tygodnie. [...] Ściany celi pokryte były prawie w całości podpisami Polaków, uprzednio tu przebywającymi, w drodze do Wojska Polskiego. Po skończonych przesłuchaniach, które trwały dwa tygodnie zapakowano nas do osobnego przedziału pociągu jadącego w kierunku polskiej granicy. [...] Przenocowano nas i następnego ranka oznajmiono nam, że zostaniemy odstawieni na granicę, gdzie będzie czekał na nas, uprzedzony przez komendanta posterunku, patrol niemiecki. [...] Rzeczywiście trzech strażników odprowadziło nas do granicy, na mostek [...] Niestety, Niemcy się spóźnili,

Pamięć i tożsamość



fot. archiwum

Oddziały 10. Brygady Kawalerii po przekroczeniu granicy polsko-węgierskiej we wrześniu 1939 r.

a naszym strażnikom nie chciało się na nich czekać i moknąć na topniejącym śniegu, więc po zapewnieniu nas, że Niemcy na pewno po nas się zgłoszą [odeszli] [...] My nie namyślając się, zeszliśmy z mostku i w bród rzeczką ruszyliśmy na południe. Postanowiliśmy, tym razem nie pokazywać się nikomu i iść piechotą do granicy węgierskiej. [...] Szczęśliwie na równinach śnieg prawie stopniał, mieliśmy kompas, więc spokojnie zagajnikami podążaliśmy według otrzymanych informacji. Zaraz po kilku kilometrach natknęliśmy się na dwa zamrożnięte ciała, niestety, nie mogliśmy je zidentyfikować bo kieszenie mieli opróżnione i żadnych innych znaków tożsamości przy nich nie było. [...] Dalszy nasz marsz był bardzo powolny, gdyż byliśmy wyczerpani, droga prowadziła podszytym lasem pod górę, poza tym musieliśmy bardzo uważać by nie zostać zauważonym przez ludzi. [...] Koło godz. 7 dotarliśmy do podnóża stromej góry, postanowiliśmy nie obchodzić jej lecz wspiąć się na nią [...] Zeszliśmy więc przed siebie i po chwili natrafiliśmy na smolarnię. Smolarz, zapytany o drogę do granicy węgierskiej, rozesłmiał się; okazało się, że jesteśmy na terenie Węgier [...] Pomimo drugiej połowy kwietnia,

zimno było tak przejmujące [...] W obozie ulokowano nas w osobnym pokoju, gdzieśmy przesпали trzy doby bez przerwy, nie budząc się nawet na posiłki. W Zahonach nie popasałem długo, po dziesięciodniowym wypoczynku, zostałem z grupą „niesfornych”, zbyt uporczywie domagających się wyjazdu w jak najszybszym terminie do Francji, przeniesiony do obozu przejściowego w Budapeszcie. [...] Po paru dniach nieróbstwa u zamożnych gospodarzy węgierskich, zostaliśmy przewiezieni czółnami przez zdradliwą, graniczną Drawę na stronę jugosłowiańską. Cała operacja oczywiście przeprowadzona była w nocy i dlatego podejrzewaliśmy, że nie była tak zupełnie legalna. [...] Statkiem greckim „Patris” odpłynęliśmy do Bejrutu w Libanie [...] Jako drugi transport, z 55 oficerami i 535 szeregowymi”.

*Z Węgier do 30 października 1939 roku ewakuowano 1019 żołnierzy, od listopada do lutego 1940 roku 7655, w marcu 3967, w kwietniu 4461, w maju 3206, natomiast dane z czerwca 1940 roku nie są pełne. **Razem z Węgier pomiędzy wrześniem 1939 roku a czerwcem 1940 roku w ramach ewakuacji do Francji i na Środkowy Wschód wyjechało ponad 21 000 żołnierzy polskich.** ■*

Ewakuacja polskiego złota

Marcin Dobrowolski

Bank Polski, odpowiedzialny za emisję pieniądza i utrzymywanie stabilnego kursu wymiany, posiadał w sierpniu 1939 r. kilkadziesiąt ton złota i kolekcję monet. Kiedy w ostatnie lato II RP wojna stała się nieunikniona – podjęto decyzję o wielkiej ewakuacji skarbcza.

Już w czerwcu i lipcu 1939 r. część złota przewieziono do oddziałów Banku w Siedlcach, Brześciu nad Bugiem, Zamościu i Lublinie. Do tego w Twierdzy Brzeskiej, uznawanej za stosunkowo bezpieczną, przygotowywano specjalne pomieszczenia mogące ukryć całość skarbcza. Oczywiście rozważano również możliwość wywiezienia kruszcu do banków Francji, Anglii, a być może nawet do brytyjskiej Kanady czy Stanów Zjednoczonych. Takie posunięcie miało swoje uzasadnienie nie tyle ze względu na spodziewane zajęcie Warszawy (w co raczej wątpiono), co sprawność dokonywania zakupów broni na rynkach zachodnich. Przywoływano przykład Rosji z lat wojny 1914-1916, która dysponując olbrzymimi zapasami złota na swoim własnym terytorium, odcięty kordonem wrogich państw, nie mogła dokonywać transakcji kupna broni w Londynie i Paryżu nie mając tam odpowiedniego majątku. Ostatecznie przeciwko wywiezieniu złota zaprotestował wicepremier Eugeniusz Kwiatkowski, który obawiał się sekwestru w obcych bankach.

Według stanu z 1 września 1939 r. zasoby złota Banku Polskiego były ogółem warte 463,6 mln złotych, to jest około 87 mln ówczesnych dolarów amerykańskich. Z tego złoto wartości 193 mln zł znajdowało się nadal w skarbcu centralnym w War-

szawie. Sztaby wartości 170 mln zł przechowywano w Brześciu nad Bugiem, Lublinie, Siedlcach i Zamościu, a złoto wartości nieco ponad 100 mln zł znajdowało się w depozytach Banku Polskiego, ulokowanych od dawna za granicą, głównie w Banku Francji, Banku Anglii oraz bankach amerykańskich i szwajcarskich. (*W. Rojek, Odyseja skarbu Rzeczypospolitej. Losy złota Banku Polskiego 1939–1950, Kraków 2000*)

Wobec szybkich postępów wojsk niemieckich w pierwszych dniach wojny zdecydowano o natychmiastowej ewakuacji zapasów. Już 4 września przed premierem Felicjanem Sławoj-Składkowskim stawili się pułkownicy Adam Koc i Ignacy Matuszewski, którzy oświadczyli, że działają z polecenia Kwiatkowskiego w celu ewakuacji złota. Zażądali odpowiednich gwarantów od premiera, które też szybko otrzymali. Adam Koc, który w 1936 r. piastował stanowisko prezesa Banku Polskiego w swoich wspomnieniach zapisał:

„Dowiedziałem się, że gros złota Banku Polskiego było w kraju. Wiadomość bardzo niepomyślna, ponieważ waga złota musiała wynosić około 80 ton. Transportowanie tak dużego ciężaru podczas wojny, po zatłoczonych szosach, podczas ustawicznego bombardowania przez lotnictwo niemieckie, musiało zagrażać bezpieczeństwu złota w trakcie ewakuacji [...]. Generał Litwinowicz na moje zapytanie,

Pamięć i tożsamość



fot. archiwum

Budynek Banku Polskiego przy ul. Bielańskiej w Warszawie

dokąd mam zwrócić się o samochody ciężarowe w celu wywożenia złota, powiedział, że nie posiada już ani jednej wolnej kolumny samochodowej, żeby ją dać do mojej dyspozycji. Wie tylko, że na Pradze, w parku Paderewskiego (dawny park Skaryszewski), jest kilka samochodów w naprawie, ale nie ręczy, czy nadadzą się do użytku. Niepokoiłem się, czy w tych warunkach uda się przeprowadzić ewakuację. Trudności piętrzyły się i lada chwila mogłem znaleźć się w sytuacji bez wyjścia. Już samo przerzucenie wielotonowego ciężaru, złota w sztabach, przez mosty na Wiśle, na jej prawy brzeg, na Pragę, mogło stać się niewykonalne wobec bombardowania miasta i ewentualnego zniszczenia mostów. [...] Jedyne działanie z największym pośpiechem mogło dawać pewne szanse wykonania ewakuacji, mając wciąż do użycia mosty przez Wisłę”.

4 września z Warszawy do Lublina w dwóch transportach przewieziono złoto

z Bielańskiej. Spodziewano się tam dłuższego przystanku, ale napór niemiecki był tak szybki, że już 8 września przewieziono cenny ładunek do Łucka. W skład „złotego konwoju” wchodziło ponad 30 autobusów i samochodów osobowych!

Sytuacja na froncie stawała się tak zła, że w ciągu kilkunastu godzin z 7 na 8 września podjęto decyzję o ewakuacji polskiego złota ze wszystkich miejsc jego przechowywania na terenie Polski do bezpiecznych banków sojuszniczych. Dzięki zdolnościom organizacyjnym Koca i Matuszewskiego 13 września drogą kolejową w Śniatyniu (województwo stanisławowskie w II RP, obecnie Ukraina – red.) zebrano całość złota Banku Polskiego, z wyjątkiem 3817 kg złota wartości ponad 22 milionów złotych, które pozostawiono w Dubnie do dyspozycji rządu polskiego.

Teraz należało złoto ewakuować przez terytorium Rumunii do bezpiecznych portów

Pamięć i tożsamość



fot. archiwum

Adam Ignacy Koc, (ur. 31 sierpnia 1891 r. w Suwałkach, zm. 3 lutego 1969 r. w Nowym Jorku) – uczestnik walk o niepodległość Polski w I wojnie światowej i wojnie polsko-bolszewickiej, polityk, poseł, dziennikarz, pułkownik dyplomowany piechoty Wojska Polskiego, wolnomularz. Podczas kampanii wrześniowej w 1939 koordynował ewakuację złota Banku Polskiego z kraju.

i drogą morską do Francji i Anglii. Okazało się, że nie było to takie proste. Mieliśmy co prawda sojusz z Rumunią, ale był on podpisywany przeciwko Związkowi Sowieckiemu, a nie Niemcom. Zarówno Berlin jak i Moskwa naciskały na Bukareszt, aby ten nie udzielał Polsce pomocy. Kiedy tylko polska ambasada w Rumunii rozpoczęła starania o przepuszczenie transportu przez terytorium tego kraju, podobne naciski rozpoczęły również Londyn i Paryż, żywotnie zainteresowane przechowaniem u siebie depozytu.

Negocjacje ambasadora Rogera Raczyńskiego zakończyły się sukcesem. Warunkiem było przeprowadzenie operacji w 48 godzin. **W nocy z 13 na 14 września skompletowano specjalny skład ośmiu wagonów, do którego załadowano polskie złoto.** Każdy wagon został trzykrotnie oplombowany i zamknięty na kłódki. Pół godziny po wyruszeniu ze Śniatynia pociąg przekroczył granicę i skierował się w kierunku Konstancy, gdzie oczekiwać miały alianckie okręty. Pociąg dotarł tam 15 września, ale na miejscu okazało się, że okrętów nie ma. Dzień wcześniej Niemcy wpadli na trop składu i ambasador w Bukareszcie skrytykował rumuńskiego szefa MSZ za udzielanie pomocy Polakom. Ten w odpowiedzi skłamał, że nic nie wie o żadnym transporcie, ale



„Złoty pociąg” w Śniatynie

Pamięć i tożsamość

postara się dowiedzieć, co było korzystnym dla Polski granicem na zwłokę. Tego samego dnia do Konstancy wpłynął niewielki amerykański statek handlowy „Eocene” pod brytyjską banderą Hong-Kongu. Wykorzystał to konsul Wielkiej Brytanii, który zażądał od kapitana załadunku złota, dając mu tylko 5 minut na zastanowienie. Dowódca statku nie miał wielkiego wyboru. Po załadunku złota okazało się jednak, że Rumuni wstrzymują zgodę na wypłynięcie. Kapitan oraz opiekunowie transportu zignorowali sprzeciw dowództwa portu i samowolnie podnieśli kotwicę. Obawiając się ataku na statek kapitan płynął wzdłuż wybrzeża, aby ewentualnie osadzić go na mieliźnie. Groźby Rumunów były jednak najwyraźniej formalnym wypełnieniem pustych obietnic



foto. archiwum

Ignacy Hugo Stanisław Matuszewski (ur. 10 września 1891 r. w Warszawie, zm. 3 sierpnia 1946 r. w Nowym Jorku) – polski polityk, publicysta, dyplomata, kierownik Ministerstwa Skarbu II Rzeczypospolitej, pułkownik dyplomowany piechoty Wojska Polskiego, żołnierz wywiadu wojskowego, członek Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego. We wrześniu 1939 r. organizator ewakuacji 75 ton złota Banku Polskiego (którą osobiście przeprowadził wraz z Henrykiem Floyar-Rajchmanem) poprzez Rumunię, Turcję i Syrię do Francji – gdzie przekazał je rządowi Rzeczypospolitej.

wobec Niemców, bowiem nikt transportu nie zaatakował, a już 16 września statek znalazł się w bezpiecznej Turcji.

Berlin był wściekły na Bukareszt. Ambasador Niemiec w Rumunii zagroził ministrowi spraw zagranicznych: „*Rumunia dopuściła się ciężkiego naruszenia neutralności, co nigdy więcej nie powinno się powtórzyć*”. Na szczęście



foto. archiwum

Pamięć i tożsamość



fot. archiwum

Henryk Janusz Floyar-Rajchman (ur. 7 grudnia 1893 r. w Warszawie, zm. 22 marca 1951 r. w Nowym Jorku) – polski polityk obozu piłsudczyków, dyplomata i działacz państwowy II Rzeczypospolitej, major dyplomowany piechoty Wojska Polskiego II Rzeczypospolitej, wiceminister oraz minister przemysłu i handlu, poseł na Sejm IV kadencji. We wrześniu 1939 wraz z Ignacym Matyszewskim organizował i przeprowadził ewakuację 75 ton złota rezerw Banku Polskiego przez Rumunię, Turcję, Syrię do Francji, gdzie zostało ono przekazane Rządowi Rzeczypospolitej. 16 września 1939 roku objął kierownictwo transportu Funduszu Obrony Narodowej.

dobre kontakty polskiej dyplomacji pomogły w transporcie złota przez Turcję, w czym wybitne zasługi miał ambasador RP w Ankarze, Michał Sokolnicki. Już 20 września złoto przeniesiono z pokładu statku do wagonów specjalnego pociągu, przygotowanego przez Turków. Miał on przewieźć ładunek do Syrii. Zdecydowano się na ten kierunek, ponieważ

Syria znajdowała się pod władzą sojuszniczej Francji. 22 września transport kolejowy bez przeszkód przybył do granicy syryjskiej, gdzie ochronę cennego ładunku przejęli Francuzi. W dwa dni później polskie złoto dotarło do Bejrutu.

Wywiezienie ładunku skarbcza Banku Polskiego było wielkim sukcesem, prawdopodobnie największą udaną operacją logistyczną tragicznego polskiego września 1939 r. Jak się później okazało, Niemcy grabili na niespotykaną wcześniej skalę, nie respektując prawa własności. Tylko na obszarze Generalnego Gubernatorstwa do początku 1940 r. Niemcy zabrali z sejfów bankowych dewizy i różne inne kosztowności (także biżuterię) na kwotę 2 238 149 marek, w tym 276 559 dolarów amerykańskich. Samych metali szlachetnych wywieziono do Niemiec 28 ton. Łupem Niemców padły też dzieła sztuki. Naziści zagarnęli między innymi trzy najcenniejsze obrazy z kolekcji Czartoryskich „Dama z gronostajem” Leonarda da Vinci, „Portret młodzieńca” Rafaela i „Pejzaż z dobrym Samarytaninem” Rembrandta. (*C. Łuczak, Polityka ludnościowa i ekonomiczna hitlerowskich Niemiec w okupowanej Polsce, Poznań 1979 r.*)

Na przełomie września i października rozpoczął się drugi etap odyssey polskiego złota. W początkach października, na pokładzie w sumie trzech statków, przewieziono złoto do Tulonu, gdzie zostało zdeponowane w silnie strzeżonym arsenale marynarki wojennej. Rząd polski odrzucał propozycje sprzedaży kruszcu i sfinansowania z niego Armii Polskiej na Zachodzie. Ten cel pokrywany był z kredytów udzielanych Polsce przez zachodnich sojuszników. Rząd zdecydowanie i twardo bronił niepodzielności skarbu i przeznaczenia złota na powojenną odbudowę kraju.

Co ciekawe, choć wiara w potęgę Francji wydawała się niezachwiana, to już na przełomie 39 i 40 r. rozpoczęły się starania

Pamięć i tożsamość



fot. archiwum

Francuski niszczyciel Epervier, na pokładzie którego przetransportowano polskie złoto z Bejrutu do Tulonu

o możliwą ewakuację złota na Wyspy Brytyjskie, do Anglii lub Kanady. Po kolejnym transporcie leżało ono jednak w skarbcu w centralnej Francji, a Francuzi przeciagali rozmowy aż do inwazji Niemiec na ten kraj. Sytuacja stawała się groźna, ponieważ decyzji o ewakuacji złota Francuzi wciąż nie podejmowali, a Niemcy wchodzili coraz głębiej w terytorium kraju. Pierwsza decyzja pojawiła się 31 maja 1940 r., niemal dwa tygodnie po rozpoczęciu inwazji, kolejne Francuzi zmieniali co kilka dni, dlatego też transport polskiego i belgijskiego złota podróżował do 17 czerwca po pięknych miejscowościach południa kraju. W porcie w Lorient załadowano wreszcie skrzynie na pokład wyznaczonego okrętu. Polscy konwojenci byli przekonani, że statek płynie do USA, tymczasem on skręcił na południe, w stronę Maroka zarządzanego przez Francję, która tego samego dnia podpisała kapitulację przed Niemcami.

Zarówno Polacy, jak i Anglicy rozpoczęli starania zlokalizowania złota, Francuzi jednak skutecznie mylili trop, wysyłając sprzeczne informacje. Ostatecznie skrzynie ze złotem wywieziono daleko na wschód, na obrzeża Sahary, do miasteczka Kayes (obecnie Republika Mali), odległego od Dakaru o prawie 800 km. W późniejszych latach okazało się, że kwestia polskiego złota była elementem negocjacji kapitulacyjnych. Marszałek Petain nie zgodził się na wydanie

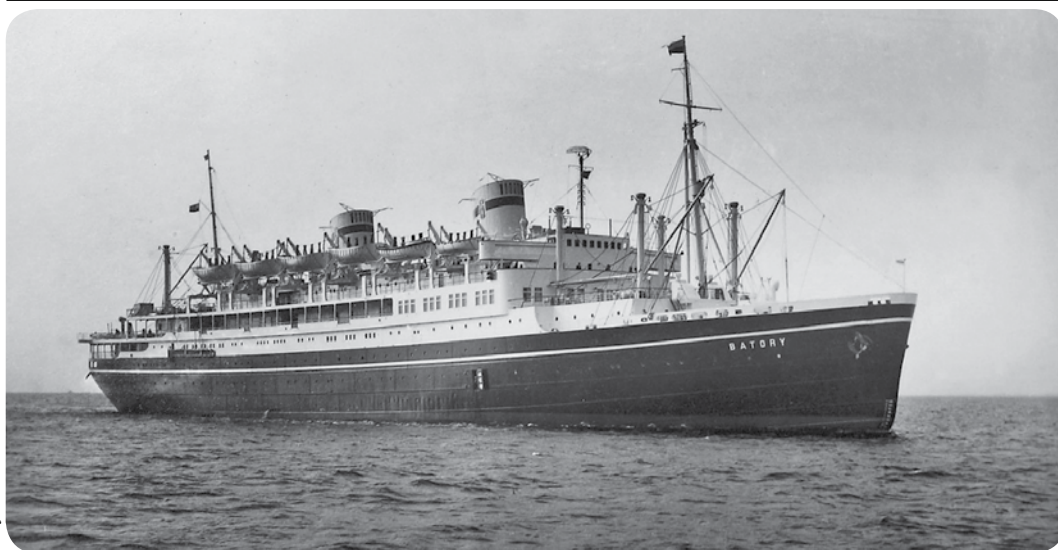
złota Niemcom, ale obiecał, że nie odda go również Polakom.

Rozpoczęły się tajne negocjacje z rządem Vichy. Co ciekawe, okazało się, że Francuzi nie chcieli oddawać rządowi polskiemu jego złota, ale zgadzali się na przekazanie mu złota francuskiego z banków brytyjskich. Na to oczywiście nie mogli zgodzić się Anglicy. Patowa sytuacja zmieniła się w 1942 r. kiedy wojska amerykańskie i angielskie zajęły kolonie francuskie w północnej Afryce. Dopiero jednak w styczniu 1944 r. polscy urzędnicy bankowi dotarli do Dakaru, a wkrótce do położonej w głębi kraju miejscowości Kayes, gdzie w pilnie strzeżonym budynku administracji kolei przechowywano złoto Banku Polskiego. Wkrótce skrzynie złota przewieziono do fortu w Dakarze, gdzie komisyjnie przejęli je Polacy. Po czterech latach złoto wróciło więc do prawowitych właścicieli. Rząd polski na uchodźstwie podjął teraz decyzję, aby część złota skierować do Anglii, a resztę na kontynent amerykański.

Takim decyzjom sprzeciwił się jednak ambasador sowiecki przy rządzie francuskim, który stwierdził, że złoto przyspaść powinno nowemu rządowi, który zostanie utworzony na wyzwolonym przez ZSRS terytorium polskim. Na szczęście opór żądaniom postawił de Gaulle.

W lutym 1944 r. do Dakaru przybyły dwa amerykańskie niszczyciele, które łącznie zabrały po 500 skrzynek złota. Dotarły

Pamięć i tożsamość



fot. archiwum

Polski transatlantyk m/s „Batory”, na pokładzie którego w 1949 r. powróciło z USA do kraju część zdeponowanego złota

one bez przeszkód do Nowego Jorku, gdzie w arsenał US Navy zaczęto wyładunek. Zachowano wszelkie środki ostrożności. W porcie czuwali żołnierze piechoty morskiej, agenci FBI i policja. Przystąpiono również do transportowania złota przeznaczzonego do Wielkiej Brytanii i Kanady.

Komuniści z utworzonego w Polsce Rządu Tymczasowego mieli (jak wszyscy) wielką ochotę na przejęcie złota. Było to o tyle ułatwione, że w lipcu 1945 r. mocarstwa zachodnie wycofały poparcie dla rządu RP na uchodźstwie. Rozpoczęły się negocjacje z Warszawą.

Brytyjczycy zgadzali się na przekazanie złota do Polski, ale zażądali uregulowania pożyczek zaciągniętych przez rząd emigracyjny. Ostatecznie w czerwcu 1946 r. doszło do podpisania układu o likwidacji wszystkich zobowiązań rządu RP wobec Wielkiej Brytanii. Przewidywał on, że z tytułu wydatków poniesionych przez Wielką Brytanię na poczet utrzymania polskich uchodźców wojennych, które zamknęły się ogólną kwotą 32 mln funtów szterlingów, Polska wypłaci 3 mln funtów szterlingów w złocie, które miały pochodzić z zasobów

Banku Polskiego przechowywanych w Londynie. Reszta złota miała powrócić do Polski lub pozostać w bankach angielskich, do dyspozycji rządu polskiego w Warszawie. Podobnie stało się ostatecznie ze złotem zdeponowanym w USA i Kanadzie. Co więcej, rząd emigracyjny oraz urzędnicy Banku nie podejmowali zdecydowanych działań, sprzeciwiających się przejęciu pieniędzy przez komunistów. Wiązało się to z przekonaniem, że Skarb powinien być wydany na powojenną odbudowę straszliwie zniszczonej ojczyzny. Wiedzieli, że najbliższym celu jest aktualny rząd w Warszawie, a poza tym wciąż utrzymywano nadzieje na zachowanie elementów demokracji.

Niestety, złoto w zachodnim depozycie zostało sprzedane przed 1952 r., kiedy to zlikwidowano Bank Polski. Jego funkcję przejął nowoutworzony Narodowy Bank Polski z Hilarym Mincem na czele. Nowa waluta, drukowana przez NBP, stała się na kilkadziesiąt lat narzędziem w rękach komunistów, którym nie zależało na utrzymaniu jej stabilności. ■

<https://www.bankier.pl/wiadomosc/Ewakuacja-polskiego-zlota-7287283.html>

„Na terenie Lwowa b. dużo trudności i tarć między tymi organizacjami. Warunki pracy bardzo trudne”.

Płk. Stefan Rowecki

Problemy Związku Walki Zbrojnej we Lwowie w latach 1939-1942

Bartłomiej Szyrowski

Tworzenie jednolitej konspiracji niepodległościowej po wybuchu II wojny światowej często napotykało trudności. Wpływ na to miały różne czynniki, takie jak np. dekonspiracja związana z nadmiernym gadulstwem, odmienne poglądy na działalność konspiracyjną, niejednorodność rozkazodawstwa czy ambicje dowódców. Takim przykładem były struktury konspiracyjne we Lwowie, w którym podzielone grupy konspiracyjne rywalizowały ze sobą praktycznie do połowy 1942 r.

Pierwszy okres konspiracji

22 września 1939 r., **gen. Marian Żegota-Januszajtis „Karpiński”** powołał we Lwowie Polską Organizację Walki o Wolność (POWW). Na swojego zastępcę powołał dowódcę okręgu Lwów-prowincja, gen. Mieczysława Borutę-Spiechowicza „Kopę”. Dowódcą okręgu Lwów-miasto był **płk Władysław Żebrowski „Żuk”, „Dębiński”**.

27 października 1939 r. Żegota-Januszajtis „Karpiński” został aresztowany przez NKWD. W związku z falą aresztowań przeprowadzanych przez NKWD we Lwowie 11 listopada 1939 r. „Kopa” opuścił miasto z zamiarem udania się do Francji. Podczas przekraczania granicy w rejonie wsi Sitno koło Delatyna, w nocy z 13/14 listopada 1939 r., został zatrzymany przez sowiecką straż graniczną i po kilku dniach przewieziony do więzienia w Stanisławowie. Wyjeżdżając ze Lwowa „Kopa” mianował swoim zastępcą **pplk. Jerzego Dobrowolskiego**. Zastępcą nowego d-cy został **mjr Zygmunt**



Płk. Jerzy Dobrowolski

fol. arch. Autora

Pamięć i tożsamość



fot. arch. Autora

Mjr Zygmunt Dobrowolski „Zygmunt”, „Feliks”



fot. arch. Autora

Płk. Jan Sokołowski „Trzaska”

Dobrowolski „Zygmunt”, „Feliks”. Po aresztowaniu Jerzego Dobrowolskiego na początku grudnia 1939 r. objął on dowództwo organizacji.

W połowie listopada 1939 r. baza wojskowej łączności zagranicznej ZWZ nr 1 w Budapeszcie (kryptonim „Romek”) mianowała **płk Władysława Żebrowskiego „Żuka”, „Dębińskiego”** dowódcą we Lwowie. „Żuk” bowiem twierdził, że to on dowodził organizacją wojskową, nie zaś ppłk. Jerzy Dobrowolski, który miał się w niej zająć jedynie działalnością polityczno-społeczną. Mjr Zygmunt Dobrowolski nie podporządkował się temu rozkazowi i w rezultacie **sztab POWW rozpadł się na dwie odrębne organizacje.**

Komenda Służby Zwycięstwu Polsce (SZP) w listopadzie 1939 r. wysłała do Lwowa **emisariusza, mjr. Aleksandra Klotza „Tokarza”, „Niewiarowskiego”,** z zadaniem scalenia organizacji wojskowych na terenie miasta. Płk Stefan Rowecki „Rakoń”

dowódcą Obszaru nr 3 lwowskiego mianował **ppłk. Jana Sokołowskiego „Trzaskę”** i z nim „Niewiarowski” miał się skontaktować. Misja się powiodła, Klotz doprowadził do podporządkowania organizacji „Trzaski” SZP; sam objął stanowisko szefa sztabu.

Płk. Rowecki zdawał sobie sprawę, że we Lwowie, poza organizacją „Trzaski”, grupę niepodległościową organizował również płk. Żebrowski „Żuk”. Pisał: *„Na terenie Lwowa b. dużo trudności i tarć między tymi organizacjami. Warunki pracy bardzo trudne”.* Ostatecznie **Zygmunt Dobrowolski** porozumiał się z **ppłk Janem Sokołowskim „Trzaską”** z SZP i przekazał mu dowództwo swojej grupy.

Związek Walki Zbrojnej

Po powołaniu przez władze polskie urzędujące we Francji **Związku Walki Zbrojnej (ZWZ)** gen. Kazimierz Sosnkowski instrukcją z 29 listopada 1939 r. mianował gen. Mariana Żegotę-Januszajtisa „Karpinińskiego”

komendantem Obszaru nr 3 lwowskiego ZWZ, a gen. Mieczysława Borutę – Spiechowicza „Kopę” komendantem Obszaru nr 2 białostockiego ZWZ. W tym czasie obaj generałowie byli już aresztowani przez NKWD. Kolejną instrukcją, datowaną 4 grudnia 1939 r., postanowiono przekształcić istniejące komórki SZP oraz innych organizacji wojskowych w ZWZ.

We Lwowie odbyło się spotkanie komitetu politycznego, na którym omawiano połączenie obu ZWZ. Przewodniczący spotkaniu płk. Żebrowski „Żuk” sugerował objęcie dowództwa przez niego, na co nie zgodził się płk. Sokołowski, argumentując, że rozkazem „za granicy” jemu powierzono dowództwo ZWZ, oraz tym, że jego organizacja jest większa niż grupa ppłk. Żebrowskiego.

Władysława Piechowska, twórczyni kobiecych organizacji wojskowych, działaczka POW i członek organizacji mjr. Z. Dobrowolskiego, zwróciła uwagę na fakt, że oddzielne prowadzenia prac konspiracyjnych prowadzi do szkody w zakresie jej rezultatów. Uważała, że fiasko rozmów wynikało z jednej strony z ambicji „Żuka”, a z drugiej – z oceny przedwojennej działalności osób zaangażowanych w konspirację: W. Żebrowski miał za sobą wyrok sądowy i brak mu było umiejętności pracy konspiracyjnej, a emisariusz Klotz „Niewiarowski” – niepochlebłą opinię w społeczeństwie lwowskim z okresu swojej pracy w administracji państwowej.

W grudniu 1939 r. do Lwowa przyjechał kurier **Tadeusz Strowski „Turzyma”** z instrukcją Naczelnego Wodza i gen. K. Sosnkowskiego odnośnie utworzenia ZWZ we Lwowie oraz z szyframi łączności. Strowski starał się przeprowadzić rozmowy z grupami „Trzaski”, „Feliksa” i „Żuka”. Płk Żebrowski „Żuk” przyjął od Strowskiego instrukcje i nominację na komendanta

ZWZ we Lwowie oraz złożył na jego ręce przysięgę.

Wiadomości o przekształceniu SZP w ZWZ dotarły do Lwowa dopiero w styczniu 1940 r. Roman Tatarski „Luda” z Komendy Obszaru Nr 3 Lwów ZWZ zwrócił uwagę, że na spotkaniu z „Żukiem”, które musiało się odbyć w grudniu 1939 r. Klotz nie wylegitymował się znakami rozpoznawczymi legalnej organizacji wojskowej oraz nie wiedział, co to jest ZWZ, co spowodowało, iż „Żuk” uważał, że organizacja Klotza i Sokołowskiego nie ma atrybutów legalnego rządu i Naczelnego Wodza. „Żuk” zgodził się jedynie na włączenie ich grupy do podległej mu organizacji ZWZ. Reakcja Klotza była zrozumiała, bowiem w czasie gdy był wysłany z Warszawy ZWZ nie istniała, a jedyną wojskową organizacją ogólnokrajową była SZP zorganizowana przez gen. Michała Tokarzewskiego-Karaszewicza „Torwida”.

Przy pierwszym kontakcie członków grupy „Feliksa” (Z. Dobrowolskiego) ze Strowskim kurier poinformował, że jego zadaniem jest scalenie wszystkich organizacji pod jednym kierownictwem. Miał również pieniądze dla organizacji, w tym 5 mln zł dla Lwowa i 3 mln zł dla Białegostoku. Z. Dobrowolski poinformował że we Lwowie działają 2 organizacje podziemne: jego oraz Sokołowskiego i Żebrowskiego. Strowski poprosił „Feliksa” o kontakt z nimi, lecz Dobrowolski go nie przekazał.

Do kolejnego spotkania kuriera Strowskiego, Z. Dobrowolskiego, J. Sokołowskiego, A. Klotza (ZWZ-2) i W. Żebrowskiego (ZWZ-1) doszło w styczniu 1940 r. „Turzyma” poinformował zebranych, że dowódca ZWZ we Lwowie mianuje Żebrowskiego „Żuka”. Emisariusz „Niewiarowski” zakwestionował uprawnienia Strowskiego do mianowania dowódców organizacji oraz zwrócił uwagę na fakt, że Żebrowski nie

Pamięć i tożsamość



fot. arch. Autona

Władysława Piechocka „Władza”

ma potrzebnego do tego autorytetu. Klotz zażądał od kuriera okazania dokumentu potwierdzającego jego funkcję, lecz „Turzyma” odparł, że takiego nie ma. Wskazał, że przywiózł instrukcję gen. W. Sikorskiego, nie chciał mu jej jednak okazać twierdząc, że już przekazał ją „Żukowi”. Spotkanie nie przyniosło rezultatu. Umówiono kolejny kontakt na dzień następny. Podczas tego spotkania Sokołowski stwierdził, że w kwestii podporządkowania musi dokonać ustaleń z Warszawą.

Do kolejnego spotkania doszło 10 dni później. „Trzaska” miał obiekcje co do „Turzimy”. Zarzucano mu posługiwanie się wyższym stopniem wojskowym niż miał w rzeczywistości, a także nieprzestrzeganie we Lwowie zasad konspiracji. „Trzaska” odmówił podporządkowania się „Żukowi”, uważając jego organizację za zdekonspirowaną. Wydaje się, że Sokołowski miał pod tym względem rację. Według tamtejszego żołnierza ZWZ, Gustawa Bruchnalskiego, będący majorem rezerwy, Strowski we Lwo-

wie podawał się za pułkownika, zaś jego rzekoma konspiracyjna misja stała się wkrótce znana nawet osobom postronnym.

„Osobnik ten rozpoczął po Lwowie ożywioną działalność, opowiadał [...] o przywiezieniu bardzo znaczących sum idących w miliony złotych [...]. Strowski poczynął sobie we Lwowie głośno [...] [pytano mnie] czy nie słyszałem czegoś o Strowskim, ponieważ ma to być niebezpieczny człowiek i abym się miał na ostrożności gdyby on się ze mną zetknął [...]. Na konferencji z Żebrowskim i Strowskim [...] ten ostatni [...] żądał [...] masowego wciągania ludzi do organizacji. Sam ten [...] fakt masowego wciągania ludzi do organizacji był decydującą podstawą do podjęcia podejrzeń co do osoby Strowskiego, ponieważ poczynania jego godziły w założeniu samym w intencje i dyrektywy Rządu Polskiego [...]. Pobyt Strowskiego dał wyniki niepożądane, ponieważ jego powiedzenia i postronna działalność wśród ludności Lwowa dotarły do szerszych mas w pojęciu organizacyjnym. Słowa jego [...] wprowadziły w konsekwencji dezorganizację [...] która, jak już uprzednio wspominałem, zaczęła przybierać masowy charakter [...]. Strowski mówił niektórym osobom z organizacji o konieczności przygotowania powstania przeciwko władzy sowieckiej [...] swoje działanie prowadził bez wymaganej konspiracji [...] z ludźmi niesprawdzonymi. Sokołowski mówił mi, że cały Lwów mówi o Strowskim i wiedzą o nim ludzie niezwiązani z organizacją.

Według Władysławy Piechowskiej: „Koło 15 grudnia [1939 r.] przyjeżdża do Lwowa z Paryża Tadeusz Strowski z instrukcjami i rozkazami [...]. Widocznie nie orientując się w sytuacji miejscowej, p. Strowski wtajemniczył zbyt dużą ilość osób w swoją misję. Wobec tego w całym Lwowie zaczęto głośno mówić o organizacji ZWZ [...]. Prof. Kmiotowicz ostrzegł mnie stanowczo, żebym się z nim nie kontaktowała, ponieważ zna

go osobiście i uważa za człowieka niegodnego zaufania”.

Mimo tego obie organizacje ZWZ ustaliły, że będą ze sobą współpracować. Do kontaktów wyznaczono **płk. Karola Dziekanowskiego „Czerwina”**. Pod koniec lutego 1940 r. Dziekanowski spotkał się z płk. Sokołowskim, w celu połączenia obu organizacji. „Trzaska” jednak nie zgodził się i wskazując, że jego organizacja jest liczniejsza zaproponował, aby ZWZ „Żuka” oddała się pod jego komendę. Do kolejnego spotkania Dziekanowskiego z Sokołowskim doszło 10 marca 1940 r. Przed spotkaniem płk. Żebrowski przekazał ustnie Dziekanowskiemu, że wytyczne z Paryża wyznaczyły jego na dowódcę ZWZ we Lwowie. Z kolei na spotkaniu „Niewiarowski” pokazał Dziekanowskiemu część dyrektywy z Paryża, z której wynikało, że dowódcą ZWZ mianowano „Trzaskę”. Prawdopodobnie, wobec rozbieżności stanowisk, Sokołowski i Klotz odmówili dalszych rozmów z Dziekanowskim. W ten sposób zakończyły się rozmowy scaleniowe.

Kwestia scalenia i wyłonienia jednolitego kierownictwa we Lwowie była również przedmiotem rozważań Komendy Głównej ZWZ, która wyznaczyła gen. Michała Tokarzewskiego-Karaszewicza „Stolarskiego”, dowódcą Obszaru nr 3 (Iwowskiego) ZWZ. Decyzja ta w istocie groziła jego dekonspiracją, bowiem był postacią we Lwowie znaną. „Stolarski” wyruszył objąć stanowisko 22 lutego 1940 r. lecz przy przekraczaniu granicy z 6/7 marca 1940 r. został aresztowany przez NKWD.

W marcu-kwietniu 1940 r. grupę Sokołowskiego przejął mjr. Z. Dobrowolski, bowiem „Trzaska” i „Niewiarowski” opuścili ZWZ-2, tworząc własną organizację o nazwie „Wierni Polsce”. W. Piechowska wspominała: „Ok. 15 marca [1940 r.] dowiedzieliśmy się, że na granicy został aresztowany

gen. Tokarzewski, który także szedł do Lwowa. Płk Sokołowski poleca zorganizowanie odbicia gen. Tokarzewskiego i zlikwidowanie Wandy Wasilewskiej. Ponieważ obie tę akcję się nie udały – rezygnuje ze stanowiska komendanta, przekazując kierownictwo w ręce mjr Dobrowolskiego”.

W marcu 1940 r. we Lwowie nastąpiły masowe aresztowania w łonie ZWZ-1 i ZWZ-2. Było to prawdopodobnie wynikiem zarówno braku dochowania warunków konspiracji jak i niedocenianiem przez członków podziemia sowieckich struktur kontrwywiadowczych. Warunki panujące we Lwowie mogły spowodować, że podejście niepodległościowców do nowego okupanta było lekceważące: „Nikt nie mógł zrozumieć, że należy wobec okupanta zmienić tryb życia. Pełne kawiarnie, każdy miał jakieś rewelacyjne wiadomości, w tłumie tym nurkujący wywiadowcy, prowokatorzy NKWD [...]. Postawa wojsk bolszewickich, które weszły na nasze terytorium, dawała pozory słabości i bałaganu, co wytworzyło nastroje wśród ludności, że oni tu długo nie utrzymają się i że przy takim bałaganie łatwo będzie ich wykończyć, to jeszcze pobudzało zapał do bohaterskich występów i tworzenia organizacji [...]. Nie zdawano sobie jeszcze wtedy sprawy z niebezpieczeństwa kryminału sowieckiego i organizacji NKWD”.

Klemes Rudnicki wspominał: „Panuje ogólne przekonanie, iż coś tak głupiego i niezaradnego, jakimi przedstawiają się bolszewicy i ich władze nie może trwać długo i samo przez się wywróci się. Nawet to, że od czasu do czasu ktoś ze znajomych zostaje aresztowany i znika za murami więzienia - nikogo za bardzo nie przeraża. Aresztowania wydają się być zupełnie przypadkowe [...]. błędziliśmy w ocenie Sowietów – zmyliło nas to, cośmy z wierzchu widzieli i nie odgadywaliśmy jeszcze wówczas systemu kryjącego się w tym pozornym chaosie”.

Pamięć i tożsamość



fot. arch. Autona

Mjr Emil Macieliński „Kornel”, „Sas”, „Pomian”

Aleksander Klotz podnosił, że: „Społeczeństwo odnosiło się do władz i Armii Czerwonej z pogardliwym lekceważeniem [...]. Nie dawało się przekonać: banda, hołota i koniec [...]. **Lekceważenie wroga było niepoprawne** [...]. W październiku 1939 r. Lwów był ogarnięty szaleństwem konspirowania. Szeroka falą rozlały się po całym obszarze niezliczone ilości różnych organizacji i organizacyjek, z których większość – dzięki wspomnianemu lekceważeniu wroga – działała z zaprzeczeniem wszelkich zasad konspiracji. Większość organizacji miała swoje „sztaby” w kawiarni Welza lub wprost na lwowskim deptaku- ul. Akademickiej [...]. Adiutanci [...] roznosili rozkazy przekazując je najczęściej ustnie z jednego trotuaru na drugi, przez całą szerokość ul. Akademickiej [...]. Wśród tłumów krąży-

li bojcy, kamandiry, milicjanci z czerwonymi opaskami i zagadkowi, uśmiechnięci panowie [...], patrzyli i słuchali, słuchali i patrzyli... Duża ilość rozproszonych organizacji konspiracyjnych ułatwiała zadanie NKWD”.

W dniach 24-25 marca 1940 r. NKWD, po ustaleniu kilku adresów członków ZWZ-1 zorganizowało zasadzki, w wyniku których zatrzymano kilku członków podziemia. 3 kwietnia 1940 r. w zasadzce zatrzymano też ppłk Dziekanowskiego „Czerwina”, który od lutego 1940 r. pełnił funkcję zastępcy „Żuka”. W kwietniu 1940 r. płk W. Żebrowski postanowił opuścić Lwów i udać się do Francji, celem uzgodnienia dalszej działalności podziemnej z Centralą ZWZ, ustalić, czy miała mieć charakter kadrowy czy masowy oraz wyjaśnić sprawę podporządkowania organizacji. Obawiał się również swojej dekonspiracji przez NKWD. Z uwagi na aresztowanie „Czerwina”, „Żuk” 9 kwietnia 1940 r. wyznaczył swoim następcą **ppłk Władysława Kotarskiego „Druha”**. Opuścił Lwów ok. 12 kwietnia 1940 r. W drodze został zdradzony przez przewodnika i rzekomo zabity 25 kwietnia 1940 r. pod Jasionowem Polnym.

12 lub 13 kwietnia 1940 r. „Druh” spotkał się z **dowódcą Okręgu Lwów Zachód mjr. Emilem Macielińskim „Kornelem”**, („Sas”, „Pomian”), którego poinformował o wyjeździe „Żuka”, zarządzeniu zawieszenia prac w organizacji i przejęciu dowództwa. Powiadomił go również o zamiarze swojego wyjazdu za granicę. „Druh” miał zamiar wyjechać ze Lwowa 24 kwietnia 1940 r.; wieczorem 19 kwietnia 1940 r. został aresztowany przez NKWD.

Według raportu ppor. Juliusza Lepiankiewicza „Julka”: „[Władysław Żebrowski] „Dębiński” odjeżdżając ze Lwowa w połowie kwietnia, wyznaczył następcą ob. „Druha”. „Druh” jako ew[entualnych] swych następców przewidywał „Kornela” lub [Władysława]

Zycha [„Falko”, „Szary”]. Po aresztowaniu „Druha” chcieliśmy następstwo jego oddać Zychowi, którego uważaliśmy za odpowiedniejszego na to stanowisko, „Kornel” jednak, który wiedział, że „Druh” przewidywał go na swojego następcę, oświadczył, że jako starszy stopniem, on obejmuje miejsce „Druha” i kazał zawiadomić o tym bazę”.

W ten sposób komendę nad organizacją ZWZ-1 przejął dowódca Okręgu Lwów Zachód mjr Emil Macieliński „Kornel”, „Sas”, „Pomian”.

W Komendzie Głównej ZWZ podejmowano próby połączenia lwowskich organizacji. Wysłano do Lwowa pełnomocnika, ppłk. Stanisława Pstrokońskiego „Ciosanowskiego”, („Łozińskiego”), który m.in. miał pomóc „Żukowi” i „Stolarskiemu” w uporządkowaniu spraw organizacyjnych i personalnych, w tym zbadać działalność „Turzimy”. „Łoziński” miał, w zastępstwie „Stolarskiego”, sprawować funkcję delegata i zastępcy komendanta na terenach okupacji sowieckiej. W czerwcu-lipcu 1940 r. miał powrócić do Warszawy.

Płk Stanisław Pstrokoński przyjechał do Lwowa ok. 15 maja 1940 r. Skontaktował się z ppłk. J. Sokołowskim, przez którego nawiązał kontakt z mjr Zygmuntem Dobrowolskim „Felixsem” z ZWZ-2. W chwili jego przybycia do Lwowa nie było tam już „Żuka”, stąd Pstrokoński otrzymał od „Rakonia” polecenie skontaktowania się z „Kornelem”.

W tym czasie w ZWZ-2 istniały już podejrzenia co do agenturalnej działalności „Kornela” na rzecz NKWD. Według Władysławy Piechowskiej: „Po płk. Żebrowskim jego grupę objął płk. [Emil] Macieliński, który był aresztowany, a następnie zwolniony; żądał on dla siebie stanowiska komendanta ZWZ z racji swojego starszeństwa. Ponieważ były pogłoski o podpisaniu przez niego deklaracji o współpracy z NKWD, zerwaliśmy z nim kontakty [...]”. Płk Macieliński dysponował



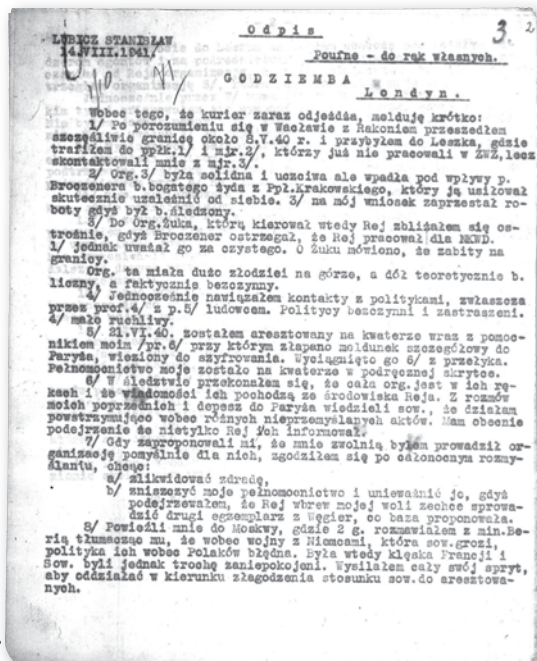
foto. arch. Autora

Płk. Stanisław Pstrokoński „Łoziński”

krótkofalówką, przy pomocy której nawiązał kontakt z Francją, z naszymi władzami i został przez nich uznany”.

„Kornel” był czterokrotnie aresztowany, lecz za każdym razem go zwalniano. Według ZWZ-2 został agentem NKWD po aresztowaniu w styczniu 1940 r. Nawet część podległych mu żołnierzy ZWZ-1 miała podejrzenia co do jego działalności konfidencckiej. Kilku żołnierzy „Kornela”, próbujących opuścić Lwów, zostało aresztowanych. Nazwisko „Kornela”, jego stopień wojskowy, rysopis, szczegóły ubioru, używany pseudonim „Rej” i funkcja w ZWZ były znane NKWD już na początku kwietnia 1940 r. Znano również adres i hasło jego punktu kontaktowego przy ul. Tarnowskiego 65. Dziwi więc, że NKWD niezbyt było

Pamięć i tożsamość



fot. IPN

Depesza Łozińskiego

zainteresowane jego poszukiwaniem oraz że po aresztowaniu został bez żadnych problemów zwolniony.

Ostrzegany przez „Trzaskę”, Pstrokoński początkowo się z nim nie kontaktował, niemniej jednak był przekonany o solidności i lojalności „Kornela”. Władysława Piechowska wskazywała, że po przybyciu Pstrokońskiego ZWZ-2 podporządkowało mu się, ostrzegając przed kontaktem z „Kornelem”. Z dokumentów wynika również, że „Falko” z ZWZ-1 poinformował Pstrokońskiego o swoich podejrzeniach co do „Kornela”. „Łoziński” nakazał Macielińskiemu podporządkowanie się oraz wzięcie urlopu. „Kornel” odmówił. Władysława Piechowska wspominała: *„Pomimo naszych ostrzeżeń co do Macielińskiego, ppłk Pstrokoński nawiązał z nim kontakt [...]. 22 czerwca ppłk Pstrokoński został aresztowany, a łącznie z nim, w jego mieszkaniu kontaktowym, Władysław Pasek, Antoni Zielicki i kpt. Stanisław Mrozek, którzy [...] nic nie wiedzieli o tym, że ten adres jest również znany Macielińskiemu”*.

„Kornel” Macieliński, w depeszy do bazy ZWZ „Bolek” w Bukareszcie, informował o aresztowaniu Pstrokońskiego. Podał, że „Łoziński” w ogóle nie kontaktował się z jego organizacją. Płk Stanisław Rostworowski „Rączy” z bazy „Bolek” o aresztowaniu zawiadomił „Rakonia” oraz zaproponował gen. K. Sosnkowskiemu mianowanie „Kornela” na stanowisko komendanta okupacji sowieckiej. 5 maja 1940 r. gen. Władysław Sikorski i gen. Kazimierz Sosnkowski instrukcją nr 3, **zatwierdzili mjr. Emila Macielińskiego „Kornela” na p.o. komendanta Obszaru nr 3 ZWZ** i mianowali go na stopień podpułkownika. Jednocześnie, z uwagi na brak informacji o „Stolarskim” i niemożność utworzenia Komendy Okupacji Sowieckiej, czasowo podporządkowano Obszar 3 ZWZ bezpośrednio „Rakoniowi”. Tą **instrukcją oddano pod dowództwo „Kornela” wszystkie organizacje wojskowe istniejące na terenie Małopolski Wschodniej i Wołynia**. Nadto polecono mjr. Z. Dobrowolskiemu podporządkowanie swojej organizacji rozkazem ppłk. Macielińskiego. Tego rozkazu jednak „Felix” nie wykonał. **Nadal więc we Lwowie istniały trzy ugrupowania: dwie organizacje ZWZ i „Wierni Polsce”**.

W dniu 6 lipca 1940 r. „Łoziński”, po wyrażeniu fikcyjnej zgody na współpracę, został wypuszczony z NKWD. Natychmiast poinformował o tym osoby związane z ZWZ-2. Kontakt utrzymywał jedynie z organizacją „Kornela”. Wiadomości, uzyskane podczas śledztwa, pozwoliły mu przypuszczać, że agentem NKWD jest właśnie „Kornel”. „Łoziński” próbował opuścić Lwów aby zameldować o zdradzie w łonie organizacji, jednak 21 lipca 1940 r. został ponownie aresztowany. Wolność odzyskał 12 sierpnia 1941 r. po podpisaniu paktu Sikorski-Majski. Wówczas złożył szczegółowe sprawozdanie ze swojej misji, wskazując na zdradę „Kornela”.

19 września 1940 r. do Lwowa przybył z Warszawy kurier ZWZ, **Włodzimir Kordecki (vel Włodzimir Marcyniuk) „Brodacz”**. Miał rozkaz skontaktować się z „Łozińskim”, „Kornelem” lub w ostateczności – z „Felixem”. Dotarł na punkt kontaktowy ZWZ-2, gdzie przekazano mu adres oficera wywiadu ZWZ-2, Edwarda Goli „Antoniego”. Marcyniuk miał za jego pośrednictwem nawiązać kontakt z „Kornelem”. Wskazano mu miejsce i adres spotkania. Gdy kurier stanął się w oznaczonym punkcie – natychmiast został aresztowany przez dwóch agentów NKWD. Po przewiezieniu do siedziby NKWD i przesłuchaniach fikcyjnie zobowiązał się do współpracy. Miał dostarczyć nazwiska kierowników organizacji, jej adresy w Warszawie oraz dane i adres „Rakonia”. Nie pytano go w ogóle o „Łozińskiego”, „Kornela” i Dobrowolskiego. Po wypuszczeniu, 29 września 1940 r., spotkał się z „Kornelem”, który wręczył mu pismo do „Rakonia”, do osobistego doręczenia. Po dotarciu do Warszawy „Brodacz” poinformował zwierzchników z ZWZ o swoim aresztowaniu oraz podpisaniu deklaracji współpracy z NKWD. Kwestia jego aresztowania, poprzez wymianę depeš z „Kornelem”, została sprawdzona we Lwowie i zakończyła się wynikiem negatywnym. Przyjęto, że „Brodacz” zmyślił fakt aresztowania go przez NKWD. Jego sprawa została przekazana do Sądu Kapturowego ZWZ, który skazał go na karę śmierci. Było to wynikiem obawy przed infiltracją KG ZWZ przez NKWD. **W późniejszym czasie sprawa „Brodacza” był jednym z zarzutów w sprawie sądowej przeciwko „Kornelowi”**.

Zygmunt Dobrowolski „Felix” został aresztowany przez NKWD około 29 października 1940 r. Dowództwo ZWZ-2 objął ppłk. Adam Paszkowski „Zadora”.

Kolejną osobą wysłaną do Lwowa był **ppłk Leopold Okulicki „Mrówka”**, który

w październiku 1940 r. został mianowany komendantem okupacji sowieckiej. Przybył do Lwowa 3 listopada 1940 r. Próbował uporządkować sytuację panującą na terenie miasta w organizacjach ZWZ. Jego zadaniem było nawiązanie kontaktu z Okręgowym Delegatem Rządu, Władysławem Zychem „Falko”, Klotzem i Pstrokońskim. Pierwsze kontakty Okulicki nawiązał z „Trzaską”, „Zadorą” i Klotzem. Wówczas dowiedział się o aresztowaniu Pstrokońskiego i podejrzaniach co do pracy agenturalnej „Kornela”. Poleciał „Falce” zerwanie kontaktów z „Kornelem”, czego ten, jego zdaniem, nie wykonał. Depeszami z 1 marca 1941 r. i 10 lutego 1941 r. Naczelnny Wódz i gen. K Sosnkowski zatwierdzili wybór Okulickiego na dowódcę całej okupacji sowieckiej, „Kornela” zaś – już nie p.o., lecz Komendantem Obszaru 3 ZWZ. Gen. Rowecki nakazał mu zgłoszenie się do „Mrówki” i podporządkowanie się jako przełożonemu. Ten jednak rozkazu Macielińskiego nie wykonał. Z powodu podejrzeń co do „Kornela” również „Trzaska” odmówił scalenia swojej grupy z nowymi strukturami ZWZ, chociaż współpracował z Okulickim. „Mrówce” nie udało się uporządkować sytuacji we Lwowie, bowiem został aresztowany przez NKWD w nocy z 21 na 22 stycznia 1941 r. NKWD przejęło jego raport do KG ZWZ, zawiadamiający m.in. o zdradzie „Kornela” i „Antoniego”.

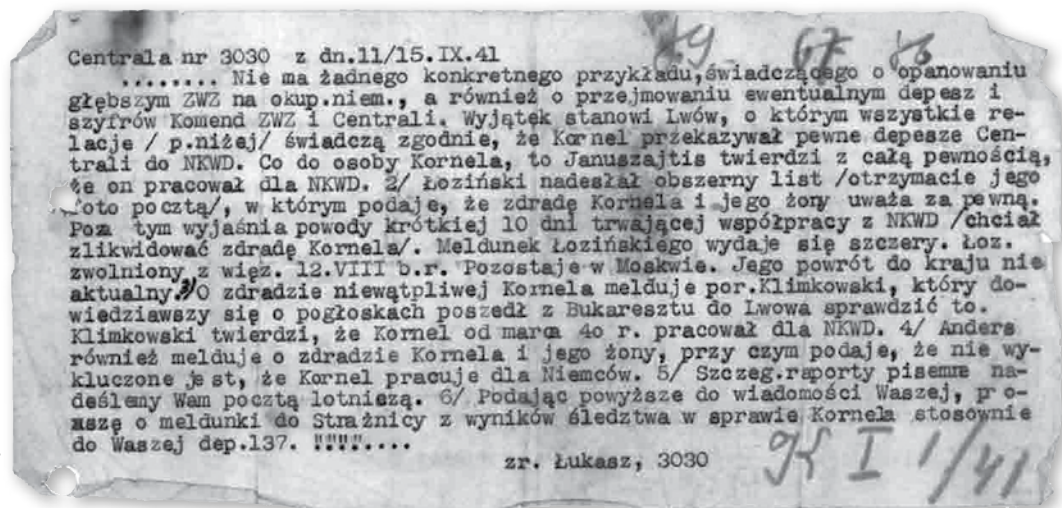
Jak się wydaje, po „Mrówce” dowództwo tymczasowo objął „Niewiarowski”, a następnie od sierpnia 1940 r. „Trzaska”, który dopiero w lipcu 1941 r. złożył dowódzenie komendą okupacji sowieckiej na ręce Roweckiego. Dalej istniały jednak dalej dwie odrębne organizacje ZWZ.

Agenturalna rola „Kornela”

W KG ZWZ pierwsze podejrzania co do agenturalnej roli „Kornela” pojawiły się we, wrześniu 1940 r. W grudniu 1940 r.

Pamięć i tożsamość

fot. IPN



Depesza nr 3030

gen. Stefan Rowecki meldował, że „Kornel” od września opiera się podporządkowaniu wyznaczonym dowódcom, tj. „Łozińskiemu” i „Mrówce”. Nie umie planowo wykonywać pracy, nie zorganizował przejść na granicy dla kurierów oraz nadużywa łączności radiowej z centralą. Nadto treść depesz Macielińskiego do Warszawy oraz fakt, że po aresztowaniu radiotelegrafistów radiostacja nadal działała, nasuwała w KG ZWZ przypuszczenia, że lwowska radiostacja jest kontrolowana przez NKWD. Wobec tego Rowecki ostrzegał przed przekazywaniem „Kornelowi” danych dotyczących organizacji, nakazał ograniczenie z nim kontaktów oraz zarządził przeprowadzenie we Lwowie dochodzenia przez swojego wysłannika. Niemniej jednak do czasu wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej nie uzyskano wystarczających danych w tym zakresie, m.in. z powodu faktu, że w łonie organizacji lwowskiej nie wszyscy wierzyli w zdradę Macielińskiego. Dopiero 11 lipca 1941 r. gen. Rowecki informował Londyn, że podejrzania co do pracy „Kornela” na rzecz NKWD potwierdził specjalny pełnomocnik, wysłany do Lwowa. Ten fakt oraz dowody, zebrane od członków ZWZ, którzy po wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej

przybyli do Warszawy lub wstąpili do armii gen. Andersa pozwolił na postawienie „Kornela” przed obliczem podziemnej Temidy.

3 listopada 1941 r. „Kornel” wyjechał do Warszawy. Tam próbował nawiązać kontakt z organizacją, lecz 17 grudnia 1941 r. został zastrzelony z wyroku sądu. Wyrokiem sądu podziemnego z 17 listopada 1941 r. na śmierć skazano również członków ZWZ we Lwowie: Edwarda Gołę „Andrzeja” i por. Edwarda Metzgera „Ketlinga”, których obciążały dowody współpracy z NKWD. Ich likwidację wykonano w grudniu 1941 r. w Warszawie.

Niezależnie od tego konieczne było uporządkowanie sytuacji w łonie ZWZ we Lwowie. Pomimo aresztowania „Mrówki”, „Feliksa” oraz likwidacji „Kornela” pozostali tam bowiem członkowie ZWZ-1 i ZWZ-2. 11 września 1941 r. gen. Rowecki zawiadamiał płk. Józefa Smoleńskiego „Łukasza” z Oddziału VI Sztabu Naczelnego Wodza, że do Lwowa został wysłany emisariusz, który miał zorganizować **Obszar nr 3 ZWZ** we Lwowie i zlikwidować sprawę „Kornela”. **Nadto „Rakoń”** zawiadamiał, że we Lwowie „rozpanoszyło się gadulstwo i praca konspiracyjna prowadzona jest bardzo niekorzystnie”.

Wysłanym emisariuszem był gen. Kazimierz Sawicki „Prut”, który dotarł do Lwowa 20 września 1941 r. i rozpoczął swoją działalność od utworzenia Oddziału II (kontrywywiad) sztabu Komendy Obszaru. Jego kierownictwo objął były dowódca oddziału likwidacyjnego ZOM z Warszawy, ppor. Zbigniew Makush-Woronicz „Kazimierz”. Instrukcją z 3 października 1941 r. KG ZWZ powierzyła „Prutowi” tymczasowe dowództwo Obszaru lwowskiego ZWZ, zastrzegając przy tym, że po uporządkowaniu spraw wojskowych może pozostać we Lwowie jako komendant Obszaru lub wyznaczyć na to stanowisko inną osobę. Jednocześnie z Warszawy wysłano do Lwowa szereg doświadczonych oficerów celem obsadzenia stanowisk w Komendzie Obszaru nr 3.

„Prut” przy pomocy współpracowników z Oddziału II przeprowadzał weryfikację członków ZWZ -1 podległych „Kornelowi”. W listopadzie 1941 r. pod komendę Sawickiego przeszło kilkanaście osób ZWZ-2, zajmujących wyższe stanowiska w organizacji oraz kilka punktów organizacyjnych w terenie. Przejmowanie struktury ZWZ-2 zakończyło się dopiero w kwietniu 1942 r. Z tej organizacji struktury „Pruta” przejęły łącznie 548 osób we Lwowie i około 400 na prowincji.

14 grudnia 1941 r. gen. Stefan Rowecki zawiadamiał Londyn, że zorganizowano Komendę Obszaru nr 3, zaś *„wartościowe jednostki z grup „Trzaski” i Dobrowolskiego dają się łatwo ująć w ramy nowego ZWZ”*. Jego zdaniem gorzej przedstawiała się sprawa z członkami grupy „Kornela”, który opuścił Lwów i poprzez grono „poważnych, ale niezorientowanych osób” prowadził akcję oczyszczania siebie z podejrzeń o współpracę z NKWD. Brak wykonania wyroku na Macielińskim, *[wykonanym 3 dni później, 17 XII 1941 r. – red]*, zdaniem Roweckiego, utrudniał przejmowanie jego podkomendnych.

Od 22 grudnia 1941 r. do stycznia 1942 r. nowej Komendzie Obszaru ZWZ podporządkowali się członkowie sztabu ZWZ-1 i rozpoczęto przekazywanie podległych im oddziałów. Przejmowanie struktur ZWZ-1 zakończono w maju 1942 r., lecz dopiero 3 sierpnia 1942 r. gen. Sawicki dokonał pozytywnej weryfikacji Władysława Zycha „Szarego” i przyjął go do pracy konspiracyjnej na stanowisku Delegata Rządu na Kraj. We Lwowie nadal odrębnie działała organizacja „Wierni Polsce” ppłk. J. Sokołowskiego „Trzaski”, która dopiero 20 sierpnia 1941 r. podporządkowała się Komendzie Obszaru nr 3 AK.

Niesnaski i podział w łonie lwowskich struktur SZP-ZWZ-AK spowodowały, że miejscowa konspiracja część swoich wysiłków przeznaczala na wzajemną rywalizację zamiast poświęcać je walce z okupantem. Należy przy tym dodać, że działania konspiracyjne pod okupacją sowiecką były trudniejsze niż pod niemiecką ze względu na nasycenie terenu wrogą agenturą oraz nieprzestrzegania zasad konspiracji, wynikającym z lekceważenia okupanta. Sytuacja we Lwowie wymuszała na KG ZWZ konieczność podejmowania szeregu działań, mających na celu przejście w sposób umożliwiający zjednoczenie podzielonych grup. To spowodowało, że **dopiero w połowie 1942 r. po ujęciu pod jednolitym kierownictwem lwowskich grup ZWZ-AK przystąpiono do właściwej pracy niepodległościowej.**

Po tym okresie dowódcami lwowskiej konspiracji byli kolejno: ppłk Władysław Smereczyński (październik 1941 r. – aresztowany 17 grudnia 1942 r.), p.o. komendanta ppłk Adolf Galinowski (grudzień 1942 r. – marzec 1943r.), płk Ludwik Czyżewski (15 marca 1943 r. – 16 lutego 1944 r.) i ppłk dypl. Stefan Czerwiński (16 lutego 1944 r. – 31 lipca 1944 r.) ■

Artykuł stanowi część większego opracowania

O takich jak on mawiano, że nie są to chłopcy grzeczni, lecz typy rogate. Jego życie jest jak scenariusz filmowy. Czy taki film kiedyś powstanie?

Misje Wacława Felczaka

Filip Musiał

„Wychowany w duchu polskiej tradycji romantycznej i wierny jej aż do śmierci (...) honor uważał za najwyższą ludzką wartość. I był zdania, że jest on jedną z najważniejszych wartości narodowych, które należy strzec” – tak opisywał Wacława Felczaka jeden z jego węgierskich przyjaciół – István Kovács.

Felczak to jeden z najbardziej fascynujących intelektualistów krakowskich XX wieku: kurier i emisariusz Rządu RP na uchodźstwie, więzień komunistyczny, wreszcie profesor historii na UJ. Łączył w sobie cechy, wydawałoby się, sprzeczne: wybitnego konspiratora, nielekającego się ryzyka, kierującego się dobrem Rzeczypospolitej – i błyskotliwego badacza, spędzającego długie godziny na lekturze książek i archiwaliów.

Rocznik 1916, pochodził z Golbic koło Łęczycy. Szybko się usamodzielniał: choć do szkoły powszechnej chodził w Chorkach i Grabowie, nieopodal rodzinnej wsi, to później uczył się w gimnazjum w Płocku i Toruniu. Po maturze zaczął studia historyczne na Uniwersytecie Poznańskim – i z pracą naukową wiązał swą przyszłość. Zapewne pod wpływem brata Zygmunta, działacza politycznego (a w pierwszym roku pojałtańskiej Polski – przywódcy prokomunistycznej frakcji rozłamowej w Stronnictwie Pracy), włączył się w działalność ruchu chrześcijańsko-społecznego.

Kurier z Budapesztu

W latach studenckich Felczaka zaczęły fascynować Węgry; był współzałożycielem Akademickiego Koła Przyjaciół Węgier. Uczył się języka i jeździł do tego kraju,

poznając jego kulturę, a także ludzi – co już wkrótce miało okazać się przydatne.

W 1938 r., po ukończeniu studiów, wyjechał na stypendium do Budapesztu, gdzie zbierał materiały do pracy doktorskiej. Latem 1939 r. wrócił – jak się zdawało, na wakacje – do Golbic i tu zastał go wybuch wojny. Nie został zmobilizowany i nie brał udziału w walkach Września 1939, już jednak w pierwszych miesiącach okupacji, za pośrednictwem brata Zygmunta, nawiązał kontakt z organizatorami Centralnego Komitetu Organizacji Niepodległościowych. Tak zaczęła się jego wieloletnia działalność podziemna, w czasie której posługiwał się kilkoma pseudonimami i nazwiskami konspiracyjnymi.

Najpierw wysłany do Budapesztu – z misją zorganizowania tam placówki łączności kraju z władzami na uchodźstwie – ostatecznie, w wyniku połączenia inicjatyw kilku ośrodków konspiracyjnych, został zastępcą szefa organizacyjnego politycznej łącznościowej Placówki „W”.

Sprawował pieczę nad łącznością kurierską z krajem. Nie tylko odprawiał kurierów, organizował i nadzorował ich pracę, lecz sam wielokrotnie ruszał w misje kurierskie. Samodzielność, wybitna inteligencja i zdolność do znajdowania alternatywnych rozwiązań, gdy zawodziły wcześniejsze ustalenia, sprawiły, że stał się wybitnym kurierem.

Pamięć i tożsamość

Pamiętać trzeba, że w czasie okupacji początkowo nie istniała łączność radiowa. A później, gdy już ją nawiązano, nie mogła stanowić jedynej drogi przekazywania wiadomości między okupowanym krajem i władzami na obczyźnie (ze względu na ograniczenia techniczne). Niezwykle ryzykowna łączność kurierska odgrywała więc rolę decydującą. Na mapie rządowej konspiracyjnej sieci łączności Budapeszt był punktem wyjątkowym: przez Placówkę „W” przechodziła większość poczty do kraju i cała poczta z kraju do władz na uchodźstwie. Od ludzi wysyłanych na niebezpieczne szlaki i od sprawności placówki budapeszteńskiej zależały podstawowe decyzje władz polskich.

Między kratami

Gdy wpadł jeden z kurierów, a później także szef Placówki „W”, jesienią 1941 r. również Felczak został aresztowany. Dzięki interwencji przedstawicieli węgierskiego świata nauki zdołał wydostać się z więzienia. Na przełomie 1941 i 1942 r. stworzył nowy system „sztafetowej” łączności z krajem, który funkcjonował sprawnie do wiosny 1944 r.

Wówczas Felczaka w placówce już nie było. W 1943 r., w związku ze zmieniającą się sytuacją polityczną, został zmuszony do odejścia z komórki „W”. Nie wyjechał jednak z Budapesztu i w kolejnych miesiącach pełnił funkcję korespondenta Delegata Rządu na Kraj, współpracując jednocześnie z Departamentem Informacji i Prasy przy Delegaturze.

Z początkiem 1944 r., gdy na Węgry wkroczyła armia niemiecka, Felczak uniknął aresztowania – dzięki czemu zdołał zbudować nową placówkę łączności z krajem, w miejsce tej rozbitej przez organa policyjne III Rzeszy. Zorganizował nową drogę łączności Warszawa–Londyn. Gdy



fot.: ze zbiorów Wójcicha Fruzika

Wacław Felczak na Węgrzech, 1942 r.

latem tego samego roku przenosił się do Bratysławy, został aresztowany przez policję węgierską. Znalaziono przy nim wyposażenie niezbędne do pracy kurierskiej, w tym dokumenty wystawione na różne nazwiska.

Osadzony w areszcie nie czekał, aż Węgrzy wydadzą go w ręce Gestapo. Przecisnął się między kratami w oknie aresztu i – choć skacząc na dziedziniec, złamał nogę w kostce – wydostał na ulicę. Przez dwie doby czołgał się, by ostatecznie dotrzeć przez „zieloną granicę” do kryjówki po słowackiej stronie. Po wyleczeniu przedostał się do Polski, gdzie walczyły oddziały Armii Krajowej zmobilizowane do akcji „Burza”. Przez kilka tygodni walczył w Gorcach w szeregach 1. Pułku Strzelców Podhalańskich AK. Potem znów wrócił do służby informacyjnej – i kursował z raportami między Polską a Słowacją.

Na Zachód? Do Polski?

Po zajęciu Polski przez Armię Czerwoną i ustanowieniu administracji komunistycznej, podobnie jak większość konspiratorów rozważał możliwe warianty działania.

Usłyszał wówczas od matki: „*Twój prapradziadek zginął na Syberii, twój pradziadek zginął na Syberii i ty wiesz, co masz robić!*”.

Było dla niego oczywiste, że rozpoczęta w 1939 r. walka o niepodległość nie została zakończona. W marcu 1945 r. odrzucił sugestie brata Zygmunta – w tym czasie wicewojewody pomorskiego w administracji komunistycznej – by zaprzestął działalności podziemnej. Zamiast tego został wkrótce emisariuszem Państwa Podziemnego do Londynu. Władzom na uchodźstwie miał przedstawić sytuację w kraju.

Z Polski „pojałtańskiej” wyszedł w lipcu 1945 r., a do Londynu dotarł we wrześniu. Zrelacjonował władzom polskim sprawę likwidacji struktur Polskiego Państwa Podziemnego, wymuszonej przez sowieckie represje i okoliczności polityczne. Wrócił następnie do kraju, wiodąc ze sobą Edwarda Sojkę – przedstawiciela Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, któremu powierzono ważną misję reorganizacji rządowych agend konspiracyjnych.

Po wypełnieniu zadania powrócił na Zachód. Pracował w placówce MSW Rządu RP na Uchodźstwie w Paryżu, podjął też studia na Sorbonie. Znowu zaczynał od początku karierę naukową, gdyż gromadzone od 1938 r. w Budapeszcie materiały do pracy doktorskiej zostały zniszczone w czasie wojny.

Miał dopiero 30 lat, za sobą lata spędzone w służbie Rzeczypospolitej, w trudnych warunkach, a przed sobą całe życie. Mógł je spędzić po bezpiecznej stronie „żelaznej kurtyny”. Należał jednak do wyjątkowego pokolenia Polaków – wychowanych w II Rzeczypospolitej w idei służby Ojczyźnie, wychowanych do wolności. Dlatego gdy okazało się, że budowana przez MSW sieć łączności nie spełnia oczekiwań, a władze na uchodźstwie pozbawione są informacji z Polski, nie wahał się, kiedy złożono mu propozycję powrotu nad Wisłę.

W misjach niemożliwych

W sierpniu 1946 r. wyruszył do sowiezowanego kraju – wioząc pieniądze dla kierownika Delegatury MSW w Krakowie, Mieczysława Pszona. Spotkał się z ludźmi z konspiracji politycznej i sił niepodległościowych, zbudował też nową drogę łączności „sztafetowej” Warszawa – Paryż – Londyn. W listopadzie 1946 r. zdawał już relację ze swych działań przed władzami polskimi na uchodźstwie. A w następnym miesiącu znowu wyruszył do Polski.

Dotarł do kraju w chwili przełomowej dla powojennych losów. W styczniu 1947 r. komuniści sfalszowali wybory do Sejmu – i przysły jałtańskie złudzenia. Zaakceptowanie tego fałszerstwa przez zachodnie mocarstwa przesądziło o dyktatorskim charakterze reżimu. Jednocześnie poprzedzająca wybory zmasowana akcja bezpieczeństwa doprowadziła do rozbitcia większości liczących się organizacji niepodległościowych, zbrojnych i politycznych. Aresztowano m.in. działaczy z sieci MSW budowanej przez Sojkę. Z kolei wprowadzona w lutym amnestia sprawiła, że wielu działaczy konspiracyjnych – wobec represji, braku pomocy z zewnątrz i przekonania o nieuchronności losu Polski – skorzystało z możliwości ujawnienia i podjęło próbę zalegalizowania się w komunistycznych realiach. Polska w początku 1947 r. była już innym krajem, skuteczność kampanii terroru dawała o sobie znać z całą mocą.

Felczak obserwował zmiany polityczne, a zwłaszcza był świadkiem załamania nastrojów społecznych. Rozmawiał z ukrywającymi się działaczami politycznymi – m.in. z Pszonem. Uważał wówczas, że w obliczu działań aparatu represji należy zaprzestać podziemnej działalności organizacyjnej, utrzymując jednak kontakty. Odrzucał zarazem możliwość ujawnienia się i pozostania w komunistycznej Polsce.

Trudne zimowe warunki sprawiły, że nie mógł opuścić kraju i ukrywał się do marca 1947 r. Później znów przedarł się przez granicę i wrócił do wolnego świata. W kolejnych miesiącach prowadził „biały wywiad” dla MSW, opracowując – na podstawie prasy – raporty o sytuacji w Europie Środkowej. Wrócił też do rozpoczętych w 1946 r. prac nad doktoratem na Sorbonie. Znów miał szansę na normalne życie, z dala od komunistycznej dyktatury. Jednak nie odmówił, gdy o pomoc poprosił go inny legendarny emisariusz – Tadeusz Chciuk „Celt”. Znali się jeszcze z lat wojny. Jesienią 1948 r. Felczak przerzucił z Polski na Zachód Chciuków i ich półtoraroczną córeczkę, a wraz z nimi cztery inne osoby. Wkrótce potem Rząd RP na uchodźstwie – trapiiony politycznymi rozłamami i problemami finansowymi – zlikwidował sieć łączności kurierskiej z krajem. Zdawało się, że misja kuriera i emisariusza została tym samym zakończona. Tym bardziej, że Felczak został zdekonspirowany w kraju na skutek aresztowania przez UB osób, z którymi wcześniej współpracował.

Możliwość walki o niepodległość właściwie już nie było. Jesienią 1947 r. z kraju uciekł Stanisław Mikołajczyk, zagrożony aresztowaniem przez PSL. Podziemne organizacje polityczne i zbrojne o znaczeniu ogólnopolskim zostały już rozbite. Zdziesiątkowane oddziały partyzanckie walczyły w większości tylko o przetrwanie.

Odbicie w lustrze

Wówczas do Felczaka dotarł Mikołajczyk, prosząc o wyprowadzenie z Polski zagrożonych aresztowaniem przywódców PSL. Kurier był już wtedy pilnie poszukiwany przez bezpiekę, dlatego postanowiono zrealizować plan „sztafety”: Felczak miał czekać na działaczy PSL w Czechosłowacji, dokąd trafiliby przeprowadzeni z Polski

przez innych kurierów. Tam miał przejąć grupę i bezpiecznie wyprowadzić ją poza granice bloku sowieckiego.

Misję przerwano w dramatycznych okolicznościach: trzech kurierów – w tym Felczaka – zatrzymała w Morawskiej Ostrawie czechosłowacka bezpieka. I znów, jak w 1944 r., Felczak podjął próbę ucieczki z więzienia, i znów uszkodził nogę po skoku z okna ubikacji na pierwszym piętrze... Tym razem jednak się nie udało: zatrzymany na dziedzińcu więzienia, w lutym 1949 r. został przekazany funkcjonariuszom UB. W Warszawie powitał go osobiście Józef Różański, dyrektor Departamentu Śledczego MBP.

Przeszedł bardzo ciężkie śledztwo, połączone z torturami fizycznymi i psychicznymi. O tym, jak ono wyglądało, niech powie jeden fakt: pewnego dnia, prowadzony na kolejne przesłuchanie, zobaczył naprzeciw siebie wymizerowanego siwego mężczyznę – i zdziwił się, bo ubowcy unikali sytuacji, podczas których więźniowie mogliby się spotkać. Dopiero po chwili zorientował się, że patrzy na... własne odbicie w szybie. „Wymizerowany starzec” miał wtedy 33 lata. Mimo brutalnych przesłuchań i podstawiania mu do celi agentów, Felczak był jedną z tych osób, które zniosły śledztwo dobrze, nie załamały się psychicznie. Do końca zachował jasność umysłu, grał ze śledczymi, usiłował zorientować się, co już wiedzą i kto ze znających go osób został aresztowany. Nie wyspał nikogo nowego, w większości wypadków nie powiedział też nic ponad potwierdzenie informacji, uzyskanych już przez bezpiekę od innych przesłuchiwanym. Jeśli zeznawał o ludziach, to tylko o tych, którzy nie żyli lub byli za granicą, poza zasięgiem UB.

W kwietniu 1951 r. skazano go w tzw. procesie kiblowym, czyli na rozprawie prowadzonej w więziennej celi. Za działalność

Pamięć i tożsamość

fot.: ze zbiorów Wójcicha Fruska



Po przetrzuceniu grupy przyjaciół na Zachód, Innsbruck, październik 1948 r. Od lewej: Wacław Felczak, Oleńka Chciukówna – córka Ewy i Tadeusza „Marka Celta” Chciuków, kurier Zygmunt Rosiński, Bertold Stofko, ppor. cc Tadeusz Żelechowski „Ring”, jego łączniczka Elżbieta Ungerówna, ppor. cc Jerzy Niemczycki „Janczar”

w sieci kurierskiej legalnego Rządu RP na uchodźstwie – uznaną przez komunistów za szpiegostwo – wymierzono mu dożywocie. Wkrótce po wyroku przeniesiony do izolatki, odcięty od świata, pozbawiony prawa do widzeń i korespondencji z rodziną, siedział tak do 1954 r. W kolejnym roku trafił do osławionego więzienia w Rawiczu, gdzie zaliczono go do kategorii „najbardziej zaciekleń wrogów demokracji ludowej”, a później do Wronek.

Wolny mimo zniewolenia

W czasie „odwilży”, na mocy ogłoszonej przez komunistów amnestii, złagodzone mu wyrok do 12 lat, a w październiku 1956 r. zwolniono – ze względów zdrowotnych – na roczną przerwę w odbywaniu kary. Do więzienia już nie wrócił; w czasie rozprawy w grudniu 1957 r. zmieniono kwalifikację karną zarzucanych mu czynów i karę uznano za odbyłą.

Miał 40 lat i zaczynał od początku – jakby dopiero co wyszedł z egzaminu magisterskiego. Co więcej, ostatnie 18 lat życia – oddane walce o niepodległość i stracone w komunistycznym więzieniu – stanowiło w PRL utrudniający życie „wilczy bilet”. Chciał wrócić do pracy naukowej, ale z jego życiorysem nie było to proste. Dopiero wstawiennictwo prof. Henryka Wereszyckiego umożliwiło mu ostatecznie objęcie asystentury w Katedrze Historii Powszechnej Nowożytnej i Najnowszej na UJ. Wcześniej wykonywał tylko prace zlecone i trochę pisał, m.in. w 1957 r. opublikował w „Tygodniku Powszechnym” w czterech odcinkach swe wspomnienia z Węgier.

Gdy rozpoczął na dobre pracę naukową, pisał głównie o Węgrzech i byłych krajach Korony Świętego Stefana. Dla komunistów jego węgierskie fascynacje były jednak podejrzanym, więc przez wiele lat odma-

wiali mu wydania paszportu. Tylko dzięki węgierskim przyjaciółom, którzy przysłali mu skopiowane na mikrofilmy materiały archiwalne, zdołał ukończyć pracę doktorską – obronioną w 1962 r. Dopiero w 1965 r. uzyskał możliwość wyjazdów do tak miłowanych przez siebie Węgier – i dzięki prowadzonym tam kwerendum w 1968 r. uzyskał habilitację. Do 1989 r. komuniści blokowali mu jednak możliwość zrobienia profesury, ponieważ nie szedł na żadne ustępstwa wobec reżimu.

Jeden z przyjaciół, Mieczysław Pszon, podkreślał: *„Wacek był bardzo typowym przedstawicielem poglądu, że najważniejsza jest niezależność myśli, i starał się temu być wierny, również w swojej działalności pisarskiej i pedagogicznej, i jego droga życia pokazuje, że można nawet w podłych warunkach coś pożytecznego zrobić i równocześnie samemu żyć jak człowiek”*.

W tym czasie Felczak stał się ważnym punktem odniesienia dla wielu ludzi. Swą postawą pokazywał, że można nie czynić kompromitujących koncesji wobec reżimu. Utrzymywał szerokie kontakty ze znajomymi z konspiracji i więzienia, a także ostrożną łączność z przyjaciółmi na uchodźstwie. Był związany ze środowiskiem „Tygodnika Powszechnego”. Udzielał się w tzw. klubie prof. Wereszyckiego, gdzie w niesformalizowanej formie spotykała się część niezależnej inteligencji krakowskiej – poza Wereszyckim m.in. Pszon, Anna Owsieńska, Emanuel Rostworowski, Michał Pułaski, a później także Jerzy Turowicz, Krzysztof Kozłowski czy Marek Skwarnicki.

Węgry po raz kolejny

Już kilka miesięcy po wyjściu z więzienia Felczak znalazł się w kręgu zainteresowania bezpieki, które trwało do schyłku PRL. W jego mieszkaniu zamontowano podsłuch, a do zdobywania informacji wyko-

rzystywano rozbudowaną sieć agenturalną. Ze względu na kontakty, jakie posiadał, SB wymieniała się informacjami o nim z bezpieką czechosłowacką. O ile w komunistycznej Polsce był postacią, której oddziaływanie ograniczało się do środowiska akademickiego UJ i części inteligencji krakowskiej, o tyle na Węgrzech odgrywał rolę siły napędowej dla wielu spośród środowisk opozycyjnych. Szerokie kontakty z Węgrami, długie dyskusje z liderami miejscowej opozycji i przedstawiane przez niego analizy były ważne dla środowiska, które odegrało później kluczową rolę w wychodzeniu Węgrów z komunizmu. U schyłku lat 80. zainspirował utworzenie jednej z najważniejszych, jak się miało okazać, opozycyjnych partii politycznych: Związku Młodych Demokratów (FIDESZ).

Model budowy III RP, zapoczątkowany w 1989 r., oceniał z dystansem. Był niezwykle krytyczny wobec polskiej klasy politycznej, która często w swych działaniach kierowała się nie interesem narodowym, lecz ambicjami i korzyściami środowiskowymi. Do końca pozostał niezależny w myśleniu i formułowanych sądach.

Zmarł w 1993 r., kilkanaście dni po nominacji profesorskiej.

„Pracownicy łączności, a nazywała się ona »łącznością żywą«, nie byli chłopcami grzecznymi. To były rogate typy, zadziorne, zawadiackie” – wspominał Zygmunt Rosiński, pracownik aparatu łączności Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Rządu RP na uchodźstwie. Waclaw Felczak był jednym z tych typów – rogatych i niepokornych. Dzięki temu potrafił realizować najtrudniejsze misje kurierskie, pozostał niezłomny w śledztwie, a później stał się ważną postacią dla środowiska UJ – i jedną z najważniejszych osób dla węgierskiej opozycji. ■

<https://www.tygodnikpowszechny.pl/misje-waclawa-felczaka-26727>

„Sokół” z Chochołowa Stanisław Frączysty

Piotr Hrycyk

Stanisław Frączysty z Chochołowa, „Sokół”, „Staszek” był żołnierzem i kurierem Związku Walki Zbrojnej. Przeprowadził z Węgier do okupowanego kraju kilkunastu wyższych oficerów Wojska Polskiego, którzy włączyli się do walki podziemnej z Niemcami. On też przeprowadził do Polski w 1941 r. marszałka Edwarda Śmigłego Rydza.

Rodzinne tradycje patriotyczne

Urodził się 5 lutego 1917 r. w Chochołowie, w powiecie nowotarskim, w wielodzietnej rodzinie Andrzeja i Aleksandry z d. Wetula, od pokoleń mieszkającej w Chochołowie. Miał trzy siostry i trzech braci. **Dziad Stanisława, Szymon**, brał udział w powstaniu chochołowskim w 1846 r. i był więziony przez Austriaków w twierdzy Grajgórz (Spielberg). **Rodzice Stanisława oraz siostry – Rozalia, Władysława i Zofia – byli więzieni przez gestapo.** Najstarszy brat, **Franciszek** (1899–1942), brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej, był członkiem Dywersji Posafrontowej i kurierem ZWZ. Zginął w obozie Auschwitz-Birkenau. **Karol** (1903–1938) wyemigrował do Kanady w 1926 r. Kilkanaście lat później poległ podczas wojny domowej w Hiszpanii. **Gustaw** (1913–1945) należał do Dywersji Posafrontowej, był kurierem ZWZ i żołnierzem Brygady Karpackiej. Brał udział w bitwach pod Tobrukiem i Monte Cassino. Poległ pod koniec wojny w walkach pod Bolonią.

Stanisław ukończył szkołę powszechną w rodzinnej wsi i pracował w gospodarstwie rodziców. Należał do miejscowego koła Związku Strzeleckiego. uprawiał sport,



foto. archiwum

Stanisław Frączysty z Chochołowa, „Sokół”

dwukrotnie uczestniczył w centralnych biegach narodowych w Warszawie oraz w marszach „Kadrówki” i rajdzie Sulejówek–Belweder. Brał udział w zimowym marszu szlakiem II Brygady w Karpatach oraz na trasie Zułów–Wilno. Po latach wspominał: *„W okresie tym wpadły mi w rękę książki Sergiusza Piaseckiego »Kochanek Wielkiej Niedźwiedzicy« i inne; nie wiem, czy książki te, czy*

też mój nigdy niewyładowany temperament zadecydował, że marzyłem, żeby zostać takim hersztem przemytników i z bronią w rękę, granatami w kieszeniach przechodzić granicę, gromadzić pieniądze, zawsze być wolnym, niezależnym. Żeby o mnie legendy szły jak o Janosiku, ot mrzonki, urojenia, nie zdawałem sobie sprawy, że marzenia te wkrótce się spełnią, choć w innym sensie, kiedy będę sam z bronią w rękę na czele grupy ludzi przechodził granicę, a biada temu, kto stanie na mej drodze”.

Przysposobienie wojskowe

Szkolenie wojskowe przeszedł w Związku Strzeleckim i otrzymał stopień strzelca WP. W czerwcu 1939 r. został członkiem oddziału Dywersji Pozafrontowej, powołanego w Chochołowie przez mjr. Kazimierza Kierzkowskiego, który odebrał od niego przysięgę. Stanisław Frączysty zapisał:

„W roku 1939, w pierwszych dniach miesiąca czerwca, zostałem raz wieczorem z bratem Gustawem wezwany do domu brata Franciszka, który wtenczas już sam na swym gospodarstwie mieszkał. Po paru chwilach zebrało się nas więcej, sami chłopcy starsi, świadomi, tak jakoś bardziej patriotycznie wyrobieni. Po pewnym czasie przyszedł znajomy Słowak z Głodówki, student, który studiował w Polsce pod nazwiskiem Stefan Hurkot, w towarzystwie dwóch starszych panów, których tytułował pułkownikami. Po ubezpieczeniu się, że nas nikt nie słucha, ci starsi zaczęli do nas przemawiać o sytuacji, jaka zaistniała w Europie, że Niemcy w niedługim czasie napadną na Polskę i że oni są w tych sprawach dokładnie zorientowani, ponieważ są z wywiadu wojskowego. Wyjawili nam z całą dokładnością sytuację na świecie, że Polska w wyniku napaści będzie się musiała bronić i będzie się broniła na śmierć i życie. Wyjaśnili nam, że mają zamiar w wioskach przygranicznych potworzyć oddziały bojowe na wzór

japońskich żywych torped – bataliony śmierci, które w razie wejścia Niemców na teren Polski będą na tyłach jako dywersanci wysadzać mosty, niszczyć samochody, uprawiać sabotaż, za to nie będziemy powołani do wojska w razie mobilizacji. Materiały wybuchowe, broń, żywność, ubranie zostaną nam dostarczone. Po przedstawieniu tych propozycji i szerokim omówieniu związek ten utworzyliśmy. Po podpisaniu deklaracji i złożeniu przysięgi na bezpardonową walkę z Niemcami na śmierć i życie i że będzie się wykonywać wszystkie rozkazy i stosować wszystkie metody działania i dochowywać tajemnicy. Wtenczas przybraliśmy również pseudonimy”.

W drugiej połowie sierpnia, wraz z innymi członkami Dywersji, magazynował broń swego oddziału w tajnych schowkach w Tatrach Zachodnich. Wybuch wojny zastał go w Chochołowie. Akcji dywersyjnych, przypuszczalnie z powodu utraty łączności z dowództwem, jednak nie przeprowadzono. Stanisław zaczął za to współpracować z Komitetem Pomocy Więźniom – Zakładnikom, więzionym przez Niemców w Zakopanem, dokąd codziennie dowoził żywność. Gdy zwrócił się z prośbą o zwolnienie spośród zakładników chorego ojca (wówczas siedemdziesięcioletniego), został aresztowany przez gestapo 19 listopada i więziony przy ul. Nowotarskiej. Zwolniono go trzy miesiące później, w połowie lutego 1940 r.

Kurier „Staszek”

W marcu tr. zdecydował się przejść na Węgry. Po przybyciu do Budapesztu został kurierem Bazy ZWZ „Romek”, kierowanej przez płk. Jana Mazurkiewicza, a później Franciszka Mazurkiewicza. Do kraju przechodził przez granicę dwa razy w miesiącu. Trasa wiodła z Budapesztu do Zakopanego przez Koszyce (a później Roźniawę) oraz Dolinę Cichą, Kopę Kondracką, Mały

Pamięć i tożsamość



fot. NAC

Marszałek Edward Śmigły Rydz



fot. NAC

Mjr dypl., inżynier Julian Marian Piasecki

Giewont i Dolinę Strążyską w Tatrach. Później zmienił trasę, która wiodła ze słowackiego Twardoszyňa do Chochołowa przez granicę między Głodówką i Suchą Górą. Początkowo przynosił pieniądze, później także broń, ulotki oraz korespondencję ZWZ, Placówki W, organizacji „Muszkietery” i listy prymasa Augusta Hlonda do kard. Adama Sapiehy. Przeprowadzał również ludzi. Np. latem 1941 r. przeprowadził na Węgry dwóch zbiegłych z niewoli lotników brytyjskich. Był uważany za jednego z najlepszych kurierów Bazy ZWZ i Placówki „W” na Węgrzech.

W lipcu 1941 r. kpt. Wincenty Medyński skontaktował Frączystego z płk. Janem Zientarskim, szefem komórki przerzutowej Obozu Polski Walczącej, tajnej organizacji polityczno-wojskowej założonej przez piłsudczyków. Zientarski nakłonił go, by w ramach pracy kurierskiej przeprowadzał do kraju oficerów WP, związanych z OPW. Od sierpnia do października 1941 r. „Staszek” przeprowadził z Węgier do Polski m.in. ppłk. Adama Borkiewicza, ppłk. Mieczysła-

wa Szumańskiego, płk. Józefa Koczwarę, płk. Tadeusza Wasilewskiego, ks. płk. Antoniego Zapałę. Współpraca Frączystego z piłsudczykami została dostrzeżona przez jego przełożonych z Placówki – Piotra Zalewskiego i Waława Felczaka (po wojnie przez wiele lat więzionego przez komunistów). Zażądali oni ujawnienia nazwisk przeprowadzanych osób, Frączysty jednak odmówił.

Marszałek Śmigły Rydz

Po powrocie z ostatniej wyprawy, ok. 10 października '41, przygotowując się do „szczególnego zadania” zleconego mu przez piłsudczyków, zataił przed swoimi przełożonymi pobyt w Budapeszcie. Tym wyjątkowym zadaniem okazało się przeprowadzenie do Polski marsz. Edwarda Śmigłego Rydza, czego oczywiście ze względów konspiracyjnych młodemu góralowi nie ujawniono. Jeden ze zleceniodawców Frączystego poinformował natomiast Felczaka i Zalewskiego o pobycie kuriera w Budapeszcie. 25 października na dworcu w Budapeszcie niespodziewana interwencja Felczaka

Pamięć i tożsamość

i Zalewskiego spowodowała, że „Staszek” wyruszył do kraju tylko z marsz. Śmigłym i wicewojewodą tarnopolskim, adiutantem Śmigłego, Bazylim Rogowskim.

Relacja Stanisława Frączyńskiego:

- Niedługo potem, prawdopodobnie 25 lub 26 października 1941 r. przyjechali po mnie na kwaterę: Piasecki [major dyplomowany, inżynier Julian Marian Piasecki «Bogusław», «Legionista»], Józef Lebedowicz i płk Jan Ziętarski. Pojechaliśmy samochodem w kierunku Budy, do zamku węgierskiej hrabiny Marengy. Wprowadzono mnie do jednego z pokojów, gdzie za biurkiem siedział starszy mężczyzna w kapeluszu, w grubych okularach, z sumiastym wąsem. Obecni odnosili się do niego z wielkim szacunkiem tytułując go „Profesorem”. Początkowo nasza rozmowa była dosyć luźna. „Profesor” pytał co słychać w kraju, ile razy przechodziłem już granicę itp. Następnie poprosił o zapoznanie go z trasą przerzutu do Polski. Powiedziałem wówczas, że najlepiej można by to wszystko pokazać na mapie. No, ale skoro jej nie ma...

W tym momencie, z jednej z szuflad, „Profesor” wyjął doskonałą sztabówkę, obejmującą teren od Budapesztu aż do Warszawy. Zdziwiło mnie, skąd u naukowca taka doskonała mapa. W trakcie omawiania trasy „Profesor” wtrącał uwagi, pytał o najdrobniejsze szczegóły, posługując się przy tym fachowym słownictwem wojskowym. Zacząłem uważniej przyglądać się mojemu rozmówcy. Twarz wydawała mi się znajoma. Tylko te okulary, wąsy... Patrzę raz jeszcze... Powoli zaczynam sobie kojarzyć twarz „Profesora” z postacią, którą znała cała Polska. „Profesor” jakby odgadując co myślę, unika mojego wzroku. Czyżby to był...

Następnego dnia około godziny 14 wyruszamy z Budapesztu koleją z biletami wykupionymi do Rożniawy. Oprócz „Profesora” jechali jeszcze: Piasecki, Rogowski i córka hrabiny Marengy, która w razie komplikacji po drodze miała interweniować, wykorzystując swoje



foto. archiwum

Bazylim Rogowski, wicewojewoda tarnopolski

rodzinne koligacje z regentem Horthy'm. Podczas podróży dyskretnie obserwuję „Profesora”. Teraz w dziennym świetle, rysy twarzy tego człowieka są wyraźniejsze. Moje poprzednie przypuszczenia przeradzają się w pewność. Jest to marszałek Edward Śmigły Rydz, do niedawna Naczelnny Wódz. Jestem tym mocno poruszony...

Przeprawa do okupowanego kraju została obrazowo opisana w dwutomowym dziele Cezarego Leżeńskiego: „Kwatera 139. Opowieść o marszałku Rydzu-Śmigłym”:

Na dany przez Frączyńskiego znak auto zatrzymało się w szczerym polu. Pożegnali się z Węgierką i wyskoczyli w przydrożne krzaki. Za Staszkiem poczęli iść po stromym, pełnym krzewów zboczcu. Odpoczywali ze dwa razy, aż dotarli do szczytu. Rozciągał się stąd mglisty widok na zaciemnione miasteczko i ledwie widoczny w pomroce dworzec.

Pamięć i tożsamość



fot. archiwum

Panorama Budapesztu, 1939 r.

Frączysty szedł szybko naprzód, nie zważając na nierówności terenu, wykroty, zwalone pnie, kamienie czy rowy przecinające pola. Walizeczkę Śmigłego góral wziął do swego plecaka, dlatego marszałkowi, podpierającemu się laską było lżej, mimo to parę razy przewrócił się. Natomiast Rogowski, w półbutach nieprzystosowanych do podobnego marszu, w dodatku dźwigający swój neser ze świńskiej skóry, co chwilę wpadał w jakieś zagłębienia, potykał się na nierównościach. Zapewne trudniej orientował się w ciemności. Potłukł się dość dotkliwie i naciągnął sobie nogę w kostce. Mimo to kulejąc podążał naprzód.

W ten sposób minęli niepostrzeżenie granicę węgiersko-słowacką. Daje o tym znać jasność, bijąca od znajdującej się po drugiej stronie miejscowości Betliar. W Słowacji zaciemnienie nie obowiązuje. Nagle Staszek zatrzymuje ich. Słychać stąpania i trzask łamanych gałązek. Za przykładem przewodnika przywierają do ziemi. Jeszcze przez chwilę dobiegają uderzenia, szurgot, a potem następuje cisza. Staszek podnosi się, informuje ich szeptem, że to nie

straż graniczna, tylko jelen. Uciekł, gdy rzucił w niego kamieniem. Granicę wprawdzie przeszli, ale muszą zachować ostrożność, bo łatwo się natknąć na straż słowacką lub służbę leśną.

Droga wiodła przez splątane gąszcz krzewów i drzew to liściastych, to iglastych, czasami zarośla pełne cierni. Omijali je, kluczyli, aż wreszcie wyszli na wyboistą drogę i strome zbocza. Po dwu godzinach marszu, mimo wysiłku, poczyna im doskwierać głód. Wieje zimny wiatr. Frączysty znów się zatrzymuje. Każe im czekać, a sam udaje się na poszukiwanie samochodu. Chronią się za grubym drzewem nieco osłaniającym przed ostrymi podmuchami. Dość długo go nie ma. W dali błyska nagle światelko. Gaśnie. Zapala się bliżej. Rozlega się stąpanie. Przywierają do pnia. To Staszek. Świeci latarką szukając śladów na szosie.

– Cosik się stało widać, bo auta ni ma. Miot być na drugom, a tu już trzecio dochodzi...

Ledwie kończy to mówić, rozlega się warkot silnika. Po chwili błyskają światła reflektorów. Jeszcze Frączysty wysuwa się do przodu, daje

znaki latarką w umówiony sposób i zamienia parę słów z kierowcą, Słowakiem Józefem Hudecem. Wszystko w porządku. Spóźniony, ale jest. Ładują się do starej limuzyny przerobionej na furgonetkę. Boczne okna przy tylnym siedzeniu zastonięte blachą. Okutali się w kozuchy i zaraz zapadli w sen.

Obudzili się dopiero w Liptowskim Mikulaszu, gdzie auto zatrzymało się na rynku, a Hudec uciął sobie przyjacielską pogawędkę z dwoma żandarmami. Sądząc z gestów i tonu prowadzonej rozmowy byli dobrymi przyjaciółmi. Około godziny dziesiątej rano wjechali do TvrDOSINA. Samochód wpuszczono na wewnętrzne podwórkę obszernego domu, a pasażerów zaproszono do ciepłej izby. Czekają na nich śniadanie – gorąca kawa ze śmietanką, chleb, bułki i masło. Po umyciu się i położeniu okładów na naciągnięte ścięgna Rogowskiego poszli spać do wygodnych, szerokich łóżek, a Staszek zapowiedział pobudkę na godzinę czwartą po południu. Przed nimi było trudniejsze przejście przez granicę, strzeżoną nie tylko przez Słowaków, lecz także Niemców.

Z TvrDOSINA wyruszyli nie, jak zapowiedział Staszek, po południu, lecz dopiero wieczorem. Kierowca Hudec miał coś pilnego do załatwienia i dość długo nie wracał. Frączy sty skorzystał z niespodziewanej przerwy i udzielił dokładnych wskazówek, jak mają się zachować przy przekraczaniu granicy. To nie frazka jak na węgierskiej. Z Niemcami nie ma żartów. Pójdą więc tak samo jak ubiegłej nocy – w odstępach, jeden za drugim, tak wszakże, by się nie tracić z oczu. We wszystkim mają naśladować jego, Frączy stygo. Gdyby natknął się na Niemców, mają paść na ziemię. On uciekając w bok pociągnie za sobą hitlerowców i zmyli pogoń. Wtedy wracają do punktu wyjścia. Tam przez dwie godziny czeka na nich na wszelki wypadek kierowca z samochodem. Jeśli Niemcy ich złapią, co jest wprawdzie niemożliwe, ale gdyby tak się stało, to nie

znają się zupełnie. Przypadkowo zetknęli się na szlaku. Gdyby spotkali straż słowacką, to mają ile sił w nogach uciekać w stronę polską. Zadali mu jeszcze parę pytań, na które odpowiedział dokładnie i wyczerpująco. Na jedno tylko, postawione przez Rogowskiego, jak się nazywa, obruszył się:

– Po co wam to? Jak przeżyjemy, to po wojnie się spotkamy, a jakby się co przytrefiło, lepiej nie wiedzieć.

[...] Ruszyli przez zorane pole, pełne bruzd wypełnionych śniegiem. To przeskakiwali je, to brnęli w mokrym puchu po kolana. Idąc tak minęli wieś Głódówkę, a następnie Suchą Horę, leżące już tylko jeden kilometr od granicy polskiej. Szli tak z kilkanaście minut, gdy nagle Staszek zniknął im z oczu. Nie od razu zorientowali się, że przycupnął w bruzdzie. Zrobili to samo. Musieli postuchać, czy nie ma gdzie Niemców. Nie było nikogo. Podnieśli się i ruszyli dalej. Przeszli granicę i stanęli na rodzinnej ziemi ze ściśniętym gardłem. Frączy sty przejmującym szeptem powiedział: – To już Polska. – Rydz spojrział na kuriera, jakby się chciał upewnić, po czym kleknął, odgarnął śnieg i ucałował ziemię. Widać było, że jest wzruszony. Ta chwila głęboko zapadła Rogowskiemu w pamięci, bo odnotował później: „Wracał oto Naczelny Wódz, aby podjąć walkę na nowo. Samotny Śmigły, poprzedzany płatnym przewodnikiem górskim i w towarzystwie jednego tylko swojego byłego żołnierza... W kraju garść wiernych, a poza tym rozżalone za klęskę wrześniową społeczeństwo...»

Zapewne Bazylego, idącego za Śmigłym, niedługo zaprzętały te niewesołe myśli, gdyż w pewnym momencie zniknęła mu przed oczu postać Śmigłego. Zatrzymał się bezradnie, a słysząc kroki większej grupy ludzi, przypadł między bruzdy. Znad zbrylonej ziemi dojrzał sylwetki patrolu niemieckiego. Nie dostrzegając nikogo przeszli pełną drogą, a po chwili odgłosy ucichły. Wzdrygnął się, bo

Pamięć i tożsamość

poczuł czyjąś rękę. Usłyszał szept Staszka.

– Teraz biegiem do mostu, bo oni nieprędko wrócą. Droga wolna.

Zerwali się i, podtrzymując nawzajem, zsunęli po stoku. Tuż nad rzeką zatrzymał ich ruchem ręki. Na wszelki wypadek sam chciał sprawdzić. Przeszedł po deskach i gwizdnął. W tym momencie otoczyli go żołnierze w hełmach. Rogowski zdrętwiał. Wszystko stracone! Gorączkowo szukał w pamięci pouczeń, co robić. Wracać do samochodu, ale jak? Niemcy są o parę kroków od nich. Na pewno będą przeszukiwać okolicę. Zresztą wystarczy nieco wyteńczyć wzrok, by ich odkryć. Jakby na potwierdzenie tych myśli podbiega ku nim dwóch.

To już koniec – myśli z przerażeniem Rogowski, bardziej zaniepokojony losem marszałka niż swoim. Jednakże Niemcy wołają ku nim po góralsku. – Pocie haw warciutko!

Są to górale z Chochołowa, rodzinnej wsi Staszka, leżącej o rzut kamieniem. Pełnią nocne warty przeciwpożarowe, dlatego są w hełmach. Przy pasach dyndają im toporki. Wiedzieli, że kolega ma wracać tej nocy, to wyszli mu naprzeciw. Poprowadzono ich przez uspioną wieś, przez podwórka, opłotki do gazdy Karola Skorusy, też kuriera Armii Krajowej.

Przyjęto ich w białej izbie ze stertą spiętrzonych poduszek na łóżku, świętymi obrazami malowanymi na szkle. Gospodarz zakrzętnął się koło kolacji, a oni zdjęli przemoczone skarpetki i obuwie. Z wdzięcznością też przyjęli ofiarowane im suche i ciepłe onuce. Jedząc i popijając gorącą herbatę Rogowski rzucił okiem na zegarek. Była godzina jedenasta w nocy.

Okazało się też, że oczekiwanie górali na Staszka miało swoją bardzo istotną przyczynę. W domu Frączystego było dwóch gestapowców. Poprzedniego dnia zjechali do chatupy z Zakopanego. Zabrali wszystkie towary, jakie pokupował na Węgrzech i wypytywali matkę,

gdzie jest i co porabia. Na wiadomość, że udał się do Krakowa i niebawem wróci, postanowili zaczekać. Gdyby ich nie ostrzeżono, Śmigły i Rogowski najprawdopodobniej wpadliby w łapy Niemcom.

Choć mieli zatrzymać się w Chochołowie dwa dni, aby trochę odpocząć, to w tej sytuacji pozostawanie w wiosce zakrawałoby na wyzywanie losu. Zgadza się ze Staszkiem, iż trzeba się szybko zabierać do Krakowa. Frączysty skłonił jednego z kolegów, Kubę, żeby wozem podwiózł ich nocą do Szaflar. W razie kontroli ma mówić, że jedzie do weterynarza do Nowego Targu. Dla niepoznaki umówili się, że nie zabierze ich z chatupy, tylko podejdą do Cichego i zaczekają w stodole obok przydrożnej figury. – Idziemy koło smyntorza, to będzie ze trzy kilometry do miejsca, kenny Kuba podjedzie, potem siedniemy na wóz i rano będziemy. Ino nie pódziem tam sosom, a polnom drogom, dziolami.

Frączysty myśli jak rasowy konspirator. Dowody węgierskie i pieniądze poleca im zostawić w chacie Karola Skorusa. W zamian dostają plik okupacyjnych złotych. Na skraju Cichego czekają w śnieżnej zadymce ponad godzinę. Mimo wiatru i chłodu Staszek poweselał,

– W takim pogodzie ni ma i pół Niemca na polu – cieszył się.

Kuba przyjechał wozem, zwykłą gnojarką zbitą z desek i byle jak wymoszczoną słomą. Przez wiele godzin koń człapał drogami idącymi przez zagony i splotachie chłopskiej ziemi pokrytej śniegiem. [...] Około siódmej rano dotarli do stacji kolejowej w Szaflarach. Nie miałym zaskoczeniem były dla Rogowskiego niemieckie mundury, jakie nosili polscy kolejarze. Bez trudności kupił bilety trzeciej klasy do Krakowa. Tylko dwa, gdyż Frączysty już się pożegnał i na wszelki wypadek jechał osobno. Rogowski sprawdził jeszcze datę na biletach — 27 października 1941, a więc dwa dni minęło, odkąd opuścili Budapeszt.

Pamięć i tożsamość



fot. archiwum

Pensjonat „Palace” w Zakopanem, w czasie wojny siedziba Gestapo i ostawiona katownia Podhala

W listopadzie Frączysty wrócił do Buda-pesztu, aby już wkrótce wyruszyć do kraju z płk. Zientarskim (późniejszym komendantem Okręgu Radomsko-Kieleckiego AK). W tym czasie był już jednak poszukiwany przez gestapo. Niemiecki patrol graniczny zatrzymał go 18 lutego 1942 r. w rejonie Chochołowa, ale Frączysty zdołał zbiec.

W rękach oprawców

Niedługo cieszył się wolnością. W nocy z 21 na 22 lutego 1942 r., w wyniku zeznań jednego z jego współpracowników, Niemcy namierzili go w Czerwiennem pod Chochołowem. Gestapowcy przybyli do wsi przebrani w stroje góralskie i sutanny księży, a Frączystego rozpoznał towarzyszący im tłumacz Domaradzki. Niemcy przewieźli polskiego kuriera do więzienia Palace w Zakopanem.

„Kiedy wyprowadzili mnie w środek, wszyscy gestapowcy oglądali mnie jak w cyrku, prócz tego każdy po kolei próbował na mnie

swoich pięści, za wszystkie moje i nie moje sprawy. Dziwiło ich tylko, że chłopak młody, nieokrzesany, w starym góralskim ubraniu mógł tyle nabroić” – wspominał. Był przesłuchiwany przez szefa zakopiańskiej placówki gestapo Roberta Weissmanna oraz podległych mu funkcjonariuszy – Benewitza i Mazurkiewicza. „Pierwsze pytanie: kenshi dojez? - ja ani mru-mru, oni po kolei sami dawali odpowiedź po moim pysku. Znasz niemiecki? - pyta Mazurkiewicz. Ani słowa nie odpowiadam. My cię tu nauczymy, rzecze; ja grzeczniutko, że w szkole uczyli mnie siedem lat, a nie nauczyli ani słowa po niemiecku, to wątpię, czy przez te kilka dni zdążą mnie nauczyć. Tłumacz przetłumaczył Niemcowi, co powiedziałem, ten się wściekł na taką odpowiedź – wybuchnął wrzaskiem »du frecht polnisze szwajne« i rzuciwszy się na mnie biciem i kopaniem, powalili mnie na ziemię, kopiąc mnie i bijąc. Straciłem przytomność”.

Podczas kolejnych licznych przesłuchań bito go gumowymi pałkami. „Benewitz

z Mazurkiewiczem, poza normalnym biciem gdzie popadło, a dopóty im się nie znudziło, przewieszali delikwenta przez poręcz krzesła, był wypięty w górę, naprężony. Mazurkiewicz trzymał głowę między swymi nogami, a Benewitz grubym dębowym kijem pomalutku obliczał po kilkanaście kijów po wypiętej części ciała seriami po finf po zechn, po zwanych, zależy, jak mu humor dopisywał. Drugim jego popisowym akordem było wieszanie więźnia za ręce do tyłu ponad drzwi. Związano mi ręce do tyłu, sznur ponad drzwi, poderwano krzesło, na którym trzeba było stanąć, i zwiśnięciem w powietrzu 30 cm nad ziemią, lecz stopniowo odległość malała, ręce wyciągały się jak struny do podłogi już 20 cm, 10 cm, 5 cm, ale nigdy mi nogi nie dotykały podłogi, po kilkunastu minutach mdlałem i prawie zawsze przychodziłem do przytomności oblany wodą, w rechocie i śmiechu przychodzących oglądać to widowisko gestapowców. Codziennie przechodziłem swoją porcję bicia i wieszania, aż cały tyłek nabrał takiej objętości i zaognienia, że zaczął gnić [...]. Na ręce i nogi założono mi kajdany przykute łańcuchem do ściany [...]. Ciało paliło mnie jak pod dotknięciem rozżarzonego żelaza. Łańcuchy nie pozwalały usiąść ani zmienić pozycji [...].

„Staszek” nie przyznał się do działalności w konspiracji. Później przewieziono go do Krakowa, gdzie przez dziesięć dni był przetrzymywany w więzieniu przy ul. Montelupich i przesłuchiwany przez gestapo przy ul. Pomorskiej. 26 marca 1942 r. przywieziono go do Auschwitz-Birkenau. Otrzymał numer obozowy 272357. Brał udział w obozowym ruchu oporu. Ponad dwa lata później, 7 grudnia 1944 r., wywieziono go do Weimaru, do filii obozu koncentracyjnego Buchenwald. Pracował w fabryce broni. Zbiegł 10 lutego 1945 r. Schwytano go w Sudetach, ale nie został rozpoznany i jako Czech Jan Žizka (jak słynny przywódca czeskich husytów z XVI w.) znalazł się w kolej-

nym obozie niemieckim, w Buchenwaldzie. Po oswobodzeniu obozu przez Amerykanów 11 kwietnia 1945 r. został zatrudniony jako pracownik cywilny armii amerykańskiej w rejonie Ratyżbony. Pełnił funkcję zaopatrzeniowca lokalnych ośrodków dla uchodźców.

Po wojnie nie było spokoju...

W listopadzie 1946 r. wrócił do kraju i objął gospodarstwo ojca. Założył rodzinę. Miejsce władze komunistyczne traktowały go podejrzliwie. W 1947 r. był dwukrotnie przesłuchiwany w Krakowie przez funkcjonariuszy UB. Indagowano go o działalność kurierską w czasie okupacji niemieckiej i pobyt w Niemczech po wojnie. Jak się wydaje, komuniści nie byli do końca zorientowani w jego działalności okupacyjnej, chociaż zarzucano mu, że wrócił do kraju w celu kontynuowania pracy kurierskiej. W 1948 r. został na krótko aresztowany, był więziony w WUBP w Krakowie. Swoją działalność okupacyjną ujawnił dopiero w 1958 r. Jak pisał do Biura Historycznego ZBoWiD w Krakowie, chciał zanotować swoje wspomnienia zaraz po przyjeździe do kraju w końcu 1946 r., „jednak na skutek sytuacji, jaka wtenczas zaszła, a w latach późniejszych istniała, nie można było z całą dokładnością przejść mych opisywać, lepiej było w ukryciu jakoś wegetować”.

Za swoją działalność w czasie wojny został odznaczony Krzyżem Virtuti Militari V kl., Krzyżem Walecznych, Krzyżem Oficerskim Orderu Polonia Restituta, Krzyżem Armii Krajowej, Krzyżem Oświęcimskim.

Działalność społeczna

Od drugiej połowy lat pięćdziesiątych działał społecznie na terenie gminy chochołowskiej, m.in. w kółkach rolniczych, spółdzielczości, organizacjach sportowych; przez kilkanaście lat był sołtysem w Chochołowie.

Pamięć i tożsamość



fot. archiwum

Stanisław Frączyk spotkał się 28 maja 2006 r. z papieżem Benedyktem XVI w byłym obozie Auschwitz

W 1965 r. zeznawał jako świadek w procesie Roberta Weissmanna we Freiburgu. Zajmował się również upamiętnianiem lokalnych wydarzeń historycznych i uczestników walk o niepodległość Polski. Doprowadził do uporządkowania na cmentarzu w Chochołowie mogiły grupy zakładników rozstrzelanych przez Niemców 29 grudnia 1939 r. oraz kilku partyzantów Józefa Kurasia „Ognia”, poległych w 1947 r. w Dolinie Chochołowskiej. Zainicjował położeniem kamienia pamiątkowego przed kościołem parafialnym w Chochołowie, poświęconego powstańcom chochołowskim z 1846 r., oraz głazu pamiątkowego przy granicy polsko-słowackiej w pobliżu miejsca, w którym przekroczył ją Marszałek „Śmigły”. Wystąpił z inicjatywą wykonania tablicy na ścianie domu Franciszka Frączystego, w którym powołano chochołowski oddział Dywersji Pozafrontowej i gdzie znajdował się również punkt kontaktowy kurierów oraz zatrzymywały się wszystkie prowadzone przez niego

do kraju osoby. Uroczystość odsłonięcia tablicy odbyła się 11 listopada 2004 r.

Wielokrotnie brał udział w uroczystościach upamiętniających więźniów niemieckiego obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau. Był jednym z 32 byłych więźniów różnych narodowości, którzy 28 maja 2006 r. spotkali się w byłym obozie Auschwitz I z papieżem Benedyktem XVI, i jednym z trzech, którzy wręczyli papieżowi zapalony znicz, złożony następnie przez Benedykta XVI pod Ścianą Śmierci. Zmarł 7 lutego 2009 r. w swoim domu rodzinnym. Dwa dni wcześniej skończył 92 lata. Został pochowany na cmentarzu parafialnym w Chochołowie. ■

Oprac. na podst.:

Marek Gałęzowski, „Sokół” z Chochołowa - Życie Stanisława Frączystego (1917-2009) wyd. IPN;

Michał St. de Zieleśkiewicz - blog - Stanisław Frączyk „Sokół”, legendarny kurier zakopiański. Śródytytuły Piotr Hrycyk

Kpt. Niemiir Stanisław Bidziński (1904–1988)

Krzysztof A. Tochman

Kapitan lotnictwa rezerwy Niemiir Stanisław Bidziński, ps. „Ziege”, „Bonifacy” vel Karol Ziege vel Stanisław Urbański był jednym z tych spadochroniarzy podziemnej armii, który jako jeden z pierwszych wylądował z Wielkiej Brytanii na polskiej ziemi.

Urodził się 14 lutego 1904 r. we Lwowie w rodzinie Maurycego – legionisty, inżyniera, dyrektora Miejskiego Przedsiębiorstwa Wodociągów we Lwowie i Elżbiety, z domu Olinkiewicz, nauczycielki.

We Lwowie ukończył 4-klasową szkołę powszechną i od 1915 r. uczył się w Szkole Realnej w Louny na terenie Czech (1 rok), a od kl. II do VII w I Państwowej Szkole Realnej im. Mikołaja Kopernika we Lwowie, gdzie w 1921 r. uzyskał świadectwo dojrzałości. Jako ochotnik brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej (lipiec – listopad 1920) z przydziałem do II baonu zapasowego i 3 baterii VI Dywizjonu Artylerii Konnej); został ranny. Od 1921 r. studiował na Wydziale Drogowym Politechniki Lwowskiej, ale w 1925 r., będąc na IV roku, zrezygnował ze studiów. 14 lipca 1926 r. rozpoczął naukę w Szkole Podchorążych Rezerwy Lotnictwa w Poznaniu, a 15 maja 1927 r. został przeniesiony do Oficerskiej Szkoły Lotniczej w Dęblinie, z przydziałem na obserwatora w eskadrze obserwacyjnej, gdzie latał na samolotach Potez XXV. 21 czerwca przeniesiono go do I batalionu balonowego w Toruniu (6 Pułk Lotniczy w Toruniu). Z dniem 11 lipca 1927 r. przeszedł do rezerwy w stopniu podoficerskim.



for. archiwum

Kpt. Niemiir Stanisław Bidziński

W latach 1929–1932 Bidziński studiował w Wyższej Szkole Handlowej w Poznaniu. Popularny wśród kolegów, pełnił funkcję wiceprezesa „Bratniaka”. 13 maja 1932 r. otrzymał dyplom ekonomisty. Po studiach

ukończył kurs referendarski i przez 2 lata pracował jako referendarz w Izbie Skarbowej w Poznaniu, a następnie jako p.o. naczelnika Urzędu Skarbowego w Wągrowcu. Mianowany został podporucznikiem ze starszeństwem od 1 stycznia 1931 r., a z dn. 1 stycznia 1936 r. awansowany na porucznika.

W 1935 r. zajął się organizowaniem wyczynku dla młodzieży studenckiej i robotniczej w Stowarzyszeniu Pomocy Młodzieży Niezatrudnionej, czego wynikiem było zorganizowanie obozu w Jastarni. Jako dyrektor zarejestrowanego Towarzystwa Obozów i Wczasów budował ośrodki i organizował obozy letnie i zimowe w Uholcu koło Dawidgródka i na Groniku koło Zakopanego. Od października 1938 r. pracował w Fundacji ks. Stanisława Staszica w Warszawie. Od lutego 1939 r. był dyrektorem tej placówki, przyuczającej do zawodu młodzież robotniczą.

Por. lotn. rez. Niemir Bidziński brał udział w kampanii wrześniowej 1939 r. jako ochotnik. 7 września zgłosił się do 24 eskadry rozpoznawczej, gdzie został wyznaczony młodszym oficerem eskadry 2 Pułku Lotniczego na lotnisku w Klimontowie koło Krakowa, w składzie Armii „Kraków”. 12 września wykonał lot rozpoznawczy na korzyść dowódcy Armii „Poznań” (dowódca gen. dyw. Tadeusz Kutrzeba), w rejonie Warszawa – Radom. Wówczas Wystartował z lotniska pod miejscowością Łuszczów koło Świdnika. Dzień później odbył lot na rozpoznanie przepraw i mostów na Wiśle, od Kalwarii do Warszawy oraz rozpoznanie kierunków z Warszawy na Kutno i z Warszawy na Łódź. Wskutek silnej obrony przeciwlotniczej nieprzyjaciela kilkakrotnie zmuszony był wchodzić na kierunek rozpoznania. Samolot jego, mocno postrzelany, uległ uszkodzeniu, m.in. podwozie. Meldunki z rozpoznań lotniczych zrzucił w nakaza-

nych punktach o zmroku. W rejon lotniska powrócił w nocy, lądując w odległości 8 km od właściwego lotniska polowego. Podczas lądowania rozbił samolot, potłukł się i połamiał żebra.

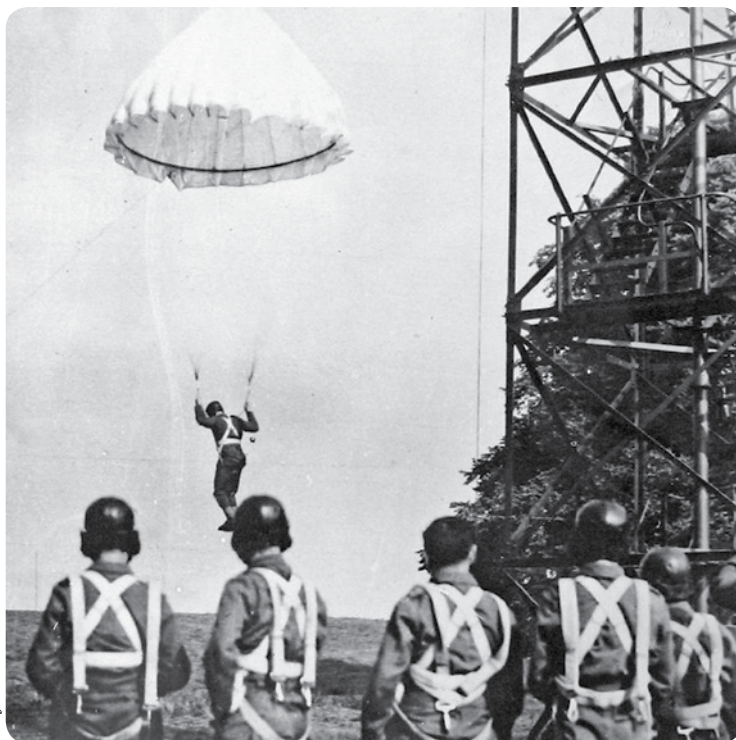
Po północy następnego dnia Niemir Bidziński dołączył do swojej eskadry i przebywał w niej do 17 września 1939 r., kiedy z chorym dowódcą eskadry, kpt. Julianem Wojdą odjechał z rzutem kołowym z lotniska pod Młynowem do Horodenki, gdzie około północy natknęli się na polskie patrole, które już znajdowały się w styczności z sowietami. Dowódca jednego z nich, por. piechoty zabronił im dalszej jazdy w kierunku Horodenki i nakazał zawrócić w stronę Kołomyi i Kut, informując, iż wszystkie rzuty powietrzne przeleciały przed zachodem słońca granicę do Rumunii.

W Kutach spotkał por. Bidziński płk. lotnictwa obserwatora Stefana Szuka, dowódcę lotnictwa i OPL Armii „Kraków” i 18 września przed południem razem przekroczyli granicę do Rumunii. Wieczorem dojechali do szpitala w miejscowości Radauti, gdzie umieścili ciężko chorego dowódcę eskadry. Po załatwieniu formalności paszportowych w Bukareszcie wyjechał do Konstancy, gdzie 26 września dołączył do eskadry, i następnie znowu do Bukaresztu po wizy dla żołnierzy eskadry. Tam spotkał się z dowódcą eskadry kpt. Wojdą, z którym dzień po odejściu eskadry wyjechał do Belgradu i Aten, a następnie z portu Pireus, przez Morze Śródziemne, 16 października przyплыł do Marsylii. Następnie dotarł do Paryża. Tam na lotnisku le Bourget-du-Lac zameldował gen. dyw. Józefowi Zajacowi, Naczelnemu Dowódcy Lotnictwa i Obrony Przeciwlotniczej stan eskadry: – 1+32.

Dnia 18 października 1939 r. Niemir Bidziński wstąpił do Polskich Sił Powietrznych. W Paryżu rozpoczął współpracę ze Związkiem Walki Zbrojnej (ZWZ) na czele

Pamięć i tożsamość

fot. archiwum



„Szukasz śmierci, wstąp na chwilę” – taki napis witał oficerów-kandydatów na Cichociemnych w ośrodku szkoleniowym Largo House pod Leven w Szkocji

której stał Komendant Główny ZWZ, gen. broni Kazimierz Sosnkowski. Dnia 6 grudnia 1939 został zaprzysiężony na Rotę ZWZ.

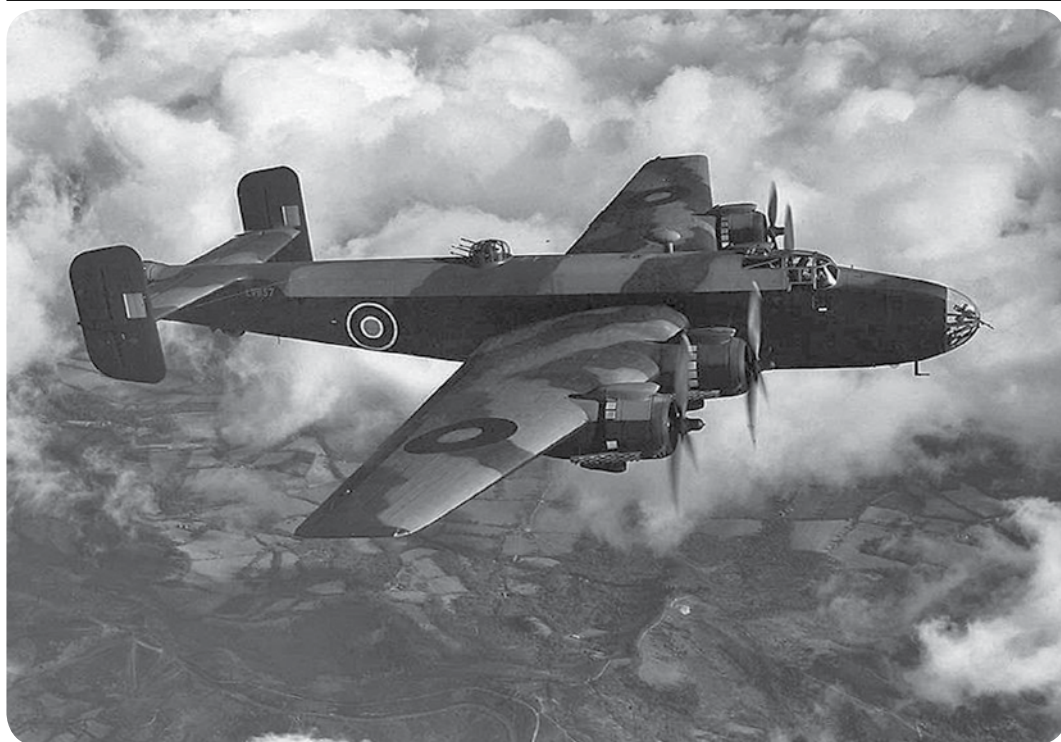
Por. Bidziński odbył dwie podróże do Polski, jako kurier Naczelnego Wodza gen. broni Władysława Sikorskiego do dowództwa ZWZ w kraju, przekraczając kilka granic w bardzo ciężkich warunkach. Odprawiony po raz pierwszy 12 lutego 1940 r. przewiózł do kraju, przez Belgrad i Budapeszt, m.in. zaszyfrowane pismo do „ob. Rakonia” – gen. bryg. Stefana Roweckiego i „ob. Stolarskiego” gen. bryg. Michała Karaszewicza-Tokarzewskiego oraz zaszyfrowaną instrukcję w sprawie „ob. Dokładnego” Jerzego Michalewskiego, kuriera, dotyczącą harcerstwa i w sprawie poboru na terenie okupacji sowieckiej. Ponadto miał przekazać dowódcy ZWZ w kraju, iż dokumenty te są zaszyfrowane szyfrem „10”. Do kraju dotarł 1 marca 1940 r.

Ponownie na rozkaz gen. Stefana Roweckiego „Grota” jako emisariusz, po specjalnych przygotowaniach, wyruszył w drogę do Wielkiej Brytanii 10 grudnia 1940 r. Przez Słowację, Węgry, Jugosławię, Grecję i Turcję dotarł do Adany, stamtąd do Hajfy i samolotem do Jerozolimy, Lagos i Freetown. Następnie statkiem w konwoju przez Atlantyk przyплыł 27 marca 1941 do Wielkiej Brytanii (Liverpool), skąd jeszcze tego samego dnia przybył do Londynu. Po miesięcznym oczekiwaniu i w związku z własną interwencją przyjęty został przez prezydenta Władysława Raczkiewicza,

a następnie przez gen. Kazimierza Sosnkowskiego. To opóźnienie tłumaczył prowokacją w związku z walką o wpływy w rządzącym obozie „sikorszczyków” z „sanatorami”.

Następnie por. Niemir Bidziński wszedł w skład Oddziału VI Specjalnego i z polecenia kpt. Jana Jąźwińskiego, ps. „Grzymała”, „Sopja” opracował instrukcję dotyczącą zrzutów lotniczych w kraju. Przygotowując ją, odbył szereg rozmów sztabowych, m.in. z mjr. Haroldem Perkinsem, szefem sekcji polskiej SOE. Opracował odpowiednie układy świateł określających pozycje i kierunek zrzutu. Dla ich przetestowania odbył lot próbny, podczas którego sprawdzał, jakie światła i układy są najlepiej widoczne z samolotu i z jakiej wysokości. Okazało się, że najlepiej widoczne są światła białe, z wysokości ok. 400 m. Niewidoczne były niebieskie, a słabo – czerwone. Po próbie tej sporządził odpowiednią dokumentację.

Pamięć i tożsamość



fot. archiwum

W operacji lotniczej „Ruticon” i innych brały udział brytyjskie samoloty Handley Page Halifax

Była to tzw. instrukcja Ziegego. Zajmował się również wyważaniem kontenerów z bronią i zaopatrzeniem, które były zrzucające na osobnych spadochronach. Chodziło o to, by kontener trafił na ziemię przednią częścią, zaopatrzoną w odbijacz. Przygotowując odpowiednie kontenery, korzystał z pomocy „chomików”, tj. kpt. Macieja Kalenkiewicza, ps. „Kotwicz” i cc kpt. Jana Górskiego, ps. „Chomik”, „Ribas”, „Samowar”.

Potem pracował przy próbach „Sfonów”, radiotelefonów do łączności z samolotem. Ich sprawność okazała się znikoma, bowiem na 5 ekip różnych narodowości tylko ekipa polska wykonała prawidłowo zadania, uzyskując za pomocą „S-fonów” połączenie ziemia-samolot. Zorientował się, na czym polega mankament tych aparatów i zawiadomił o tym kpt. Perkinsa z SOE, który specjalnie przyjechał na teren prób. Spotkał się również z gen. Colinem Gubbinsem. W ciągu trzech tygodni dopracował ich

użyteczność i na jego polecenie przygotował pokaz „Sfonów” dla generalicji i establishmentu. Dodatkową atrakcją tego pokazu był niezapowiedziany zrzut skoczków polskich, którzy skakali z niewielkiej wysokości i natychmiast po skoku znikali z pola widzenia, kryjąc się w załamaniach terenu.

Brał również udział w pracach nad modyfikacją anten nadajników przekazujących wiadomości do kraju i ustaleniem sposobu zawiadamiania kraju o zrzucie (sygnał stanowiła odpowiednia melodia nadawana po komunikacji Polskiego Radia Londyn).

Przeszkolony na kursie spadochronowym i odprawowym, w nocy 7 na 8 listopada 1941 r., w ramach operacji lotniczej pod krypt. „Ruction” i ekipy nr 2 (skład: dodatkowo por. Jan Piwnik, ps. „Ponury”, kurier do Delegatury Rządu ppor. Napoleon Segieda ps. „Wera”, „Broniek”) wykonał skok na placówkę odbiorczą „Ugór”, położoną 20 km na zachód od Skierniewic, koło miejscowości

Pamięć i tożsamość



fot. archiwum

Por. Jan Piwnik, ps. „Ponury”

Łyszkowice. Wg własnej wersji, skierowany został przez gen. Roweckiego „Grotą” na stanowisko w Fundacji ks. Stanisława Staszica, która podczas wojny była placówką ZWZ i wykonywała skrytki i skrzynie z podwójnym dnem dla samochodów ciężarowych oraz zajmowała się skupem broni.

Według meldunku dowódcy AK i dokumentów konspiracyjnych por. Niemir Bidziński przeniesiony został karnie do rezerwy od września 1942 r. Dowódca AK pisał: *„Proszę nie ogłaszać awansu por. „Ziege” na kapitana, ponieważ w warunkach krajowych całkowicie zawiódł - porzucił służbę dla zapewnienia sobie bezpieczeństwa” [...] . Por. „Ziege” przeniosłem karnie do rezerwy na okres konspiracji, na skutek ograniczonej dyspozycyjności i niechęci do pracy w konspiracji, o czym meldowałem w meldunku zbiorczym [...] ,ponadto na skutek ograniczonej dyspozycyjności i niechęci do pracy w konspiracji. Był to odosobnione, jeśli nie jedyne tego rodzaju zachowanie wśród „Cichociemnych”.*

Prawdopodobnie brał udział w Powstaniu Warszawskim, a po kapitulacji wyszedł z ludnością cywilną. Do czerwca 1949 pełnił funkcję dyrektora Fundacji S. Staszica w Warszawie, która po Powstaniu działała w Żyrardowie). Od lipca 1949 do

lutego 1951 r. pracował w Centrali Spółdzielni Pracy i Związku Spółdzielni pracy jako kierownik Działu Planowania w Biurze Spółdzielni Budowlanych w Warszawie oraz w Dyrekcji Budowy Parków Kultury na stanowisku starszego inspektora nadzoru technicznego (kwiecień – grudzień 1951). W połowie marca 1952 r. podjął pracę w Miejskim Przedsiębiorstwie Gospodarki Komunalnej w Zielonej Górze jako kierownik techniczny. Od kwietnia 1953 do stycznia 1954 r. był zatrudniony w Przedsiębiorstwie Państwowym Biuro Projektów m. st. Warszawy jako projektant i w Warszawskim Biurze Projektów Budownictwa Ogólnego, a następnie w Państwowym Zespole Sanatoriów Przeciwgruźliczych w Otwocku jako wicedyrektor administracyjny (styczeń 1955 – październik 1956). Następnie Niemir Bidziński pełnił funkcję kierownika Grupy Remontowo-Budowlanej (listopad 1956 – lipiec 1957). Od września 1957 r. do maja 1959 r. pracował w Centralnym Związku Spółdzielni Mleczarskiej w Warszawie i Spółdzielni Zrzeszenia Budowy Domków Jednorodzinnych budującej domy dla pracowników WAT-u i „Expressu Wieczornego” (maj 1950 – marzec 1962) na stanowisku kierownika inwestycyjno-technicznego. Później zatrudniony był w Warszawskich Zakładach Eksploatacji Kruszywa jako kierownik zakładu i kierownik ośrodka, a od maja 1967 głównym specjalistą ds. pomiarów podwodnych w Przedsiębiorstwie Robót Budowlano-Remontowych i Odkrywkowych Przemysłu Kruszyw i Surowców Mineralnych w Aleksandrowie Kujawskim. W czerwcu 1970 r. przeszedł na zaopatrzenie emerytalne. Odznaczony był m.in. Krzyżem Walecznych i Krzyżem Czynu Bojowego Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Zmarł 4 stycznia 1988 r. w Warszawie. ■

Bibliografia u Autora

Franciszek Koterba

„Strama”, „Woda”, „Franek”

(1912-1994)

Urodzony 23 sierpnia 1912 r. w Krościenku nad Dunajcem, syn Jana (jednego z pierwszych flisaków pienińskich, współorganizatora spływów) i Barbary z d. Kozłockiej. Miał przyrodnią siostrę Zofię Koterbę (zameżną Ptak, łączniczkę i kurierkę ZWZ-AK, przeprowadzającą uciekinierów przez granicę na Węgry). W 1926 r. ukończył szkołę powszechną i zaczął z ojcem uprawiać flisactwo. Znakomicie jeździł na nartach, zdobywał mistrzostwa na zawodach lokalnych i ogólnopolskich, był instruktorem narciarskim. Działal w Związku Strzeleckim. Był także kajakarzem i w tej dziedzinie sportu zajął III miejsce w punktacji indywidualnej w klasie K-2 XXIV Międzynarodowego Spływu Kajakowego. A ponadto – grał na trąbce, był solistą w orkiestrze gminnej, a później strażackiej w Krościenku.

Był członkiem Przysposobienia Wojskowego. W 1933 r. zdobył uprawnienia przewodnika beskidzkiego I klasy. Od 1934 r. przez dwa lata odbywał służbę wojskową w 21. Pułku Artylerii Lekkiej 21. Dywizji Piechoty Górskiej, którą skończył w stopniu plutonowego rezerwy. Potem pracował jako flisak, przewodnik i instruktor narciarski. Na początku 1939 r. podjął pracę gajowego Parku Narodowego w Pieninach.

W sierpniu 1939 r. otrzymał kartę mobilizacyjną, nie zdążył jednak dotrzeć do 6. pułku artylerii lekkiej w Krakowie, gdyż Niemcy już 1 września 1939 r. wkroczyli do

Krościenka. Działała tam, pod dowództwem kpr. Marszałka, drużyna Obrony Narodowej, do której się zgłosił uzbrojony we własny karabin gajowego. W pierwszej potyczce z Niemcami przy zerwanym moście został zabity kapitan Wehrmachtu, w związku z tym, w już trzecim dniu wojny Niemcy wydali na Koterbę, jako na głównego podejrzanego, wyrok śmierci. Żołnierze Obrony Narodowej nie wytrzymali naporu najeźdźcy i musieli uchodzić wraz z wojskiem aż do Lwowa. Tam Koterba brał udział w obronie miasta, dowodząc działaniem przy kościele p.w. św. Elżbiety. Po kapitulacji Lwowa, wraz z tysiącami jeńców, wracał piechotą na zachód. Jeńców doprowadzono na boisko sportowe w Jarosławiu, skąd uciekł, lecz został schwytyany przez patrol niemieckich strzelców alpejskich. Doprowadzono go do Tarnowa i osadzono w zamienionej na areszt bożnicy, po czym zapomniano o nim na pięć dni. Żywił się w tym czasie kilkoma garściami soi, które wziął z jakiegoś rozbitego magazynu, zamierzając ją posadzić na swoim polu. W końcu zabrano go z bożnicy i wsadzono do pociągu. Znowu uciekł – w czasie przejazdu przez most pod Bogumiłowicami koledzy wyrzucili go przez dziurę w dachu wagonu do Dunajca. Dotarł do Tymbarku, u znajomych najadł się i odpoczął.

Powtórnie został schwytyany i doprowadzono do aresztu w Myślenicach. Stamtąd

Pamięć i tożsamość



fot. archiwum

odesłano go do więzienia w krakowskich koszarach, do których miał się zgłosić w ramach mobilizacji w sierpniu '39. Z pomocą kolegi z Krakowa, niejakiego Sagana, kolejny raz uciekł. U kolegi odpoczął, przebrał się w cywilne ubranie i wyruszył w kierunku Myślenic.

6 października 1939 r. dotarł do domu. Ostrzeżony przez woźnego sądowego Józefa Dydę, że go Niemcy poszukują, ukrywał się. Przeprowadził w tym czasie na Słowację kilkanaście osób i planował założenie oddziału partyzanckiego. Ostatecznie postanowił dołączyć do polskiego wojska za granicą. 6 grudnia 1939 r. przeszedł Dunajec i ruszył przez Haligowce, Podoliniec, Lubowlę i Koszyce do Budapesztu. Zanim dotarł do polskiego konsulatu w Budapeszcie – został aresztowany i osadzony w cytadeli w Budzie. Kolejny raz uciekł, tym razem przy pomocy przebywających tam Polaków. W polskim konsulacie przy ulicy Vaci spotkał Jana Masztalera z Krościenka, który poinformował go, że potrzebni są kurierzy.

Zaprzyjęto go jako żołnierza ZWZ z przydziałem do zagranicznej służby kuriersko-przerzutowej pomiędzy bazą

„Romek” w Budapeszcie i Komendą Główną ZWZ w Warszawie. Należał do Batalionu Kurierskiego „Czata 49”, podlegającego Oddziałowi V KG ZWZ/AK. Najpierw używał pseudonimu „Strama” (jego przydomek rodowy), potem „Woda” oraz „Franek”. Jego szefem był pracownik konsulatu w Budapeszcie, Otto Pawłowicz; on przekazywał mu pocztę, pieniądze i rozkazy oraz odbierał przesyłki. Kiedy po śmierci gen. Władysława Sikorskiego Pawłowicza wezwano do Warszawy, przeprowadził go przez zieloną granicę.

Po raz pierwszy na kurierski szlak wyruszył w grudniu 1939 r., niosąc pieniądze i pocztę oraz prowadząc do Krakowa kobietę. Poruszał się po trasie Budapeszt - Koszyce - Preszów - Krościenko - Kraków - Warszawa, przenosząc korespondencję, zarządzenia, broń i pieniądze. **11 listopada 1942 r. po raz setny przekroczył granicę.** 28 sierpnia 1944 r. wyruszył na szlak z Władysławem Rojem-Gąsienicą, ale trasy, którymi zazwyczaj chodził, były kontrolowane przez wroga ze względu na powstanie słowackie. Wyruszyli więc przez Orawę – tam wpadli w zasadzkę. Osadzono ich w aresz-

Pamięć i tożsamość



fot. archiwum

Tędy wiodły kurierskie szlaki...

cie, skąd „Strama” znów uciekł i powiadomił dowództwo o wpadce. Udało mu się także wyciągnąć współtowarzysza z rąk Niemców. Był to jego ostatni kurs kurierski. Został mianowany podporucznikiem.

Po wojnie wrócił do pracy w Pienińskim Parku Narodowym. Od roku 1945 aż do śmierci grywał na wieży kościoła p.w. Wszystkich Świętych pieśni maryjne podczas nabożeństw w maju i październiku. W 1947 r. ukończył szkołę, dostał nominację na leśniczego. Grał w orkiestrze OSP, spotykał się z towarzyszami sphywów Dunajcem, prowadził wycieczki w najpiękniejsze zakątki Pienin, dzielił się wspomnieniami ze swego bogatego życia. Organizatorzy wycieczek w Pieniny prosili często, aby ich przewodnikiem był właśnie on, bo mówił barwnie, ze swadą i humorem. Miał dużą wiedzę za zakresu historii, topografii i przyrody Pienin. Od 1990 r. należał do Świtowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, do struktury terenowej w Krościenku.

Zmarł 7 września 1994 r., został pochowany na cmentarzu parafialnym w Krościenku n. Dunajcem.

Odnaczony został Krzyżem Orderu Virtuti Militaru V kl. (4 X 1944, za 200 pokonanie trasy kurierskiej), Krzyżem Walecznych (11 XI 1942, za 100 pokonanie trasy kurierskiej), Medalem Wojska, Odznaką Grunwaldzką (22 VII 1972), Odznaką Zasłużonego Działacza Turystyki i nagrodą „Złotego Światowida”.

Od marca 1944 r. był żonaty. Związek małżeński zawarł w Budapeszcie (pod nazwiskiem Jan Dutkowski) z Sabiną Szczepańską, nauczycielką, współzałożycielką szkoły zawodowej w Krościenku). Miał syna Andrzeja (ur. 1947, nauczyciela Szkoły Podstawowej w Krościenku). ■

Bibliografia, m.in.:

- Filar A.*, „Bohaterowie zielonych granic”
Glinka E., „Kurier z Pienin”
Sarama M. „Wojenne wędrówki Franka Koterby”
Zofia Chmielowska, Koterba Franciszek [w]
Małopolski słownik biograficzny uczestników
działań niepodległościowych 1939-1956.
Tom 11. Kraków 2005, s. 68-70

Pamięć i tożsamość

fot. archiwum



Naczelnny Wódz gen. Władysław Sikorski

Koniec 1939 – początek 1940 roku. Poza Krajem, we Francji zaczyna się odbudowywać Wojsko Polskie. Już pod koniec września '39. do miejsca tworzenia się polskiej jednostki zaczęli przybywać pierwsi ochotnicy, którzy przedostali się z Węgier i Rumunii. Pierwszą Wigilię na Obczyźnie wśród żołnierzy spędzili prezydent Władysław Raczkiewicz i Naczelnny Wódz gen. Władysław Sikorski.

Pułkownik dypl. Gustaw Łowczowski wspominał: „zanim zasiedli do żołnierskiej wieczerzy objechali wszystkie jednostki stojące w okolicy. Siedem kompanii 1 Pułku oczekiwało ich przyjazdu przed pałacem Coetbo. Mróz był ostry, a połowa żołnierzy stała bez płaszczy. Jeszcze ich nie otrzymali. Na głowach furażerki, berety, kepi okrągłe, każda kompania inaczej ubrana, jakby to byli przedstawiciele różnych pułków francuskich. Dowódca III batalionu mjr Fuglewicz przychodzi do mnie z meldunkiem, że chłopcy proszą, by wszyscy zdjęli płaszcze, bo to będzie lepiej wyglądać. Pozwoliłem, zdjąłem i swój, a grzała mnie radość z tej ambicji chłopaków, co chcą koniecznie wyglądać jak dobre wojsko”.

24 grudnia 1939 roku Naczelnny Wódz gen. Władysław Sikorski wydał następujący rozkaz:

M.P. 31/XII/1939

Naczelnny Wódz
i Minister Spraw Wojskowych

No 4.

Rozkaz do Wojsk Lądowych, Lotniczych i Marynarki

W przededniu Nowego Roku zwracam się do Was z gorącymi życzeniami, aby był dla nas rokiem walki zwycięskiej i powrotu do kraju oswobodzonego od tyranii wroga.

Rok miniony był nam niestety rokiem klęski i to klęski niebywałej oraz strasznego upadku. Jeśli nadchodzący ma nas dźwignąć z otchłani, w jaką wtrąciły Polskę nasze błędy, musimy się zdobyć na wysiłek ogromny i na każdym posterunku nie szczędzić poświęceń, osobistych, ani trudu.

Pamięć i tożsamość



Pamięć i tożsamość

Archives Reference No: A.XII.1/11a

-3-

4-XII.1/11-4 44

tylko z formy, ale i z ducha wojsko polskie przejdzie pierwszą próbę ogniową. Zaznaczam równocześnie, że chwila ta może pozbawić tych oficerów i podoficerów posiadanych przez nich stopni, którzy nie okażą się ich godni.

Uznałem również, iż nie mogą pójść w zapomnienie czyny wyjątkowego męstwa, dokonane przez poszczególnych dowódców i żołnierzy w nieszczęśliwej kampanii wrześniowej i październikowej. Im cięższe były okoliczności, tym bardziej godną jest uznania niezłomna w nieszczęściu cnota żołnierska. Jej wzorem pozostanie nam na zawsze dowódca dywizji wielkopolskiej Generał Wład Franciszek, który śmiertelnie ranny w bohaterskiej walce trwał do ostatniego tchu na posterunku wodza, wydając celowe rozkazy, jak na wzorowego żołnierza przystało.

Zarządziłem opracowanie trybu postępowania, w jakim będą nadane Krzyże Virtuti Militari i Krzyże Walecznych za kampanię polską 1939 roku.

Nowe pułki polskie otrzymają niebawem, ofiarowane im przez miasta francuskie chorągwie i sztandary. Oby Bóg nam dał ponieść je co rychlej do umęczonego Kraju. Oby prowadziły Was zawsze do zwycięstwa, powiewając dumnie przy wejściu do Polski wolnej, wielkiej i szczęśliwej.

24-XII-1939

Sikorski

fot. © The Polish Institute and Sikorski Museum (London)

odrodzone nie tylko z formy, ale i z ducha wojsko polskie przejdzie pierwszą próbę ogniową. Zaznaczam równocześnie, że chwila ta może pozbawić tych oficerów i podoficerów posiadanych przez nich stopni, którzy nie okażą się ich godni.

Uznałem również, iż nie mogą pójść w zapomnienie czyny wyjątkowego męstwa, dokonane przez poszczególnych dowódców i żołnierzy w nieszczęśliwej kampanii wrześniowej i październikowej. Im cięższe były okoliczności, tym bardziej godną jest uznania niezłomna w nieszczęściu cnota żołnierska. Jej wzorem pozostanie nam na zawsze dowódca dywizji wielkopolskiej Generał Wład Franciszek, który śmiertelnie ranny w bohaterskiej walce trwał do ostatniego tchu na posterunku wodza, wydając celowe rozkazy, jak na wzorowego żołnierza przystało.

Zarządziłem opracowanie trybu postępowania, w jakim będą nadane Krzyże Virtuti Militari i Krzyże Walecznych za kampanię polską 1939 roku.

Nowe pułki polskie otrzymają niebawem, ofiarowane im przez miasta francuskie chorągwie i sztandary. Oby Bóg nam dał ponieść je co rychlej do umęczonego Kraju, aby prowadziły Was zawsze do zwycięstwa, powiewając dumnie przy wejściu do Polski wolnej, wielkiej i szczęśliwej.

24/XII 1939

/-/ Sikorski

Kontynuacja



Gdańsk Doroczny opłatek Okręgu Pomorskiego ŚZZAK

3.stycznia br. o godz.12 odbył się w sali Herbowej Urzędu Miasta Sopot opłatek Okręgu Pomorskiego ŚZZAK, który zgromadził około 80 osób, członków Okręgu i licznie zaproszonych gości. W opłatku wzięli udział m.in.: ks. bp. Z. Zieliński, ks. płk. kapelan J. Wołyniec, dowódca III Flotyli Okrętów wiceadmiral Mirosław Jurkowlanec, kadrm. Tomasz Szubrycht, wicewojewoda Mariusz Łuczyk, wiceprezydent Sopotu, sponsorzy, prezes OPEC Janusz Różalski, liczni przedstawiciele organizacji pozarządowych i wielu innych gości.

Rozpoczynając dzielenia się opłatkami ks. bp Zieliński w pięknych słowach zwrócił się do zebranych.

Zarząd Główny ŚZZAK reprezentował skarbnik Maciej Jarosiński. Uroczystość uświetnił koncert studentów słynnej Szkoły Muzycznej w Gdańsku, z Danielem Egielmanem jako prowadzącym.

Opłatek połączony był z promocją świeżo wydanej przez Okręg książki „Wierni Akowskiej Przysiędze”, opisującej działalność Okręgu do 2020 r. Ponad 400-stronnicowe wydawnictwo zawiera ponad

320 zdjęć okolicznościowych. ■



Kontynuacja



Hrubieszów Pamięć o zbrodni

Kamila Maślanka

6 stycznia br. w Hrubieszowie odbyły się uroczystości patriotyczno-religijne w 76. rocznicę mordu, dokonanego przez okupacyjne wojska niemieckie na żołnierzach Armii Krajowej i Batalionów Chłopskich w Święto Trzech Króli, w mroźną niedzielę 6 stycznia 1944 roku.

Według relacji naocznych świadków była to egzekucja publiczna na ul. Ciesielczuka na żołnierzach Armii Krajowej i Batalionów Chłopskich oraz ludności cywilnej, w której rozstrzelano 45 osób. Pomordowanych przewożono saniami na miejscowy cmentarz, gdzie zostali pochowani we wspólnej zbiorowej mogile, a krew wyciekająca z sań znaczyła ostatnią drogę pomordowanych, tworząc swoistą flagę narodu polskiego.

Pamiętamy o naszych bohaterach, którzy tu zginęli, dbamy o te miejsca i przekazujemy

my młodemu pokoleniu, jak trudna i krwawa była droga do tego, abyśmy mogli żyć dziś w niepodległej Ojczyźnie.

Pragnę podziękować wszystkim, którzy przyjęli zaproszenie, by przy wspólnej modlitwie oddać hołd pomordowanym.

Organizatorem uroczystości był Koło Rejonowe w Hrubieszowie Okręgu Zamość Świątowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej.

*Prezes Koła Rejonowego Hrubieszów
O/Zamość SZŻAK*

Kontynuacja



Łasin Wigilia trzech pokoleń

Aleksandra Wojdyło

Przedświąteczny poniedziałek, 16 grudnia, był bardzo radosny, pełen miłych spotkań, uśmiechów, śpiewanie kolęd, przyjacielskich rozmów trzech pokoleń patriotów.

Klub Historyczny im. Armii Krajowej w Łasinie gościł bowiem weteranów: mjr Marię Kowalewską, sanitariuszkę Powstania Warszawskiego, por. Kazimierę Zańczuk, łączniczkę AK i por. Alojzego Jedamskiego, żołnierza 1. Dywizji Pancerniej gen. Maczka. Za radością witano także przyjaciół: Joannę Kowalską, wiceprezes SZŻAK Okręg Toruń, Alicję Siałkowską, wiceprezes ZŻNSZ, chor. Romana Sarnowskiego, instruktora JS 3301, jak również towarzyszących młodzieży rodziców. Nie byłoby to możliwe, gdyby nie wsparcie gospodarza miejsca, czyli dyrektora SP w Łasinie, Elżbiety Zakierskiej.

Spotkanie rozpoczęło wręczenie nagród w konkursie „Płk Zbigniew Dębski – kochał Łasin i Polskę”, zorganizowanym przez Klub dla uczczenia 97. rocznicy urodzin Patrona Klubu, Powstańca Warszawskiego, pochodzącego z Łasina. Konkurs swoim patronatem objął Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej Okręg Toruń oraz rodzina płk. Dębskiego. Pierwsze miejsce ex aequo zajęli: Marcel Jasiński, Nadia Jasińska i Anna Marszałek. Udział także brali inni klubowicze, którzy również otrzymali

nagrody i dyplomy za udział, m.in. Natalia Koziół i Jakub Koziół.

Następnie oficjalnie włączono do grona Klubu Historycznego im. Armii Krajowej nowych członków. „Bądź dobrym Polakiem, kochaj Polskę” - usłyszeli młodzi klubowicze z ust weteranów, którzy swoim życiem sami zaświadczyli o miłości Najjaśniejszej Rzeczypospolitej i kierowaniu się wartościami: Bóg–Honor–Ojczyzna.

W świąteczną atmosferę wprowadziły kolędy z okresu II wojny światowej oraz wspomnienia kombatantów z lat wojennych. Jak to w tradycyjnych spotkaniach rodzinnych – nie mogło zabraknąć wspólnego kolędowania przy słodkim poczęstunku oraz pamiątkowych fotografii. „*Podnieś rękę, Boże Dziecię, błogosław Ojczyznę miłą*” – śpiewały jednym głosem trzy pokolenia osób, dla których wartości patriotyczne i religijne są na pierwszym miejscu codziennego życia. Na koniec przekazano paczki świąteczne bohaterom.

Radosnych i błogosławionych Świąt Bożego Narodzenia!

Foto Autorka.

Kontynuacja



Okręg Zamość

Realizacja projektu „Paczka dla Kombatanta 2019” wraz z organizacją Wigilii Patriotycznych w Zamościu, Hrubieszowie, Biłgoraju i Tomaszowie Lubelskim oraz zakończeniem roku akademickiego Uniwersytetu Powszechnego, działającego przy Muzeum Historycznym Zamojskiego Inspektoratu AK im. Stanisława Prusa „Adama” w Bondyrzu.

W tym roku odbyła się trzecia edycja przedświątecznej akcji wsparcia dla Weteranów – żołnierzy Armii Krajowej, Batalionów Chłopskich oraz innych formacji niepodległościowych, zorganizowana z inicjatywy piosła Sławomira Zawislaka – Prezesa ŚZŻAK O/Zamość wspólnie z członkami i sympatykami Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej Okręg Zamość, a współfinansowana ze środków z dotacji Ministerstwa Obrony Narodowej.

W ramach projektu „Paczka dla Kombatanta 2019” przygotowano i rozwieszono do Weteranów ponad 150 paczek, do których dołączone były własnoręcznie zrobione przez młodzież kartki świąteczne z życzeniami oraz zorganizowano, podobnie jak w ubiegłym roku, Wigilie Patriotyczne na terenie czterech powiatów Zamojszczyzny: w Biłgoraju, Hrubieszowie, Zamościu i Tomaszowie Lubelskim, na które zaproszeni

zostali Weterani, członkowie Związku, sympatycy oraz osoby współpracujące od lat ze Związkiem. Wspólne spotkania były okazją do złożenia życzeń świątecznych i noworocznych, podzielenia się opłatkiem oraz przekazania części paczek, przygotowanych dzięki środkom MON, własnym Związku oraz uzyskanym od sponsorów.

Projekt „Paczka dla Kombatanta 2019” służy realizacji celów statutowych ŚZŻAK O/Zamość, jakimi są m.in. organizowanie opieki socjalnej i pomocy koleżeńskiej dla żołnierzy Armii Krajowej i ich rodzin, krzewienie etosu AK i PPP poprzez wychowanie obywatelskie i patriotyczne młodego pokolenia. Wspiera on także budowanie i umacnianie więzi międzypokoleniowej pomiędzy Weteranami a młodzieżą szkolną m.in. właśnie poprzez udział w spotkaniach wigilijnych, przygotowaniu paczek świątecznych i ich dostarczaniu weteranom.

Kontynuacja



Zadanie kierowane jest do byłych żołnierzy Armii Krajowej, Batalionów Chłopskich, walczących za wolność Ojczyzny w okresie II wojny światowej i w okresie powojennym, a także w innych formacjach niepodległościowych na terenie Zamojszczyzny. Właśnie ta grupa Weteranów, po bohaterskich trudach zbrojnej walki z niemieckim okupantem, doświadczyła najbardziej okrutnych prześladowań ze strony sowieckiej i polskiej władzy ludowej. Dopiero w ostatnich latach przywraca się im należną chwałę, szacunek, niejednokrotnie wyjmując z bezimiennych grobów skazanych na zapomnienie bohaterów walki o Niepodległą. Inicjatywa

ta stwarza możliwość okazania wdzięczności, szacunku żyjącym weteranom, których pozostało wśród nas tak niewielu. Być może to ostatnia szansa na bezpośrednie spotkanie z tymi osobami, wysłuchanie ich wspomnień, podzielenie się opłatkami.

Poprzez organizację spotkań wigilijnych w Biłgoraju, Hrubieszowie, Tomaszowie Lubelskim i Zamościu nasze środowisko patriotyczne chce ofiarować Weteranom dodatkowe chwile spędzone wspólnie w ciepłej, rodzinnej atmosferze i wyrazić wdzięczność za to, co zrobili dla współczesnych pokoleń i naszej Ojczyzny. ■

<https://akzamosc.pl/kategoria/aktualnosci/>

Kontynuacja



Płock Żołnierz WOTu w hołdzie rtm. Pileckiemu

Cezary Okraszewski

To pierwsza tablica w naszym mieście, poświęcona Rotmistrzowi. Inicjatorem jej powstania był kpr. Cezary Okraszewski – płocczanin, żołnierz 64 batalionu lekkiej piechoty, 6 Mazowieckiej Brygady Obrony Terytorialnej im. Witolda Pileckiego. Kpr. zaprojektował tablicę i przeprowadził zbiórkę potrzebnych środków. Tablica została zlokalizowana na terenie parafii św. Józefa w Płocku, której proboszcz, ks. ppor. (r) Andrzej Smoleń bez wahania włączył się w realizację i aktywnie uczestniczył w wykonaniu tablicy, korzystając ze wsparcia Stowarzyszenia Kombatantów Misji Pokojowych ONZ koło nr 39, Wojciecha Wojtyłki, Krzysztof Wawrzyńczaka, Wioletty Sylwii Cieślak i wielu innych entuzjastów, pragnących uczcić pamięć tego wielkiego bohatera.

Pomysł upamiętnienia Rotmistrza narodził się w czerwcu 2019 r., gdy organizowana była Msza Św. w rocznicę śmierci Witolda Pileckiego. Wtedy to kpr. Okraszewski wraz z ks. Smoleniem powzięli myśl o stworzeniu miejsca, w którym każdy mógłby zapalić symboliczny Znicz Pamięci.

6 października 2019 r. odbyła się uroczystość odsłonięcia tablicy. Rozpoczęła

ją prelekcja dyrektora Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL, Jacka Pawłowicza po czym została odprawiona Msza Św. pod przewodnictwem ks. płk. dr Zbigniewa Kępy. W kazaniu przypomniano sylwetkę bohatera oraz jego zasługi dla Polski.

Potem uroczystość przeniosła się na plac przed kościołem. Było to bardzo podniosłe

Kontynuacja



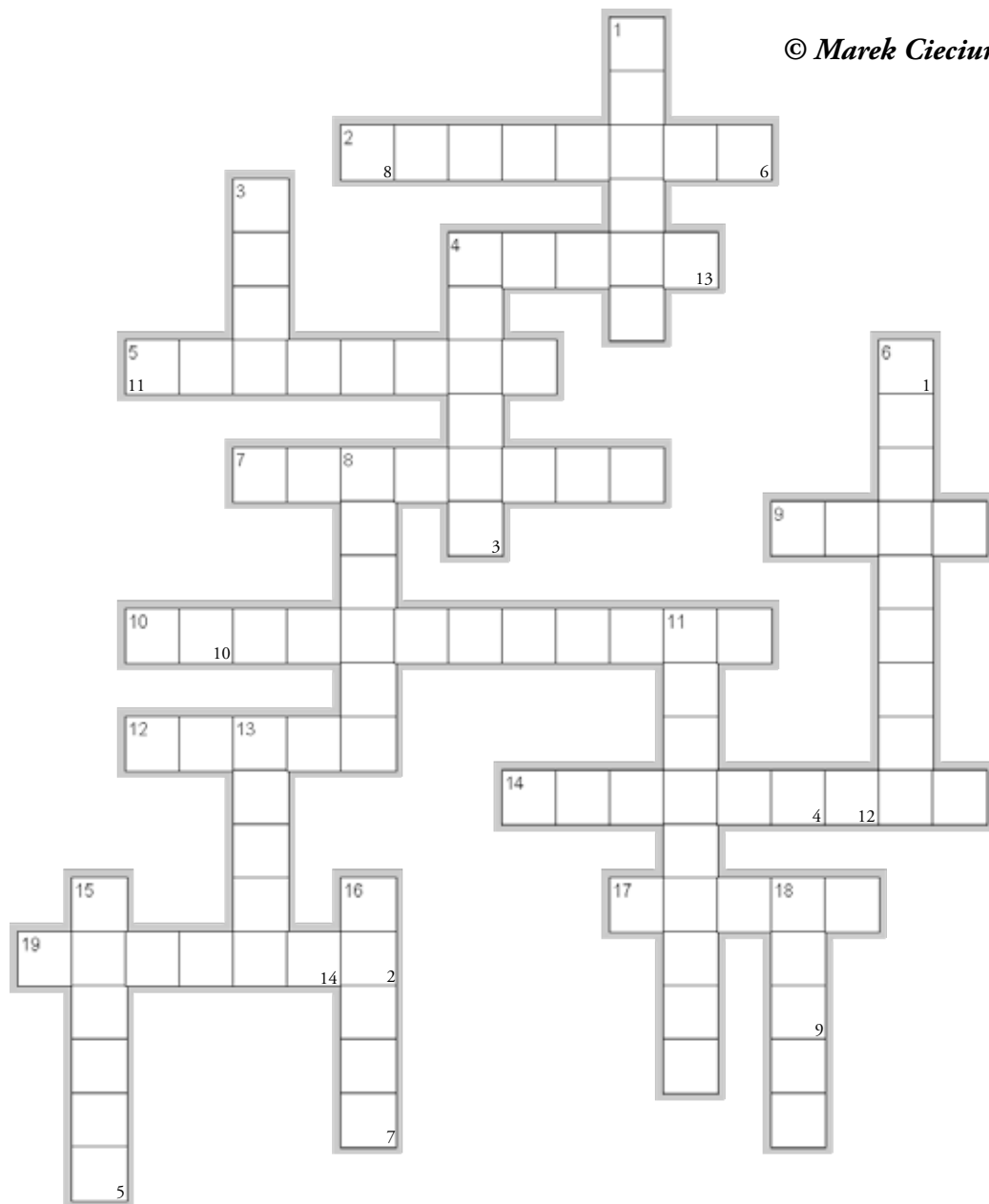
wydarzenie – na miejscu obecne były poczty sztandarowe służb mundurowych, żołnierze 64 batalionu lekkiej piechoty, 6 Mazowieckiej Brygady Obrony Terytorialnej oraz uczniowie płockich szkół mundurowych, którzy utworzyli imponujący szpaler. Na niedzielną uroczystość przy ul. Górnej dotarło kilkaset osób. Z powodów zdrowotnych nie mogła przyjechać córka rotmistrza – Zofia Pilecka-Optułowicz. Obecnością swoją zaszczyliła uroczystość kpt. Katarzyna Rabińska- Nowakowska ps. „Kasia”, żoł-

nierz Powstania Warszawskiego. Przy wtórze Hymnu Państwowego na maszt wciągano polską flagę. W płycie została umieszczona cegła z aresztu przy ul. Rakowieckiej i ziemia z „Łączki”.

Przecięcia symbolicznej, biało-czerwonej wstęgi na pomniku dokonało aż siedem osób. Hołd polskiemu bohaterowi oddali również członkowie 4 Pułku Strzelców Konnych Ziemi Łęczyckiej oraz płockie Bractwo Kurkowe, które na cześć rtm. Witolda Pileckiego oddało symboliczne salwy. ■

Krzyżówka z artykułów „Biuletynu Informacyjnego ŚZŻAK” nr 1/2020

© Marek Cieciora



EclipseCrossword.com

Numery liter	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14
Hasło główne														

Do powyższej tabeli należy wpisywać litery podanych haseł, zgodnie z numerami w prawych dolnych kratkach na planszy, w wyniku czego zostanie sformułowane hasło główne.

Hasło to podczas rozwiązywania krzyżówki w wersji elektronicznej jest wypełniane automatycznie. Hasło główne można przysłać e-mailem na adres: biuletyn.ak@wp.pl do 20 lutego 2020 r. wraz z komentarzem i pocztowym adresem zwrotnym. Wśród autorów poprawnych haseł i komentarzy będą rozlosowane nagrody rzeczowe, które zostaną wysłane pocztą.

Nagrody za przysłanie hasła głównego z numeru grudniowego wylosowali: **Janusz G., Tomasz M.** oraz **Andrzej W.**, zostaną one wysłane pocztą.

Poziomo

2. Nazwisko oficera, który w październiku 1940 r. został mianowany komendantem okupacji sowieckiej na terenie Lwowa
4. Kryptonim bazy w Budapeszcie, pomiędzy którą i Komendą Główną ZWZ w Warszawie obsługiwał Franciszek Koterba w ramach służby kuriersko-przerzutowej
5. Miasto, w którym 17 grudnia 1941 r. został zastrzelony z wyroku sądu Komendant Obszaru 3 ZWZ Emil Macieliński ps. „Kornel”
7. Miejscowość koło Świdnika, z lotniska spod której Niemir Stanisław Bidziński 12 września 1938 roku wykonał lot rozpoznawczy na korzyść dowódcy Armii „Poznań” gen. dyw. Tadeusza Kutrzeby
9. Nazwisko dowódcy dywizji wielkopolskiej, wymienionego w rozkazie Naczelnego Wodza i Ministra Spraw Wojskowych z dnia 31 grudnia 1939 roku
10. Miejscowość na Węgrzech, w której był zorganizowany obóz dla oficerów, którzy przekroczyli granicę węgierską we wrześniu 1939 roku
12. Państwo, na terenie którego w obozach internowania we wrześniu 1939 roku znalazło się 14 tys. żołnierzy polskich
14. Nazwisko kuriera, który w październiku 1941 roku przeprowadził do Polski marszałka Edwarda Śmigłego Rydza
17. Państwo, na terenie którego w obozach internowania znalazło się co najmniej 1570 żołnierzy polskich
19. Państwo, do którego we wrześniu 1939 roku ewakuowało się ok. 24-25 tys. polskich żołnierzy

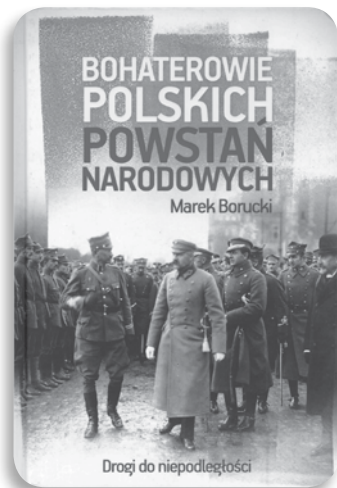
Pionowo

1. Nazwisko dowódcy 10 Brygady Kawalerii - największego oddziału, który przekroczył granicę węgierską we wrześniu 1939 roku
3. Kryptonim placówki odbiorczej na którą w nocy 7 na 8 listopada 1941 roku został zrzucony Niemir Stanisław Bidziński
4. Miasto, na terenie którego Wacław Felczak siedział w więzieniu do 1954 roku, po skazaniu na dożywocie
6. Miasto, w którym Wacław Felczak pełnił podczas wojny funkcję korespondenta Delegata Rządu na Kraj, współpracując jednocześnie z Departamentem Informacji i Prasy
8. Pseudonim, którego w pierwszej kolejności używał Franciszek Koterba
11. Miejscowość, w której Stanisław Frączysty doprowadził do uporządkowania na cmentarzu mogił grupy zakładników rozstrzelanych przez Niemców 29 grudnia 1939 r. oraz kilku partyzantów Józefa Kurasia „Ognia”
13. Miejscowość we Francji, do której na początku października 1939 roku przewieziono złoto na pokładzie trzech statków
15. Nazwisko I zastępcy ministra Spraw Wojskowych, któremu zostały powierzone kompetencje w sprawach ewakuacji wojsk z Węgier w latach 1939-1940
16. Miejscowość na Półwyspie Zielonego Przylądka nad wybrzeżem Oceanu Atlantyckiego, do której przybyły w lutym 1944 roku dwa amerykańskie niszczyciele, które łącznie zabrały po 500 skrzynek złota
18. Państwo, na terenie którego w obozach internowania od września 1939 roku przebywało ogółem ponad 40 tys. żołnierzy polskich

Krzyżówka w postaci elektronicznej:
https://graedu.pl/krzyzowki/bi1_2020s.html



Nowości wydawnicze

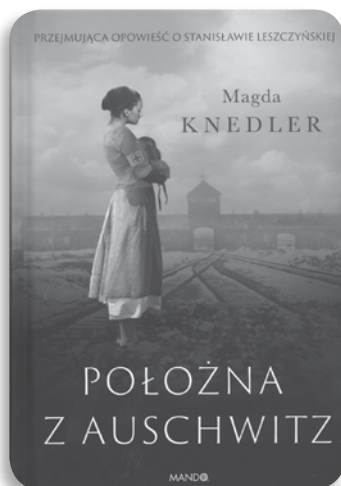


Marek Borucki,
Bohaterowie polskich powstań narodowych.
Wyd. MUZA SA, Warszawa, 2018

Wielka i szanowana w Europie Rzeczpospolita przestała istnieć w końcu XVIII wieku. Znikła w dramatycznych okolicznościach. Naród utracił niepodległość, ale przecież nigdy się z tym nie pogodził. Dążenie do suwerenności i walka z tyranią zaborców stały się narodową cechą Polaków. Etapami walki o wolność były powstania narodowe: kościuszkowskie, listopadowe, krakowskie, styczniowe, wielkopolskie, śląskie i warszawskie.

Książka Marka Boruckiego, historyka, opowiada właśnie o tych narodowych zrywach, a zwłaszcza o ich uczestnikach i przywódcach. O powstańcach, którzy nie szczędzili zdrowia i życia, nawet gdy szanse na zwycięstwo były niewielkie. Autor ukazuje ducha walki Polaków, zaangażowanie i wiarę w zwycięstwo, a nie rozpacz i zwątpienie.

Wśród opisanych bohaterów są główni przywódcy powstań, między innymi: Tadeusz Kościuszko, Piotr Wysocki, Edward Dembowski, Józef Piłsudski, Józef Dowbor-Muśnicki, Wojciech Korfanty. Jednak prawdziwym atutem publikacji są nakreślone portrety mało znanych, a często w ogóle zapomnianych bohaterów, takich jak: architekt i literat Rafał Krajewski, rotmistrz Adam Remigiusz Grocholski, Anna Pustowójtówna – adiutant samego Mariana Langiewicza, czy Stefania Aluchna – kierowniczką szyfrantek podczas Powstania Warszawskiego. ■



Magda Kändler, *Położna z Auschwitz.*
Wydawnictwa WAM, Kraków, 2010

Do KL Auschwitz trafia kolejny transport więźniarek. Wśród nich jest położna z Łodzi, która na własną prośbę zaczyna pracę w nieludzkich warunkach: bez wody, podstawowych narzędzi medycznych i leków. Porody przyjmuje na piecu przykrytym starą derką. Wielokrotnie ryzykuje życie, przeciwstawiając się rozkazom bezwzględnego Josefa Mengele. Robi wszystko, by chronić dzieci przed okrutnymi eksperymentami. Wspiera młode matki, którym siłą odebrano niemowlęta i wysłano je do Rzeszy. Albo na śmierć...

W Auschwitz nie była Stanisławą Leszczyńską. Była Mamą. Była nadzieją. W piekle obozu koncentracyjnego ratowała tysiące dzieci

Położna z Auschwitz to dramatyczna opowieść, inspirowana bohaterskim losem Stanisławy Leszczyńskiej. Polska położna odebrała w Auschwitz tysiące porodów, podczas których nie umarło żadne dziecko, żadna kobieta. ■

Nowości wydawnicze



Małgorzata Morejko, Jerzy Parzewski,
Śladami górczyńskiej konspiracji.
 Wyd. Poligraf, Brzezia Łąka, 2019

Książka przedstawia dramatyczne i tragiczne obrazy z historii o wojnie i okupacji w Górcach i na Podhalu. Zniewolenie, barbarzyństwo i okrucieństwo oraz krwawy terror – formy represji tak charakterystyczne dla planowej eksterminacji narodu polskiego, wywołały na tym terenie masowy opór górali. Niniejsza praca to solidnie podparty bibliograficznie opis warunków i zasadniczych wydarzeń, towarzyszących działalności konspiracyjnej patriotycznie nastawionych mieszkańców Podhala.

Czytelnika zaskoczą szczegółowe i raczej nieznanne informacje o niewyobrażalnie trudnych warunkach życia ludności, o ich cierpieniach, głodzie, fizycznym i psychicznym terrorze i o ponoszonych stratach, a jednocześnie wciąż niezłomnym duchu i gotowości do poświęceń i pracy konspiracyjnej. Zarówno własne życie, jak i życie ich rodzin o każdej porze dnia i nocy było stawką w walce z bezwzględny i okrutny okupantem hitlerowskim. Świat górali tamtych lat nazwano „złym czasem”, w którym jak w krwawym piekle mieszało się dobro ze złem.

Poznaniu zawartości książki będą niewątpliwie towarzyszyć emocje... ■



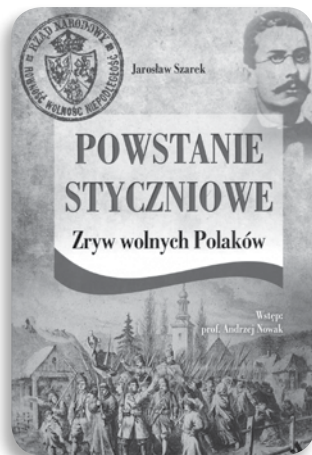
Jerzy Rostkowski,
Świat Muszkietierów. Zapomnij albo zgin.

Wydanie II, poprawione. Wyd. Dom Wydawniczy „Rebis”,
 Poznań, 2017

Wnikliwa monografia „Muszkietierów”, tajnej organizacji o charakterze wywiadowczym działającej na okupowanych terenach polskich. Wobec szczupłości źródeł i tragicznych losów jej członków to doskonałe źródło wiedzy o grupie budzących do dziś kontrowersje ludzi, którzy utrzymywali

kontakty z wywiadem brytyjskim, ale posądzeni też byli o współpracę z Abwehrą. Autor przedstawia złożone życiorysy „Muszkietierów”, zwłaszcza Stefana Witkowskiego, ich działalność i osiągnięcia, a także maluje skomplikowane tło historyczne, na którym działali – wojnę wywiadów aliantów z okupantami Polski, ale też zażartą rywalizację w łonie Polskiego Państwa Podziemnego. Aż do jej tragicznego dla „Muszkietierów” finału. ■

Nowości wydawnicze

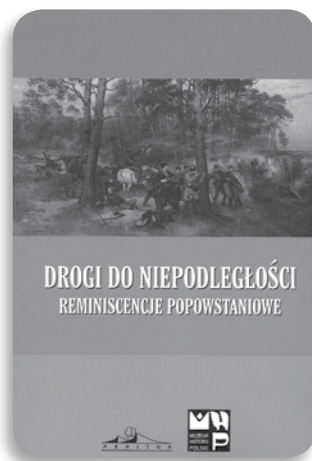


Jarosław Szarek,
Powstanie Styczniowe, Zryw wolnych Polaków.

Wyd. AA, Kraków, 2013

Ta porywająca opowieść rzetelnego historyka i znakomitego publicyisty przy pomocy słowa podejmuje walkę o pamięć Powstania Styczniowego. W barwnych obrazach przypomina historię 1863, 1864, 1865 roku. Broni znaczenia słowa „patriotyzm” i nazywa po imieniu tchórzostwo i zdradę. Wielki historyk i obrońca polskiej wolności, Bohdan Cywiński, napisał, iż „do Rosji nie wolno się zbliżać na kolanach. To śmierć”. To właśnie groźne memento wyraża, z wielką siłą, także ta książka. Ono jest groźne dla tych, którzy decydują się dzisiaj, po 10 kwietnia 2010 roku, podchodzić na kolanach do Rosji. To dlatego temperatura sporów o znaczenie wydarzeń sprzed lat 150, o wybór między powstaniem a pozostaniem na kolanach, jest tak wysoka. Bo odczytujemy je przez pryzmat wciąż odnawiającej się, niestety, sytuacji wyzwania dla polskiej wolności, godności, dla prawdy o naszej historii i teraźniejszości. Książka Jarosława Szarka pomaga odkryć nieznanne niektórym z ojców (i synów) III RP poczucie wstydu, przywołuje wzory antyimperialnej rebelii, przypomina pojęcie obowiązku wobec Ojczyzny. To jest sens pamięci roku 1863 w naszym czasie i miejscu.

prof. dr hab. Andrzej Nowak



Tadeusz Wolsza (redaktor naukowy),
„Drogi do niepodległości. Reminiscencje popowstaniowe”.

Wydawnictwo NERITON, Muzeum Historii Polski,
 Warszawa, 2018

W II Rzeczypospolitej żywe były tradycje sięgające wydarzeń 1863-1864 r. Ostatni Powstańcy Styczniowi dożyli odzyskania niepodległości i słusznie zostali otoczeni szczególną opieką przez państwo. Wolniej Polski doczekało ok. 3,5 tys. weteranów. Niektórzy z bohaterów Powstania Styczniowego, w wieku nawet ponad 100 lat, zameldowali się jesienią 1918 r. w pełnym rynsztunku do ochotniczej służby wojskowej. Ostatni Powstańcy z 1863 r. – Mieczysław Krasieński i Michał Szurmiński – odeszli na wieczną wartę w latach 1926 i 1927.

Działacze „Prawa i Sprawiedliwości” wraz z gronem działaczy społecznych powołali do życia „Społeczny Komitet Obchodów 150. Rocznicy Powstania Styczniowego”, liczący około 250 osób. Na jego czele stanął lider „Prawa i Sprawiedliwości”, Jarosław Kaczyński. Z inicjatywy Komitetu oraz Stowarzyszenia „Polska Jest Najważniejsza” został przygotowany cykl wykładów poświęcony różnym aspektom powstania styczniowego.

Tom „Drogi do niepodległości. Reminiscencje popowstaniowe”, stanowi pokłosie tych wykładów – zmodyfikowanych, uzupełnionych i zaopatrzonych w aparat naukowy, aczkolwiek niestety nie wszystkich. ■

Nasi Autorzy

Nasi Autorzy

Marek Cieciora – dr hab. inż., profesor Akademii Ekonomiczno-Humanistycznej w Warszawie, Wiceprezes Zarządu Głównego ŚZŻAK, Przewodniczący Rady Fundacji Polskiego Państwa Podziemnego.

Marcin Dobrowolski – historyk i dziennikarz, autor portalu PulsHistorii.pl.

Filip Musiał – dr hab. nauk historycznych, dyrektor Oddziału Kraków IPN, wykładowca akademicki.

Bartłomiej Szyprowski – dr nauk humanistycznych (UKSW), autor wielu publikacji z zakresu prawa oraz historii sadownictwa podziemnego.

Krzysztof Tochman – dr historii, starszy specjalista w oddziale Rzeszów IPN.

Zbigniew Wawer – dr hab. nauk historycznych, prof. Politechniki Koszalińskiej, dyrektor Muzeum Łazienki Królewskie w Warszawie.

Tadeusz Wolsza – prof. dr hab. nauk humanistycznych; Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk.

Sprostowanie

W krzyżówce w numerze grudniowym znalazły się 3 hasła z artykułu o **płk. Wiktorowskim**, zamieszczonego w numerze wrześniowym.

Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej

jest Organizacją Pożytku Publicznego, uprawnioną do otrzymywania 1% podatku.

Nr. **KRS 0000113420**

Dziękujemy za wpłaty: ZG ŚZŻAK, na cele statutowe.

Redakcja „Biuletynu Informacyjnego”



Numer został wydany przy wsparciu Giełdy Papierów Wartościowych w Warszawie



SPIS TREŚCI:

Oświadczenie Prezesa ZG ŚZZAK Prof. dr hab. Leszeka Żukowskiego	1
<i>Tadeusz Wolsza</i> – Zapomniane fakty, zdarzenia i ludzie	2

PAMIĘĆ I TOŻSAMOŚĆ

<i>Krystyna Junosza Woysław</i> – Ewakuacja i internowanie wojsk polskich we wrześniu 1939 r.	4
<i>Zbigniew Wawer</i> – Z Węgier do polskiego wojska we Francji	12
<i>Marcin Dobrowolski</i> – Ewakuacja polskiego złota	18
<i>Bartłomiej Szyrowski</i> – Problemy Związku Walki Zbrojnej we Lwowie w latach 1939-1942	24
<i>Filip Musiał</i> – Misje Wacława Felczaka	36
<i>Piotr Hrycyk</i> – „Sokół” z Chochołowa Stanisław Frączystry	42
<i>Krzysztof A. Tochman</i> – Kpt. Niemir Stanisław Bidziński (1904–1988)	52
Franciszek Koterba „Strama”, „Woda”, „Franek” (1912-1994)	57
<i>Naczelny Wódz gen. Władysław Sikorski</i> – No 4. Rozkaz do Wojsk Lądowych, Lotniczych i Marynarki	60

KONTYNUACJA

Gdańsk. Doroczny opłatek Okręgu Pomorskiego ŚZZAK	63
<i>Kamila Maślanka</i> – Hrubieszów. Pamięć o zbrodni	64
<i>Aleksandra Wojdyło</i> – Łasin. Wigilia trzech pokoleń	65
Okręg Zamość	66
<i>Cezary Okraszewski</i> – Płock. Żołnierz WOTu w hołdzie rtm. Pileckiemu	68

KRZYŻÓWKA Z ARTYKUŁÓW „BIULETYNU INFORMACYJNEGO ŚZZAK”

© <i>Marek Cieciera</i>	70
-------------------------------	----

NOWOŚCI WYDAWNICZE	72
---------------------------------	----

NASI AUTORZY	75
---------------------------	----



**BIULETYN INFORMACYJNY – miesięcznik Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej,
Organizacji Pożytku Publicznego**
KRS 0000 113420

Wydaje Zarząd Główny ŚZZAK. ISSN 1233-8567

Nakład: 3700 egz.

Redaguje zespół: Krystyna Junosza Woysław (redaktor naczelny), Piotr Hrycyk (sekretarz redakcji).

Rada Programowa: dr hab. Tomasz Balbus, dr Andrzej Chmielarz, dr Wojciech Frazik, Andrzej W. Kaczorowski, prof. Tadeusz Kondracki, s. Małgorzata Krupecka, dr Agnieszka Łuczak, dr hab. Filip Musiał, prof. Piotr Niwiński, prof. Marek Ney-Krwawicz, mec. Wojciech Parzyński, dr hab. Jacek Z. Sawicki, prof. Zbigniew Wawer, prof. **Tadeusz Wolsza** (przewodniczący), prof. Wiesław Jan Wysocki, prof. Jan Żaryn.

Redakcja: ul. Zielna 39, 00-108 Warszawa, tel. (22) 624-2539, (22) 620-1285 w. 111

e-mail: biuletyn.ak@wp.pl

Nr konta: Raiffeisen Bank Polska SA 40 1750 0012 0000 0000 2268 4288

Skład komputerowy: Piotr Hrycyk, e-mail piotrhrhrycyk@gmail.com

Druk i kolportaż: Drukarnia „Murugumbel”, ul. Żegańska 1, 04-713 Warszawa

Tel. (22) 022 858 25 86 - 87, tel./fax: 022 842 76 48, e-mail: biuro@muru.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo do zmiany tytułów i skracania nadesłanych materiałów.
Tekstów nie zamówionych nie zwracamy.

Miesięcznik
sponsorowany:



Fundacja
Polskiego Państwa
Podziemnego

NBP Narodowy Bank Polski



Zapraszamy na www.biuletyn-ak.pl



Realizacja projektu
„Paczka dla Kombatanta 2019”
oraz organizacja Wigilii Patriotycznych
w Okręgu Zamość ŚZŻAK



Płock

- uroczystość odsłonięcia tablicy
poświęconej
rtm. Witoldowi Pileckiemu

